ŚMIERĆ ABLA
W PIĄCIU PIEŚNIACH

Z NIEMIECKIEGO GESSNERA

PRZEKŁADANIA
JACKA PRZYBYLSKIEGO.



w KRAKOWIE 1797.

W Drukarni JANA MAYA.

ŚMIERĆ ABLA

PIESŃ PIERWSZA

JASNIE OSWIECONEMU XCIU.

A D A M O W I

na Klewaniu i Zukowiu

CZARTORYSKIEMU

C. K. GENERAŁOWI ARTYLLERYI

WIELU ORDEROW KAWALEROWI.

NAWIĘKSZEMU

MUZ OYCZYSTYCH

MECENASOWI.

POSWIĘCONA.

GESSNERA

ŚMIERĆ ABLA

PIEŚN PIERWSZA

Niech ja pierwszych stworzonych na trąbie opieię,
Ich po smutném wygnaniu gospodarskie dzieie,
I pierwszego, co wrócił proch śmiertelny ziemi
Pod dłońmi złego brata padłszy gwałtownemi.

Spoczniy, wieyski fleciku! już dziś grać przestaię
Miłą prostotę siełan i ich obyczaie.
Ty bohatyrska Muzo! przyydź mi pomodź wierszą,
Lub cię właściwiey nazwę, ty ożywo piersza!
Co napełniasz Poety czynną duszę sobą,
Gdy on w cichem ustroniu duma nocną dobą,
Gdzie z góry blask księżyca czuci samotnika,
Lub z boku cień od gaja, lub szmer od strumyka,

Tam skoro się on świętem natchnieniem porywa,
Wznosi się wyobrażeń moc w roszczeniu żywa,
Królestwo ciał i duchów śmiałym szybem zbiega,
Aż dosięże dalszego możnych światów brzega.
Postrzeże czaruiące cuda w bystrym locie,
I odkryie piękności naytaynieyszych krocie,
W teyże z bogatym skarbem spuszcza się kolei,
Wnet rozmaitą całość buduie i klei,
W zrębom rządna rozumu przygląda się sztuka.
Obiera lub odrzuca i stosunkow szuka.
O iak zagrzaney pracy na działaniu płyną!
Złote chwile z szlachetnie użytą godziną!
O ty zasługo! jakeś godna w twym zapale
I względu i zabiegu myślących wspaniale!
Nie żal na śpiewce świercza noc przeczuwać całą
Oka nie mrużąc, ażby z ranną gwiazdą dniało,
Naydostoynieysza korzyść chęć wytrwania wzbudzi,
Iż się zyska szacunek i miłość tych ludzi,
Ktorych smak przeczyszczony wszelką piękność ceni,
I którzy czuciem cnoty wskroś są przeniknieni.
Słusznie wdzięczna potomność czci i nieśmiertelni
Poetę przy powitey w stary bluszcz popielni,
Któremu boskie Muży wyświęcenie dały,
By ucząc niewinności tór skazał do chwały.

Jego pamiątka słynie jeszcze świeża prawie.
Gdy porożec zdobywcy pleśnieje w kurzawie,
A przepyszny nadgrobek niecnego panicza
Podobno dziś bezludną pustkę rozgranicza,
Lub w dzikim cierniu leży gruza od mchu siwa,
Na ktorey rzadko błędny wędrownik spoczywa,
Tey wielkości natura doyśdź nie wielom dawa.
Lecz się pokusić o nię iest chwalebna sprawa.
Niech iey w mey osobności hołdem bydź zaczyna
Każda przechadzka, każda myśl, każda godzina.

Za jutrzenką od cichych godzin zprowadzoną
Nocna rosa zwilżyła mroczney ziemi łono,
A słońce przez wielkośnych cedrow gęste cienie
Z góry, gdzie wzrosły, świtne strzelało promienie,
Zywo barwiąc szkarłatną szare chmury zorzą,
Co się jeszcze po niebie z resztą mierzchu wożą,
Kiedy niewinny Abel i z nim ulubiona
Tyrca, pobożna jego i siostra i żona
Do szałasza w bliskości, gdzie pachnące kwiaty
Jaźmin z różą wspoł kwitły, przechodzili z chaty.

Tu naypieszczeńsza miłość i nayczystsza cnota
Z błękitnych oczu Tyrcy słodki uśmiech miota,

Radość jey mile krasi rumiane jagody,
Białe włosy, spływaiąc po jey piersi młody
I po łopatkach, wiszą na iey smukłem udzie.
Tak ona szła ku wonney obok Abla budzie!

Czarna czupryna buynie po barkach rozlana
Cieni kędziorem czoło wyniosłe młodziana,
A spokoyność z powagą: myślącego cechy
Wdzięcznie się w jego źrzenic mieszaią uśmiechy.
Tak szedł Abel w tey śmigłey piękności postawie,
Jak idzie Anioł, gdy się ukaże na jawie,
A mięsistsze na siebie przyoblecze ciało,
Żeby go łacniey oko śmiertelne doyźrzało.
On gdzie Sprawiedliwemu w modłach na pustyni
Łaskę w dobrem od Pana poselstwie uczyni,
Choć się zda bydź człowiekiem z odzieży i z lica.
Niemniey powabną gładkość Anioła wyświca.

Idą, aż Tyrca w oczy zayźrzawszy Mężowi
Z czułym umizgiem: „o moy kochanku! przemowi:
Oto teraz, gdy ptaki ocknęły się wcześni,
By zakwiliły wdzięczne porankowe pieśni,
Bądź łaskaw i zaśpieway, właśnie nucić pora
Himn nowy, co na łące ułożyłeś wczora,

Bo iestże czystsza roskosz i tęskniey żądana,
Jak wielbić himnem Boga wszystkich iestestw Pana?
O jak wtedy me serce, gdy słyszę twe pienia,
Rozgorywa świętego pełne zachwycenia.
Gdy twa pierś w wyrażeniu tego rymem władnie,
Co ja czuię nie mogąc wytłumaczyć składnie!„

Abel powolny Tyrcy kochaney namowie
Uściskał ią nayczuley, i tak jey odpowie:
„ Tyrco moia! na wszystko zgadzam się wzaiemnie,
Czego twe piękne usta naprą się odemnie.
Kiedykolwiek w twych oczach dostrzegę żądanie,
Niech ci się z moiey strony, jak chcesz, zawsze stanie.
Posiądźmyż sobie pierwy na miękiey murawie.
Tam zaśpiewam i Twórcę w mym himnie wysławię.„

Rzekł, i jedno przy drugiem usiedli na ziemi
W szałasie, co zapachniał wyziewy świeżemi,
A wstęp rannego słońca złociły promienie.
Tu Abel ku czci Pana tak swe zaczął pienie:

„ Precz ztąd znikome mary! precz z każdey powieki!
Snie morzący! bądź od nas czujących daleki!

Rozum wschodzi z pochodnią z mierzchu wynurzony.
I tak oświeca duszę, jak słońce te strony,
Witay ty, co z za cedrów wschodzisz, słońce miłe!
Wracasz naturze barwę, wesołość i siłę.
Wszędy z ciebie dla stworzeń trzeźwionych pociecha.
Wszelka piękność zmłodniała do nas się uśmiecha,
Ustąp z każdego oka, ciężące zaśnienie!
A wy, łudne widziadła! lećcie w nocy cienie!
Gdzież są te cienie nocy? oto popierzchały
Między zarosłe lasy i rozpadłe skały!
Tam gotuią lub bliżey w koszarze na łące
Chłodny zchronek, gdy parzy południe gorące.
Tam gdzie wczas pierwsze świty orła przebudzały
Coż się tam kurzy z lśniących wierzchów owey skały?
Z tych jasnych garbów tater podnoszą się pary
W mgławe powietrze nakształt z ołtarza ofiary!
Natura święci ranek piękny bez wątpienia
I Panu hołd swych dzięków oddaią stworzenia,
Jego powinna chwalić rzesza iestestw owa!
Jego, co wszystko stworzył, opatruje, chowa,
Tak jest, te kwiatki z różnych strojow okazałe
Swieży zapach na Jego rozpuszczaią chwałę!
Jemu śpiewa w powietrzu ta ptasząt gromada!
Lub z powitaniem słońca na gałązkach siada,

Ku Jego chwale z kniei lew wypadłszy ryczy
I straszliwie swą radość krzewney głosi dziczy.
O chwal ty, duszo moia! Naywyższego Pana,
Przed Twórcą i Zachowcą zginam me kolana.
Niech człowiek przedzi himnem cześć całey Natury
Niech się sercem ku Panu podniesie do gury,
Niech cię Wszechmocny Boże! wielbi przez swe pienie,
Gdy jeszcze drzymie w łożach żyiące stworzénie,
Póki ieszcze nie słychać kwilącego ptaka
Z kołysnych czupryn drzewa lub z gnieznego krzaka,
Zabrzmiy w cichey szarocie, moy samotny głosie!
By się wszelki zwierz ocknął na piosnkę po rosie.
Przecudna jest Natura! w niey nam iest skazana
Mądrość i Dobroć Twórcy Naywyższego Pana.
Każdymoy zmysł z tych wdzięków morza każdą stroną
Czerpa roskosz i poi duszę zachwyconą.
Na jakież twoich pochwał stać ją wyiąkanie?
Coż cię skłoniło ku nam niegodnym? o Panie!
Wszak to sprawiła twoia Dobroć nieskończona,
Że z ciszy twoy tron wieczny obchodzącey łona
Wyszedłeś i z niczego stworzyłeś istoty
I z nocney świat niezmierny wyzwałeś martwoty,
I wszystkoś uszykował w koło twey świątyni,
Co twory ręki twoiey szczęśliwemi czyni.

Gdy na skinienie Boga słońce wstaie z rana,
A noc z powierzchni ziemi ustępuie gnana,
Natura odświeżoną piękność na się bierze,
I do wielbień drzymiące zwykła budzić zwierze,
Nie jestżeś ty, Jutrzenko! szafarko roszenia!
Naśladowczym obrazem wielkiego tworzenia?
Rysem owego rana, gdy Pan rzekłszy słowo:
„ Niech się stanie „ nad ziemią unosił się nową,
Gdzie głuchą gmatwą była kula nie mieszkana,
Odezwał się głos tworczy Wszechmocnego Pana!
Wraz tłok w kształty i wdzięki płodny nieskończenie
Rozwiewał pstremi skrzydły powietrza przestrzenie
I po kwiecistych polach trzpiotał się wesoły
I krzaki pookrywał i gaiow wierzchoły.
Ich pieśń przez gęstwy roślin i krzewow zdumiałe
Rozległa się, i wiatry gwizły Tworcy chwałę.
Lub w ow dzień, gdy Pan znowu uniosł się nad ziemię,
I czwornogie z jey wnątrza wyprowadził plemię,
Wyrzekł tylko, a wraz się nieforemne bryły
W niezliczonych postaciach w chodny twor kształciły;
Owdzie zpreżona skiba podskoczyła żywo,
Jak koń, po błoniu biegła i rżąc wstrząsła grzywą.
Tu się chyżo rozwiia w poł lew a wpół skiba,
Częścią sili się na ryk i pierwszy sus chyba;

Tam dopiero pagórek zadrgnął, juźci kroczy,
I jak słoń, zruchawiony stawa na widoczy,
A tak za jednym razem niezliczone głosy
Wzniosły się ku czci Twórcy z ziemi pod niebiosy.
Tak budzisz, wielki Boże! twe wszystkie stworzenia
Co rano z głębokości twardego uśnienia,
Czucą się, widzą wkoło dary Twey Dobroci,
I śpiewaią twą wielkość w rożnych głosów kroci,
Będzie ten czas, (bo mi się święta przyszłość jawi)
Czas, gdy ród ludzki całą tę ziemię uprawi,
Wtedy na każdym wzgórku twóy ołtarz powstanie,
Z pól i cieniów dziękczynne zabrzmi ci śpiewanie,
Z wszystkich krajów, gdzie słońce pobudzi narody,
Ztamtąd gdzie wschodzi aż tam gdzie miewa zachody.

Tak śpiewał Abel obok swey Tyrcy, a ona
Siedziała storcząc ucho pobożnie rzewniona,
Aż w koło szyi Męża ręce liliowe
Zarzuci, czule weyźrzy i obróci mowę:
„ O jak me nabożeństwo, połowico droga!
Nieodstępnie z twym himnem wzniosło się do Boga!
Tak to, luby! nie tylko przez czuyne starania
Twych sił me słabsze ciało od szkod się ochrania.

Lecz i przez wyższość twoich świateł moia dusza
Zacnieje i w usiłach dzielniey się porusza,
Gdy się potknie na ścieżce wiodącey nayprości,
Gdy nic niewidzi w koło prócz grubych ciemności,
I gdy wybrnąć z świętego omdlenia nie może,
Ty ją dźwigasz, kieruiesz i wznosisz ku gorze,
Ty mgły rozrzedzasz, w tępym obiaśniasz zadumie,
Twoy rozum zmienić podziw w myśl wysoką umie,
Ah! jak często Dobroci Wieczney dzięki czynię!
Zawsze samotney z oczu łza radości płynie.
Ze cię dla mnie we wszystkiem zgodnego stworzyła,
Czego wyciąga czucia i myślenia siła.,,

Rzekła, a czysta miłość wdzięczyła pieszczenie
Każdy wyraz iey głosu, każde warg ruszenie,
Abel nie odpowiada, ale iak iak nayczuli
Patrząc na nię serdecznie do piersi ją tuli,
A więcey iego zdaniu świadczy baczność owa,
Niżby mogła przekonać naywiększa wymowa,

Tak był szczęśliwy człowiek, póki na potrzebie
Przestaiąc brał od ziemi, co wydała z siebie,
A nieba w swych modlitew nie prosił osnowie
O nic więcey, jak tylko o cnotę i zdrowie,

Nim go łakomstwo żądzy zpaliło pożogą
Niespokoynych, co nigdy syte bydź nie mogą,
Co wynalazły zbytkow bez liku, czem prędzy
Jego szczęśliwość w świetney zagrzebła się nędzy.
Nie trzeba było wiele w niewinności chwili,
Aby się ludzie węzłem małżeńskim łączyli,
Dość im było miłości, cnoty i wesela.
Kiedy dziś, ah! niestety! jak przykładów wiele!
Cnotliwa para, ktorą niebo ukształciło,
By żyli zgodą iedno dla drugiego miłą,
Osycha bez nadziei żadney w żalu łzawem,
By się kiedy zjednoczyć mogli wiary prawem,
Bo lub ubostwo, jeżli życie z sobą pędzą,
Niedostatkiem dniom przyszłym zagraża i nędzą,
Lub duma i przezorność rodzicow fałszywa
Po tyrańsku ich święte obowiązki zrywa.

Gdy tak siedzą szczęśliwi pod namiotem drzewa
Weszli do nich Rodzice w czas Adam i Ewa,
Już byli przed szałaszem himn Abla słyszeli
I głos Tyrcy,, i jak się pieścili weseli.
Więc uściskali czule swoie lube dziatki,
Jako oczne ich szczęścia, cnót i modły świadki.

Zkąd radość przeniknęła ich serca tak żywa,
Jaką w twarzach szczęśliwych rodziców znać bywa.
Przyszła też i Mechala Kainowa żona
Pozdrawiać swe braterstwo z matką wzwyczaiona,
Troski, co jey mąż sprawiał przez swe dzikie szały,
Smutek na iey jagodach gładkich zrysowały.
Lekka mgła rozlała się na jey czarne oczy,
A bladość ćmiła czoło z kasztanem warkoczy.
Już się wprzod rozpłakała rzewnie przy szałasie,
Gdy Tyrca z Bratem Mężem Ablem pieściła się.
I gdy mu wyrażała swą radość z przyczyny,
Że ona iest dla niego, on dla niey jedyny.
Lecz otarłszy rzęsiste łzy z powiek w pośpiechu,
Weszła pod cień z udaniem szczerego uśmiechu,
I z naymocnieyszym wierney przyiaźni okazem
Bratu, Siostrze dzień dobry zwiastowała razem.

W ten czas Kain przechodząc mimo szałasz stanie,
Zasłyszał i on Abla poranne śpiewanie,
Widział u niego Oyca, Matkę, Siostry obie,
Spoyźrzał z zazdrosnym gniewem i pogada sobie:

„Jak się wszyscy ściskaią: jak mu radzi za to,
Że zanucił piosnęczkę z pierwszą dnia oświatą,

Niech śpiewa, niech nabija wierszykami głowę,
Niech wynayduje tony na każdy dzień nowe!
Niemogłby też inaczey wzbronić się zaśnieniu
Nudny próżniak przy trzodzie w listnym leżąc cieniu,
Mnie zaś słońce przy twardem rolnictwie dopieka,
Niemasz czasu do śpiewek, myśl od nich daleka.
Gdy ja pod dnia ciężarem ledwo duchem zionę,
Potrzebuią spoczynku me członki strudzone,
Śpię, a skoro jutrzenka doyźrzyć się pozwoli,
Już ci nowa robota czeka mię na roli.
Do niego się rodzina cała zbiera z rana
I męczą uściskami miękiego młodziana,
Umarłby pieszczoch bez tych umizgow nadskoku,
Gdyby, jak ja, pracował od świtu do mroku,
To go Ociec, to Matka z rozrzewnieniem pieści,
Ja nienawidzę takiey miękkości niewieściy,
Mnie się też pieszczotami nigdy nie naprzykrzą,
Choć w ciężki upał ziemię uprawiam naydzikszą,
Jak się im łzy radości sączą! odeyśdź wolę.,,

Tak rzekł, pominął szałasz i szedł daley w pole,
Ci w szałaszu słyszeli jego pomruk zdala.
Wtedy jeszcze smutnieysza i bladsza Mechala,

Zachwiana obok Tyrcy jęła szlochać sama.
Za nią Ewa sparłszy się na łonie Adama
Gorzko płacze i głośno narzekać zaczyna
Na waśń pierworodnego ponurego Syna.

W tém Abel rzecze: „ moi kochani rodzice!
Poydę do mego brata na roli granicę.
Uściskam go serdecznie i wszystko przełożę,
Co mi tylko braterska miłość natchnąć może.
A jego dłoni z moiey nie wypuszczę poty,
Aż przyrzecze pod hasłem przyiaźni i cnoty,
Że zruguie nienawiść ku mnie w wszelkim względzie
I zaręczy mi, że mnie odtąd kochać będzie,
Niestety! już wywnętrzyć czułość moią muszę.
Badam całe me serce, całą moią duszę,
Bym wyszukał zmiękczenia Kaina sposoby,
I czém uzyskać brata miłość przystałoby.
Częstom wyśledzał sprawy, czy znaleśdź nie mogę,
Coby do jego serca otwarło mi drogę
Już go nie raz zbłagałem i dziś zbłagam pono,
Wskrzeszałem i przychylność już dla mnie zgaszoną.
Ale niestety! Zawiść, niesmak i szał dziki
Zawsze wracały dusić te szczęsne płomyki. „

Strapiony Oyciec rzecze: zatrzymuiąc Syna,
,, Moy Ablu! ja sam poydę w pole do Kaina;
I wszystko powiem, co mi dotuszyć są w stanie
Rozum, cnota i szczere Oyca przywiązanie.
Ah! Kajnie! Kainie! jak mię twóy błąd tycze!
Jak ty mi srogie w duszę zapuszczasz gorycze!
Mogąż rozhukać wrzawę tak straszną złe chucie
W grzesznym, iż traci cnotę i dobrodzieystw czucie?
Ah! jak ja nieszczęśliwy! jakieś troski czarne,
Ilekroć groźną przyszłość domysłem zagarnę,
I poźnych wnuków moich zważę pokolenia,
Odrażaią okropem me śmiałe weyźrzenia!
O grzechu niszczycielu! jak niewetną szkodę
Rozpościerasz na serca śmiertelników młode!,,

Tak rzekł Adam, i wyszedł z szałasza na pole
Mówić z swym pierworodnym, smutek niosąc w czole.
Kain zobaczył Oyca: gdy zbliżał, z daleka,
Przerwał robotę, powstał i pierwszy przerzeka:

,,Zkądże ten zasęp? Oycze! nie szedłeś z tém czołem
Do Abla, byś go zawczas pieścił z Matką społem.

Widzę, że twoje oczy grożą mi zarzutem.,,

Na to Adam łagodnie, choć z żalem poczutem;
(Sciśnąwszy go, iak Ociec kochaiący, pierwy)
,, Dzień dobry, moy Kainie! luby mi bez przerwy!
Pragnę twey szczęśliwości, pierworodny Synu!
Musisz się sam poczuwać do zgannego czynu,
Gdy widzisz, że zarzutem grożą moie oczy.
Tak, Kainie! warteś go, wart go, kto wykroczy,
Ty karmisz ból, co wnątrze Oyca twego kole.
Zal serca mię prowadzi do ciebie na rolę.,,

,, A nie miłość? (przerywa Kain Oycu słowa)
Bo słodkie czucie tylko dla Abla się chowa.

,, Miłość z żalem, Kainie! (odpowie mu Adam)
Miłość. Niebo iest świadkiem tego, co powiadam!
Te łzy, ten żal, ten kłopot, co mię srogo piecze,
I tę, co cię w boleściach rodziła, człowiecze!
Cóż są innego, jeźli nie miłość troskliwa?
Przez wszystko się w nas miłość ku tobie odzywa,
I przez dnie bez spoczynku okryte żałobą.
I przez noce ciągnące westchnienia za sobą.

O gdybyś nas ty kochał, kochany Kainie!
Twém naymilszem staraniem byłoby jedynie,
Otrzeć łzy z oczu naszych, zkoić żal głęboki
I zwrócić od dni naszych pochmurne obłoki.
Ah! jeżli cześć i bojaźń jest w twą duszę zlana
Dla wszystko wiedzącego, dla Twórcy, dla Pana,
Który wskroś serca twego przenika skrytości,
Jeżli w tobie tli iskra synowskiey miłości.
Na nayświętszych uczuciów zaklinam cię hasło,
Wróć nam miłą spokoyność, wskrześ wesołość zgasłą
Niech nie burzy twey duszy popędliwość płocha,
Nie zazdrość niewinnemu bratu, co cię kocha,
Co cię zobowięzuie, a w niczem nie zjątrza,
Co chce zły kąkol z twego wykorzenić wnątrza.
On się wstawia za naszą pomyślność przed Twórcą,
A ciebie jego sprawy, moy Kainie! korcą,
Zazdrościsz, ta trucizna do gruntu cię zpiekła.
Ztąd wybuchła w twém sercu ta nienawiść wściekła,
Iż się rzewnimy z Ablem pociech czuiąc krocie
Przy jego czystych modłach i niezkaźney cnocie.
Wszak towarzyszą same obecne Anioły
Dobrym sprawom i oklask daią im wesoły.
I sam Wszechmocny patrząc z swego tronu na nie
Wieńczy je przez łaskawe wnich upodobanie?

Odmieńże ty porządek na ziemi i w niebie,
Wszędy piękne i dobre, co jest takie z siebie,
Nie w naszey władzy zmienić, co słuszność zasadza.
Lub jeżli w naszey, Synu! o jak smutna władza!
Odpierać słodkie uciech szlachetnych wrażenia,
Co głaszczą dusze nasze aż do zachwycenia.
Łoskotny grom i straszna od pułnocy burza
Nie da wargom uśmiechu, owszem twarz zachmurza,
A wrzawa niecnych chuci i niesforność duszy
Nigdy w sercu radości czucia nie poruszy,,,

Kain odpowie: ,, Oycze! będzieszże mię zawsze
Dręczyć przez te zarzuty zewsząd naynieprawsze?
Ilekroć by mi nie siadł śmiech na wargach miły,
Albo mi łzy radości liców nie skropiły?
Czyliż mężka surowość kładzie cnotom tamę?
Trzebaż z niey nayobmierzley zbrodnie wróżyć same?
Ja zaś barziey po mężku, niż drugi, obrałem
Twardą pracę i stałość w przedsięwzięciu śmiałem.
Surowości, co na mem piętnuie się czole,
Zeby zgładzała marszczki, rozkazać nie zdolę.
Nie mam do szlochów ani do chychotów ducha.
Orzeł ogromnie skrzeczy, nie, jak gołąb, grucha.,,

Adam na to z powagą w twarzy jaśniejącą:
„ Grubym błędem, móy Synu! twoje zdania trącą,
Łudzisz się i chcesz ukryć twą nędzę sam sobie,
Z którą należy walczyć w szlachetnym sposobie.
Nie przez mężkość, Kainie! czoło krolisz sępie,
Znać waśń i niespokoyność w twoich spraw postępie.
Te smutne namiętności z twego patrzą czoła,
I żołcą wszystko, co cię otacza do koła,
Bo z kądże te mruczenia przy pracy rolniczyy?
Tyle względem nas wszystkich dąsów i goryczy?
Za cóżeś niespokóyny? na czemże ci schodzi?
Mów, a każde z nas twojey potrzebie dogodzi.
O gdybyśmy uśmierzyć mogli niepókoie
W twey duszy? pogodnieysze zrobić chwile twoje!
Pogodnieysze niż ranek naypięknieyszey wiosny,
Uiściłby się nasz ślub w ten moment radosny.
Ale, Kainie! gdzież cię twa zazdrość uwiodła?
Nie stoiaż ci otworem wszystkie szczęścia źrzodła?
Czyliż cała natura z swych piękności wiela
Mniey szczodrobliwie tobie, niż innym, udziela?
Czyliż każdy pożytek i każda zabawa,
Jakie natura, rozum i cnota podawa,
Wszystko dobre i piękne, wszystko co szczęśliwi,
Nie nastręcza się tobie lub darzy leniwiy?

Lecz ty wszystko mijając nie zażywasz wcale,
Aż nierychło na nędzę płonne wywrzesz żale.
Czy cię nie nasycaiją te swobód wydziały,
Które grzesznym przeznaczył naszTwórca wspaniały?
Czy ci się szczęśliwości Aniołów zachciwa?
I ich mogła swoboda ułudzić fałszywa,
Wiedz, że niechcąc na losie swym przestać Anieli,
Zachcieli bydź bogami i z nieba zlecieli.
Czy szemrzesz przeciw Pana Wiecznego rządowi,
Który mądrze o doli śmiertelnych stanowi?
Czy w tym ogólnym stworzeń niezliczonych rzędzie
Jedna tylko lepianka, jeden robak będzie,
Co się odważy z prochu głowę podnieść lichą
I przeciw Wszechmocnemu otrząsąć się z pychą?
Przeciw Panu, co niebo trzyma mocą swoją
W którego oczach szyki losów ludzkich stoją,
Który wie, co iest, i co nastąpi w przyszłości,
I jak ma z złego w częściach bydź dobro całości,
Więc ty, móy pierworodny! twóy umysł wyjaśniy,
Ani niespokoyności dopuść, ani waśni:
Niech ci się nie ćmią jawne pogody natury.
Niech ci z nad źrzodeł szczęścia rozproszą się chmury.
Wszystko czystą źrzenicą uyźrzysz cale inne.
Zgotowane dla ciebie roskosze niewinne..„

„Na coż mi się przydadzą te mądre przestrogi?
(Rzekł błędny Kain niesmak okazuiąc srogi)
Wiem, że gdyby zawisło od mey woli zgoła
Wyjaśnienie umysłu i zmuskanie czoła,
Byłaby każda w koło rzecz weselutenka
I pogodnieysza, niżli wiosienna jutrzenka.
Lecz burza, choć jey ustać każę, nie usłyszy,
Ani gwałtowna powódź nie cofnie do ciszy.
Narodzony z niewiasty w grzechu życie pędzę,
Z poczęcia mego jestem skazany na nędzę.
Naywiększą czarą przeklęctw oblał Pan za winę
Twego pierworodnika narodzin godzinę.
Te źrzodła szczęścia z których wy czerpać zwykliście,
Nie dla mnie płyną, tylko dla was, oczywiście.„

Tu się twarz Oyca łzami zalana obaczy.
„Tak iest, móy Synu! (rzecze) ah! tak nie inaczyy
Przeklęctwo boskie wszystkich tknęło bez odmiany
Narodzonych z niewiasty, ale, móy kochany!
Za cóżby Pan klął więcey twoie narodziny,
Niż ową chwilę, gdyśmy dopuścili winy?
Pan tego nie uczynił, i tak czuię, że nie.
Bo On mimo obrazę dobry nieskończenie!

Nie, Kainie! nie jesteś spłodzony na nędzę,
Nigdy wszechmocny Tworca w swey pełney potędze
Nie zwykł z niczego stwarzać żadnego stworzenia
W celu, by je przeznaczał do bólu cierpienia.
To iest prawda, że człowiek nędznym stać się może,
Gdy z prostey szczęścia rygi sam zboczy w bezdroże
A w życiu pod swawolnych namiętności wrzawą
Szpetne i nieposkromne żądze ma za prawo,
Wtedy człowieka krnąbrność i niewola zwędzą
I pozorna szczęśliwość jest zwodniczą nędzą,
Ciebie szturm, gdy mu ustać kążesz, nie usłyszy,
Ani gwałtowna powodź nie cofnie do ciszy,
Lecz z ćmy wydobydź rozum w twojey woli stoi.
Aby przychylić światła błędney duszy twoi.
On jest mocen rozkazać namiętnościom w burzy,
Jemu każda podbita ulega i służy,
On wędzidło na każdą brykaiącą rzuci
I musi zcichnąć wrzawa zawstydzonych chuci,
Tak przed nim ich ciemności zniszczone zostaną,
Jak przed słońcem znikają gęste mgły co rano
Widziałem to, Kainie! jeszcze się ztąd szczycę,
Widziałem, jak łzy rzewne rosiły twe lice,
Kiedy rozum pochwalał twe sprawy cnotliwe,
Czułeś w gruncie twey duszy radości uliwę.

Byłeś wtedy szczęśliwym, Kainie ponury!
Nie świeciłoż w twey duszy, jak słońce bez chmury?
Przyzwiy ten promień bostwa: rozum, co wyświca,
Jaka jest między prawem a chucią rożnica,
Wtedy on wróci z cnotą, co mu towarzyszy
I wszystkie burze w sercu skutecznie uciszy.
Pokóy i radość w każdey uczuiesz godzinie,
I źrzodło szczęśliwości dla ciebie popłynie.
Tak, luby! słuchay moich przestróg bez urazy,
Podday się pod zbawienne rozumu nakazy,
Pierwszy ci daje jego szanowna oświata,
Żebyś wraz szedł uściskać Abla twego brata.
Jak on słodkiey pociechy łzy z oczu uroni!
Przytuli cię do piersi i dłoń ściśnie w dłoni!„

„Uściskam go (rzekł Kain) gdy powrócę z pola,
Teraz mię do roboty wzywa moja rola,
Uściskam go, lecz do tey niewieściey pieszczoty
Nigdy się moje męzkie nie zniżą przymioty,
Bym miał mięko zapłakać, co go czyni lubem,
Co na was łzy wyciska z przywiązania ślubem,
Łzy! dla których się przeklęctw staliśmy ofiarą.
Gdy ty sam płocho w raiu łez zmiękczony parą..

Lecz, ja nędznik! moy żywot jest żołcią otruty.
O małom się nie skusił wyzionąć zarzuty.
Nie, Oycze! szanuję cię, milczeć mi przystoi.„
Tak rzekł Kain i odszedł do roboty swoi.

Adam stał rozpłakany w struchleniu na nowo.
W srogiey boleści ręce załamał nad głową:
„Ah! Kainie! Kainie! (wołał jeszcze za niem)
Ty mi zarzuty czynisz z wolnem urąganiem?
Ah zasłużyłem na to, że się Syn ośmiela --
Lecz, winienbyś oszczędzać, Synu! rodziciela.
Nie zamieniać zarzutów, choć słusznych, w katusze,
Które, jak piorun, moją przerażają duszę,
Biedny ja! wróżby straszne z szkaradney pouki!
Tak będą, tak zapewne moje przyszłe wnuki,
Gdy się z nich który z grzechem i rozpustą zpara,
A potém ich następna chłostać zacznie kara,
Tak będą nad mym prochem wyziewać niechęci.
I złorzeczyć pierwszego grzesznika pamięci.„

Tak rzekł Adam i duma, coraz frasobliwszy
Powraca z pola głowę ku ziemi spuściwszy,
Często ku niebu głośne wynurza westchnienia,
Łamie ręce nad głową w pełni umartwienia.

Kain pogłądał za niem, aż rzecze sam w sobie:
„ Jak załamuje ręce! jak cierpi w żałobie!
Jak wzdycha, stęka, skarży na zarzuty Syna!
Jak sprawiedliwy ociec pod troską się zgina!
Nabawiła go zgryzót mowa zbyt dotkliwa,
Dokądże mię iuż ten szał wichrzący porywa?
Piekło w mem wnątrzu ogniem żarłocznym wybucha!
Ja nędznik! sam rozsiałem wśrzód nich niezgod ducha
Ja gromadzę ćmę trosków przez nieznaski moje,
Ja chwile ich radości goryczami poję,
Przez moje zrzędy miłość w rodzeństwie stę studzi;
Nie godzien jestem mieszkać w społeczności ludzi,
Powinienbym żyć w pośrzod dzikich poczwar tłumu,
Co się kąsają w pustych kniejach bez rozumu.
On już precz! a ja jeszcze słyszę, jak narzeka,
Widzę jak pełen żalów chwieje sią z daleka.
Poydę za nim! mamże go chwycić za kolana?
Błagać, żeby mi wina była darowana?
Prosząc na wszystko, co się zowie świętościami?
Tak jest. Uznaję zkąd ten kąkol między nami.
Zewnętrznym rzeczom nędzy przywłaścić nie można,
Wewnątrz ją kluje moja dusza nieostrożna.
Z mego serca wzrost biorą te piekielne burze,
Któremi truję pokóy i rozsądek durzę.

O wróćcie znowu do mnie, rozumie i cnoto!
Niech wasze rządy brzydki męt chuci wymiotą;
Zgaście w ostatnich głowniach te pożary z piekła,
Które w mey duszy zazdrość rozniecila wściekła.
Oto mdły Ociec, ledwo stać na nogach może!
Zda się, że do modlitwy wzniosł ręce w łez zbiorze
Pośpieszę, i rzucę się przed nim na twarz w pyle,
O ja nędzny! jak nudne dla mnie wszystkie chwile! „

Rzekł Kain, i do Oyca bieży bez odwłoki,
Adam ustał na siłach i zawiesił kroki.
Oparty na pniu drzewa zadumał się cały,
A łży mu rzewne z oczu na ziemię kapały.

Syn wzwrocie tym widokiem naymocni wzruszony
Z duszą zranioną chybkie przyspieszał dogony.
Padł w pył przed Oycem, chwycił za jego kolana.
Łza mu trysła, szkliła się na jagodę zlana.
Weyźrzał na Oyca i rzekł: Daruy, daruy Oycze!
Jednak nie jestem godzien, ja stworzenie zboycze,
Nazywać cię mym oycem. Jest słuszna przyczyna,
Byś odwrócił twe oczy od tak złego syna.
Lecz zocz te łzy pokuty, ten krok ku poprawie,
I tę postać nędznika, a wybacz łaskawie,

Nędzny ja! głuchy byłem na twe upomnienia,
Lecz Oycze! (dozwol tego użyć tu imienia)
Gdy ty z płaczem na drogę wróciłeś się ową,
Gdy załamałeś ręce w rozpaczy nad głową,
Wtedy strachem przejęta dusza moja cała
Przez nagły świt z brzydkiego kału się wyrwała.
Teraz płaczę przed tobą, teraz widzę z wstrętem
Moją potworność w wnątrzu zazdrością ugiętem.
Żebrzę Oycze! u Boga Stworzyciela Swiata.
U ciebie rodziciela, u dobrego brata.
U całey obrażoney przezemnie rodziny
Żebrzę pokornie mojey odpuszczenia winy.,,

,,Wstań, abym cię uściskał, synu móy Kainie!
(Wyrzekł Adam zdumiony prędką skruchą w synie,
A słowa wyjąkiwał w rozrzewnieniu czułem
Racząc Syna serdecznym do piersi przytułem)
Ten, co mieszka na Niebie, patrzy nayłaskawiy
Na twą pokutę, synu! twym łzom błogosławi.
Wstań, luby! niech cię ścisnę, o jak doba miła!
Która moją zgryzotę w radość zamieniła!
Szcześna godzina, w którey krok pierworodnika
Do rodzeństwa z łagodnem czuciem się przymyka.

W którey pokoy i radość wraca między nami,
W którey Kain z rzewnemi oyca ściska łzami!
Sciśniy mię, drogi synu! wspieray silnie dłonią,
Bo łyta drżąc z radości ku ziemi się kłonią.
Lecz nie zwłoczmy, kochanku! oto są pastwiska!
Poydźmy, niech jaknayprędzy twoy brat cię uściska.,,

Już mieli iśdź, gdy Abel wyskoczył niezdala
Z krzaka, a za nim Matka, Tyrca i Mechala,
Bo się tam zasłonili idąc za Adamem,
I słyszeli rozprawę w tymże krzaku samem.

Abel zbiegł z otwartemi dłońmi do Kaina,
Sciskać go i do piersi przytulać zaczyna,
I płacze i przez różne wyraża postacie
Swoy zapał, ledwo może wysłowić: ,, móy bracie!
Móy bracie! (tak się jąka, wysila się przecię)
Ty mnie kochasz? naysłodsza pociecho na świecie!
Niechże słyszę, niech słyszę z twoich warg te słowa.
Kochasz mnie? mey radości nie określi mowa!,,

,, Tak jest, bracie! kocham cię, kocham, poki żyję.,,
Tak rzekł Kain i bratu zwiesił się o szyję.

„Obyś mogł ty! obyście wszyscy, moi mili!
Wszelką urazę do mnie w niepamięć puścili!
Przebaczcie, czemuż nędznik tak długo złym szałem
Z pomiędzy was naymilszy pokoy rugowałem?
Jak błyskawica, co się z czarney chmury rzuci,
Dusza moja wynikła nagle z mroku chuci,
I rozsypała wściekłą burzę przez swe świty.
Już zdeptany na zawsze kąkol jadowity,
Który zagłuszał wszelkie dobro mego trzewia.
Niech się więcey to dzikie zielsko nie rozkrzewia!
Daruy, bracie! a strzeż się mężką zbroyny siłą
Oglądać się na szpetną ćmę tego, co było.„

Abel, już w odpowiedzi, jak w rzewnieniu, rączy
Rzecze mu i powtorne uściskanie łączy:
„Niech niema mieysca żadne przeszłości roienie!
Ręcz i ty, luby! że sam nie wrócisz w jey cienie.
Czy nie łatwoż zapomnieć o nikczemney marze,
Co w naddziennem drzymaniu krotko się przekaże,
Budząc się do jutrzenki w porę piękney wiosny,
Gdy nas zachwycą dziwy i widok radosny?
O Kainie! Kainie! bogdaybym był wstanie
Dać ci czuć przez połowę me uradowanie!

Niemieję, do łez tylko mam otwartą drogę.'
Tylko cię z serca ścisnąć i zapłakać mogę.,,

Gdy się ściskali bracia, Ewie przy tey scenie
Łzy radości wydarło mocne rozrzewnienie,
Wtedy krzyknęła: ,, Dzieci! o dzieci kochane!
Zaiste patrząc na tak cieszącą odmianę
Nie umiem wypowiedzieć, ile się nią pieszczę.
Dziś czuję, czego nigdy nie uczułam jeszcze,
Odkąd naprzod słyszałam na pociech zadatki
Z twych ust, pierworodniku! słodkie imię matki.
Nigdym takiey radości pełney nie doznała,
Zda mi się, że zwaliskiem grożąca mi skała
Czarna, ogromna, nagle nad mą sprysła głową,
Już się czuię spokoyną i lekką na nowo.
Odtąd niech mi już każda godzina upływa
Uwieńczona wdziękami, każda uśmiechliwa!
Już się pokoy i zgoda między temi trwali,
Co pod mem sercem legli i pierś moją ſsali.
Tak jest, nakształt winnicy, jestem uwielbiona,
Rodzayney, która nosi same słodkie grona,
A każdy jey z przychodniów dziwiących ogrody
Błogosławi, iż słodkie obradza jagody.

Sciskaycie się, me dziatki! ściskaycie się czule.
Teraz poydźcie, niech obu do piersi przytulę.
Poydźcie, niech moją wargą zcałuję matczyną
Każdą z tych łezek, które po licach wam płyną,
Błogosławieństwy te łzy szacowne obdarzę,
Któremi wam braterska miłość rosi twarze,

Tak rzekła, i w naywyższey zachwycenia sile
Obu synów na przemian całowała mile.
Równie Mechala z Tyrcą całuią ich po niy,
A każde z nich obficie łzy radości roni.

Wreszcie rzecze do Siostry małżonka Kaina:
„Póydź, luba! co za radość! święto się zaczyna!
Niech się ten dzień dniem dla nas uroczystym stanie,
Idźmy już na naylepszych wetów uzbieranie.
Ustroi się stół z grządek w naywonniysze kwiecie,
Naysłodsze z drzew i krzewin owoce się zmiecie.
Dzień dzisieyszy niech odtąd rayskim się nazywa!
Niech go obchodzi wszystkich wesołość prawdziwa.„

Rzekła, i wraz do sadów i do grządek w drogi
Obie spieszą, a radość skrzydliła im nogi.

Kain i Abel kroczą dłoń łącząc do dłoni,
Za niemi Adam z Ewą starsza para goni:
Rodzice zweseleni i z synów i z córek!
Aż zaydą, gdzie bydź miała uczta, na pagórek.

Tu już siostry w chłodniku popas zgotowały,
Stół owocem i kwieciem obsypawszy cały.
Przedziwna mieszanina jaśniała w tey stronie
Przez rozmaite barwy i roskoszne wonie.

Przy tak szczodrym obiedzie posiedli do koła,
Siadła z niemi ochota, siadła myśl wesoła.
Bawili się szczęśliwi miłym rozhoworem.
Aż niepostrzeżnie z pięknym uyżrzą się wieczorem.

KONIEC PIERWSZEY PIESNI.

ŚMIERĆ ABLA

PIEŚN WTORA

CIENIOWI

Nieśmiertelney Pamięci

ADAMA

NARUSZEWICZA

BISKUPA ŁUCKIEGO

HORACEGO I TACYTA

POLSKIEGO.

POSWIĘCONA.

ŚMIERĆ ABLA

PIEŚN WTORA

Kiedy tak ucztowali w szałasie weseli,
Ozwał się Ociec Ludzi, a wszyscy zmilczeli;
„ Teraz, dziatki! co to jest, czuiemy dopiero,
Mieć po dobrym uczynku radość w duszy szczerą.
Czuiemy, że nam wszystko idzie nayszczęśliwiy,
Rzetelnie póty tylko, pókiśmy cnotliwi.
Sama cnota podnosząc do rayskich roskoszy
Błogosławieństwem czystych duchów nas panoszy.
Przeciwnie zaś chuć każda brudna górująca
Nisko nas z stopnia naszey dostoyności ztrąca,
I coraz głębiey wpycha w przepaść zgryzot czarną,
Gdzie nas niepokóy, kłopot, żal i nędza garną.
O Ewo! czy mogliżmyż domyślać się wtedy,
By zamiast ostateczney po upadku biedy,

Tyle się szczęśliwości pozostało przecię
Dla nas grzeszników na tym opłakanym świecie?
Wtedy, gdyśmy wygnani wziąwszy się za ręce
Precz z raju odchodzili w strasznych zgryzot męce,
(Bo mi ow stan w umyśle tkwi, jak żaden więcyy)
Gdyśmy na wielkiey ziemi żyli samiutency.,

Adam umilkł, a Abel pierwszy rzekł wśrzod młodzi
„Teraz Oycze! gdy wieczor tak piękny nadchodzi,
Jeżli ci w tym szałasie pobawić nie wzbrania
Zwyczay po mierzchu w jakiem ustroniu dumania,
Prosimy, raz nam jeszcze owe dnie opowiedz,
Gdyś sam z Ewą zamieszkał ten ziemski manowiec.„

Tu weyźrzeli z bacznością cichą wszyscy młodzi
Na Adama czekając, czy prożbie dogodzi.
„Jakżebym mógł (rzekł Adam) dziś odmówić tobie,
O co prosisz, w dniu świętym i radości dobie?
Powiem dnie, w których z tylą łaski i zbawienia
Grzesznik odebrał mnogie z niebios przyrzeczenia,
Ewo! gdzież zacznę powieść, bo się w paśmie kręcę,
Czy tam, gdzieśmy szli z raju wziąwszy się za ręce?
Ale, kochanko! już ci łzà oko zalewa!

„Ah! tam zacząć kochanku! (odpowie mu Ewa)

Gdym w ostatnim oglądzie na ray zapłakała,
I wsparłam się na twoiem ramieniu omdlała,
Lecz, ah! co się pod ow czas w sercu moiem działo!
Adamie! niech ja powiem, bo ty rzekłbyś mało,
W zwięzłey mowie słabości oszczędzając moje
Mogłbyś wiele opuścić, o co ja się boję.,,

Tak chętnie się naparłszy głosu u Adama
Zaczęła opowiadać Matka Ludzi sama:
,,Już Anioł błyskał mieczem daleko za nami,
Co nas wyprawił z raju z litości znakami.
Głos jego nam powtarzał, słodząc jeszcze zmianę,
Obrażonego Boga łaski obiecane,
Ray się krył, my już nisko staliśmy na ziemi,
Wędrując coraz daley puszczami dzikiemi.
Nie tak, jak po Edenie, ah! nie przez kray taki,
Nie przez kwiatki, lub drzewa owocne i krzaki!
Na suchym gruncie było wszystkiego po troszce,
Tu i owdzie, jak wyspy na morzu w rozproszce.
Długośmy szli grążnący miałkiemi piaskami
Nie widząc tylko smutną pustynię przed nami.
Ja zaś często, Adama trzymając się ręki,
Ku mieszkaniu roskoszy obracałam jęki,

A nieśmiałam mych oczu wlepić w twarz Adama,
Wiodącego, którego złudziłam ja sama,
Który przezemnie stracił dolę tak przyjemną,
A teraz dzielił płacze i złe losy zemną.
On szedł obok mnie milcząc z pochyleniem czoła,
A poglądał to na mnie to na kray do koła,
Wzdychał tylko, i gdy się łzy zmych powiek ronią
Tylko mię do swych piersi słabą tulił dłonią.
Aż skoro już spadzisty pagórek przeminie,
I schodzimy ze zchyłku ku głębszey dolinie,
Zaczęły z oczu naszych znikać raju szczyty.
Jam stanęła i w tył wzrok obróciwszy wryty,
Jęłam szlochać, łzami się po twarzy rozpłynie
A mòy stysk po całey się rozlega krainie.
Ah! niestety! już widzę ostatni raz pono
Ten ray boski, tę moią oyczyznę pieszczoną!
Gdzie ty, luby Małżonku! (jeżli mi się godzi
Tak cię zwać, lecz pozwol mi, bo to moy los słodzi)
Silnie prosiłeś Twórcy o małżonkę miłą,
A tu się z twego żebra nieszczęście wywiło!
Sliczne kwiatki! od mojey hodowane ręki!
Dla kogoż teraz wasze wydychacie wdzięki?
Chłodne gaje! co moią przechadzką byłyście!
Komuż cienia użycza wasze wonne liście?

Sady buyne w rozliczne owoców rodzaje!
Komuż się wasz bogaty plon obrywać daje?
Mieysce uciech, już cię też więcey nie zobaczę
Z padołu, gdzie są nędze, tęsknoty i płacze,
Zbyt czyste jest powietrze w twoiey okolicy
Balsamowe! zbyt święty kray dla mnie grzesznicy!
O biada mi! jak człowiek upadł, jak dziś goły!
Ow, co miał za przyiacioł niebieskie anioły!
Ow, co wyszedł w tak świetne ozdobiony wdzięki,
Tak czysty! tak szczęśliwy! z Twórcy swego ręki!
I ty upadłeś przy mnie, mężu ulubiony!
(Jeźli cię śmiem mianować) przez obłudę żony.
Nie miey mię w nienawiści, zwiedziony Adamie!
Niechciey opuszczać nędzney, poday słabszey ramię.
Przez dobrego sędziego wielkie obietnice
I przez nasze nieszczęścia, lituy mię nędznicę,
Wyznaję, żem u ciebie na zarzutów siła,
Nienawiść, obrzydzenie, wzgardę zasłużyła.
Lecz niech idę twym śladem, jak służebna w drodze.
Niech ci przez me starania w tey nędzy wygodzę.
Niech dla mnie twe skinienie roskazem się stanie
Znaczącym twoią wolę i twoie żądanie.
Gdzie zamieszkasz i grodzę położysz twey chaty,
Tam ja na twoią pościel szczykać będę kwiaty.

Codzień zwiedzę dziczyznę okolic i wrócę
Gromadząc ci na obiad naylepsze owoce.
A jeżli mi nadgrodzi posługę nikczemną
Twóy litościwy pogląd, to szczęście nademną.
Padłam na jego ręce, gdy tak ledwo rzekę,
A on do piersi tuląc wziął mię pod opiekę.
Skropił łzami me lice i tak się odzywa:
Na coż styskasz, małżonko moia nieszczęśliwa!
Przestań, luba! niech skarga, co jątrzy lub straszy;
Nie powiększa ciężaru znośney doli naszyy.
Mało cierpimy, coż są biedy, co tu pieką?
Zasłużyliśmy spólnie na większe daleko.
Niemamyż tylu wielkich przyrzeczeń przez sędzię
W wyroku, że za czasem nasz los lepszy będzie?
Choć obietnica świętym cieniem jest okryta,
Nadzieia nieskończoney łaski przez cień świta.
O gdyby nas był karał w miarę naszey winy!
Cóżby się z nami stało tey samey godziny?
Nie, Ewo! niech stysk naszych umysłów nie kłoci,
Nie staymy się niegodni oycowskiey Dobroci.
Nie kaźmy ust, któremi Pan ma bydź wielbiony
Przez pokorną modlitwę i dziękczynne tony,
Ten, co naygłębszą przepaść swem okiem przenika,
Przed którem się nie skryje żadna myśl grzesznika.

Weyźrzy łaskawie na ślub słabych serc w tym stanie,
Na nasze niedołężne o dobro staranie.
Sciśniy mię, Ewo! witay w nędzy mey i twoi.
Wspólna pomoc jey ulży i bolów przykoi.
Ja przyłożę sił moich, ty przykładay twoie.
Walczmy zgrzechem tymwrogiem spólnym nam oboie
I do naszey pierwotney chwały na pokucie
Zbliźmy, ile skazione dopuszczą nam chucie,
Niech nas pokoy i miłość zawsze słodko zgadza.
Niech jednę czyni dwoyga zobopólna władzą.
Gdy tak będzie wzajemna pomoc zkojarzona,
Łacniey i pewniey ciężkie dźwigniemy brzemiona,
I śmieley w towarzystwie zayźrzym śmierci w oczy,
Która ku nam leniwo, iak się zdaie, kroczy.
A teraz na dolinę, spuśćmy się powoli,
Tam gdzie jest zasłoniona skała od topoli!
Już też nadchodzi wieczor. Tam dla nas gospoda
Pościeli na spoczynek nocny z liścia doda.
Rzekłeś, jam cię ścisnęła, pewna twey opieki.
Osuszyłam włosami dwie łez moich rzeki,
Wnet zbiegliśmy z pagórka i doszli na dole
Aż do skały, przed którą gaiły topole.,,

W tem mieyscu Ewa zayźrzy w oczy Adamowi
Uśmiechnie się, zamilknie i więcey nie mowi,
Gdy niemal wszyscy z pilną uwagą słuchali,
Więc Adam głos zabrawszy tak rzecz ciągnął daliy:
„ Gdyśmy już, moie dzieci! byli w topolinie,
Widzimy w skale pod jey cieniami jaskinię.
Patrz, Ewo! (rzekłem) jakiey dostajem gospody!
Jakie nam ofiaruie natura wygody!
Oto i loch chędogi, ot i wody świeże
W przeyźrzoczystey krynicy, która w podle szmerze!
Tu zrobmy nocleg pod tą sklepienia odziewą,
Ale ja zapowiadam, moja luba Ewo!
Ze weyścia do jaskini niechcę mieć w otworze.
Wraz je przed nieprzyjacioł napaścią założę.
Cożby za nieprzyiacioł mogły mieć te bory,
(Spyta troskliwie Ewa) iż trzeba zapory?
Czy nie zważasz, (odpowiem) jak potężną siłą
Przeklęctwo wszystkie stworzeń rodzaie trafiło,
Ze pękły związki między zwierzęty spólnicze,
I że słabsze mocnieyszym służą za zdobycze?
Widziałem, jak lew młody w tem ustroniu dzikiem
Płoszył lękliwą łanię z prześladowczym rykiem.
Doyźrzałem i w powietrzu, jak dawały ptaki
Między sobą przykłady zawziętości takiy,

Nie jesteśmy już stworzeń żyjących panami,
Co to na roskaz wszędy chodziły za nami,
Okrom tych, które naszey nie zrównaią sile.
Te, z którycheśmy łaszeń mieli krotofile,
Ow lew z jeżystą grzywą i tygrys z prążkami
Grożnym rozjuchem w ślepiach błysnęły przed nami.
Wszelako z niektóremi obeyście łaskawsze
Potrafi nam ugłaskać ich rodzay na zawsze.
Przeciw sroższym, co zębem i pazurem straszą,
Zdole rozum uzbroić słabszą siłę naszą.
Więc ja weyście jaskini wraz chrostem oplotę.
Ja inną (rzekła Ewa) podeymę robotę.
Poydę naszczykać kwiatów i łoże uścielę,
I uzbieram owoców z drzew i krzewin wiele,
Gdy ja weyście jaskini jąłem grodzić płotem,
Ewa wyszła, i szybkim nie pożniąc obrotem
Narwała kwiatów z liściem do miękiey pościeli,
Owoców z drzew i krzewin, byśmy co jeśdź mieli.
Wnet w troskliwey, żeby mnie nie zgubić, obawie
Zniosłszy wszystko na czystey wysypała trawie.„

„Poczęliśmy zażywać skromney uczty owyy.
Siedząc na kwiatkach, alić wśrzód miłey rozmowy,

Czarna chmura w powietrzu szerokim rozwodem
Nagle przyćmiła słońce nad samym zachodem.
Straszliwie się zwiesiła nad głowy naszemi
I smutne zasępienie spoczęło na ziemi.
Zdało się w teskney ciszy, że natura cała
Uroczyście na swoie zniszczenie czekała.
Wnet gwałtownego wichru słyszymy świśnienia
Dmie z góri drzewa w lasach wyrywa z korzenia,
Aż płomienie zabłyśną wśrzód twardey ciemnoty
I przeraźliwie runą na około grzmoty.
Ewa się do mych piersi tuli wylękana,
U mnie pierś ciężko dycha, pod nią drżą kolana.
On przychodzi! przychodzi! ah! biada nam biada!
Sędzia! (właśnie)straszliwy! przychodzi! śmierć zada
I nas i wszystkie insze zabije stworzenia
Mściwie karząc za moie w raju przewinienia.
O Adamie! Adamie! Tu się Ewa chwieje,
Zbladła, wesprze się na mnie, w strachu oniemieje,
Jam rzekł: „Wyydźmy, kochanko! upaśdź na kolana
Przed jaskinię, korzmy się przed obliczem Pana.
Który nam z tey okropney zagraża pomroki
Znacząc swoy głos piorunem, błyskawicą kroki,
Ty! niewysłownie dobry! co po bosku mile
W pełni łaski przedemną stałeś w owe chwile,
Gdy

Gdy się pierwszy raz w raju na życie budziłem
Wychodząc z tworczey ręki ukończonem dziłem
Jak straszne, gdy masz sądzić, są oblicze twoje!
Tak krzycząc za jaskinię wyszliśmy oboje.
Poklękliśmy i blade poschylawszy twarze
Na złożone a drżące ręce zgięci w parze,
Z ukorzeniem naygłębszem tylkośmy czekali,
Rychło Sędzia z wyrokiem piorun na nas zwali,
Rychło stanie i rzecze: ty umrzesz człowiecze!
Ciebie, przeklęta ziemio! w mym gniewie zniweczę.
A w tem z Niebios lunęły nayrzęsistsze deszcze,
Chmury się przerzedzały, choć szarawe jeszcze,
Przestały się z obłoków sypać błyskawice,
A grzmoty poszły huczeć w dalsze okolice.
Jam podniosł głowę na świat szklisty pod polewą
I rzekłem: Już Pan przeszedł i minął nas, Ewo!
Ustępują płomienie, gromy i pociemy,
Bóg dziś nie zniszczy ziemi, my dziś nie umrzemy,
Bo w cóżby poszło Jego wielkie przyrzeczenie,
Gdyby i nas i nasze zatracił nasienie?
Wieczna Mądrość przeznacza łaskę dla człowieka,
A nigdy nie żałuje tego, co przyrzeka.„

„Już nie drzeliśmy więcey, chmury się rozbiły,
Słońce zachodząc za nie blask strzelało miły,
Niebieski widok! bywał nad Edenem taki!
Gdy w rosistych obłokach Aniołów orszaki
Pływały świt rzucając w powietrzne przestrzenie,
Każdy się obłok iskrzył, jak ognia płomienie.
Taką jasnością niebo zachodnie gorzało.
Tak pożar na krainę rozchodził się całą!
Wtedy zwilżone pola wydychały wonie,
Odmłodzone się zdały i wzgórki i błonie,
Żywiey sie migotały wszelkich farb różnice,
Każda lśniącym połyskiem raziła źrzenice.
Nas zachodzące słońce obłaskło promieniem
Klęczących z świętem nad tą ziawą zadumieniem.„

„Tak pierwsza nawałnica przepadła nad nami!
Wnet wieczorna czerwoność przyblakła mierzchami,
Łagodnieysza weszłego księżyca poświata
Słabszy blask na obłoki rozproszone miata.
Pierwszy raz nocne szrony tak nam domrażały,
Jak nam w południe słońca dopiekły upały.
Odzialiśmy sie skórmi, któremi łaskawie
Dobry Sędzia przy naszey precz za ray wyprawie

Przepasał biodra nasze, na znak, że nas wszędzie
Litościw i wygnańców opatrywać będzie,
Na miękiey z zioł i kwiatów ~~uległszy~~ pościeli,
Czekaliśmy w tęsknocie, ażbyśmy sen mieli,
Przyszedł, lecz nie tak lekki i nie w zwykłey chwili,
Jak przedtém, gdyśmy jeszcze niewinnemi byli,
Te, co nam dawniey szczere na zmyślności czułyy
Jasno i uśmiechliwie obrazy się snuły,
Teraz straciły powab, a niepokoy srogi
I budzące sumienia gryzącego trwogi
Grożne, ciemne, potworne straszydła mieszały.
Często sen przerywając przez spoczynek cały.
Cichość nocy drzymiącym była na pomocy;
Lecz ta noc, jak do owey niepodobna nocy!
Gdym cię pierwszy raz, Ewo! wiodł do ślubney chatki
A tam milszy nad zwyczay zapach ziały kwiatki,
Nigdy balsam powietrza nie pachnął tak miło,
Nigdy światło księżyca jaśnieysze nie było,
Ni tak słodkich ptaszęta przepierały treli.
Jak gdyśmy w raju pierwszą noc weselną mieli,
Ale czemuż ja się tu malowaniem bawię,
Co budząc ból uśpiony zasmuca na jawie?„

Już znow słońce na wschodzie promieńmi rannemi
Wypiiało kropliste rosy z łanów ziemi,
Gdyśmy powieki z senney rozwarli uwięzi,
Już pojedynczo ptaki kwiliły z gałęzi
I ogłaszały w pieśniach powrot światła nowy,
Mała śpiewaków liczba była w dobie owyy,
Bo jeszcze ziemia, odkąd została przeklęta,
Niemiałą młodych plemion, tylko te zwierzęta,
Które uciekły z raju do nędzney oyczyzny,
By Ogród Pański ścierwów nie cierpiał gnilizny,
Więc wyszedłszy z jaskini i winne pokłony
Naywyższemu oddawszy tak rzekłem do żony:
Ewo poydźmy ztąd daley, bo gdy rzucam okiem
Po tym kraju przed nami niezmiernie szerokiem,
Uważam, że nam wolno obierać mieszkanie,
Gdzie się więcey żywności i wdzięków zastanie.
Szukaymy stron obfitszych dla lepszego bytu,
Gdzie rozmaitych roślin więcey niżeli tu.
Patrz, jak pięknym korytem owa rzeka płynie
Wężykując po całey zieloney dolinie!
Zda mi się też ów wzgórek na krzewistym grzbiecie
Nosić ogród zamożny i w drzewa i w kwiecie.
Idę wszędy za tobą, moy kochanku drogi!
(Odpowie Ewa) gdzie cię zaprowadzą nogi,

I natychmiast się mocno mey ujęła dłoni.
Wraz idziemy ku owey garbatey ustroni,
W tem Ewa zobaczyła ptaszynę na drodze,
Ktora jękliwie piszcząc i bolejąc srodze
Skrzydełkami trzepała w kołka, aż się chynie
I mdła z dryganiem pierza upadnie w krzewinie,
Ewa zbliża, ptaszyna druga takaż prawie
Obok owey żałosney martwa leży w trawie!
Długo zchylona Ewa patrzyła zdumiała,
I podniosłszy ją z ziemi obudzić ją chciała,
Ptaszyna się nie budzi! (rzekła wtòrząc jęki
I z drżącey ją na trawę upuściła ręki)
Nie obudzisz się nigdy, ah! biedna ptaszyno!
Na te słowa łzy rzewne z oczu Ewy płyną.
Niestety! (rzecze potem do ptaszyny drugiy,
Co narzekanie przez skwirk wyrażała długi)
Ty się żalisz, sierotko! i cierpisz bez miary,
Czy ty, w tey martwey! lubey nie utracasz pary?
Ah! ja to i przeklęctwo i nędzę na ziemię
I na wszelkie żyjące sprowadziłam plemię,
O jak niewinnie bolisz! krew z ciebie upływa!
Jam cię tak umęczyła, ja tak nieszczęśliwa!
Tu zwracając się ku mnie, w głośne szlochy doda
Pytanie! ah! coż to jest za straszna przygoda?

Co za nieszczęście! całe czucie umorzone
Nie dozwala mdłym członkom w żadną kinąć stronę!
Jakże to nazwę? śmiercią? początkiem gniłości?
Tak, ah! mrowie przechodzi przez wszystkie me kości
Jeżli śmierć nam grożąca, śmierć tak się nazywa,
O jak śmierć jest okropna! gorszka! obrzydliwa!
Gdyby mię też tym kształtem od ciebie dzieliła!
O Adamie! wzdrygam się, odbiega mię siła.
Już tchu nie mam. Tak rzecze z łkaniami satkn:emi
Pełna bolesnych czuciów i zgięta ku ziemi.
Ja rzekłem tuląc Ewę w płaczu rozrzewnioną.
Nie pomnażay boleści i trosk, luba żono!
Wędruymy z niewzruszoną w tym Panie ufnością,
Co nieskończoną wszystko kieruje mądrością.
Myślmy, że choć on gęstym okrywszy śię mrokiem
Sędzia z górney stolicy gniewnem wzgląda okiem
Straszny przez sprawiedliwość i przez zemstę swoją
Każe łasce z dobrocią, a te obok stoją.
Za coż roić okropy przyszłości w umyśle.
I same upatrywać niełaski zbyt ściśle?
Czy rozum nic dobrego, lecz złe samo roczy?
Czy godzi się odwracać zaślepione oczy
Od jawnych upominkow opatrznego Boga,
By nas pogrzebła w przepaść nasza nędza sroga?

Jakiekolwiek nad nami wisi przeznaczenie,
Musi bydź słuszne, mądre, dobre nieskończenie.
Postąpmy w bezpieczeństwie pod Pana opieką.
Szanuymy Jego wyrok nie śledząc daleko.„

Puściliśmy się zatem ku wzgórkowi daliy,
Gdzieśmy się przez jagodne krzewy przedzierali,
Które spod wzgórka nakształt wieńca otaczały,
Na wierzchu wśrzód gaiku rosł Cedr wybujały
Co wkoło przez spuszczane wszystko rzeźwił chłody
A pod cieniem przez kwiatki wytryskał zdrey wody
Nieprzeyźrzana kraina w otwartym widoku,
Przed nami! w mgle się kryła ztrudzonemu oku.
Oto, cień raju! (rzekłem) wygodne mieszkanie!
Choć nie póydzie zapewne z raiem w porównanie,
Ciesz nas o cedrze! niech nas twoy chłod przyodziewa
Zasłońcie nas i żywcie, rozmaite drzewa!
Nie bez wdzięczności zerwę owoc lub jagodę,
Wszystko niech idzie w pracy mozolney nadgrodę.
Wszechmocny! z twego nieba spoyźrzyy litościwie
Na dom, gdzie ja osiadam z Ewą lub się żywię.
I racz słuchać gorących nabożeństw łaskawie
Dziękow, pochwał i ślubów wkażdey naszey sprawie,

Które się wznosić będą ku stolicy twoi
Co dzień i co godzina przez liście tey choi!
Tu przyydzie w pocie czoła zażyć żywnych treści,
Tu, Ewo! rodzić musisz twe dzieci w boleści,
Ztąd ziemię naszych wnucząt zaludnią rozlewy.
I śmierć kiedyś pod temi zaskoczy nas drzewy.
O weyźrzyy z wysokości, miłosierny Panie!
Weyźrzyy na śmiertelnego grzesznika mieszkanie.
Tak rzekłem, Ewa przy mym modliła się boku
Łzy mając w podniesionym ku niebiosom oku.„

„Jąłem budować chatę pod cieniem cedrowem,
Wnet okoł palów w gruncie zasadziłem owem,
W którym z oknem i wstępem pomierzywszy ściany
Giętkim utkałem chrostem wał plotąc w przemiany,
Ewa przez grządki strumyk w rów zwracała wązki,
Lub dzikie do szpalerów wiązała gałązki,
Lub na tyczkach wspierała kwiatki, co omdlały,
Lub obrywała owoc, gdzie wisiał doyźrzały.
Pierwszy raz my nasz pokarm jedli w pocie czoła.„

„Gdym już chatę zagrodził i utkał do koła,
Szedłem na jey poszycie po trzcinę do rzeki,
Aż uyźrzę w odległości nie barzo dalekiy

Pięć owieczek tak białych, jak obłoczki owe,
Co się kręcą na niebie w chwile południowe,
A między niemi wśrzodku młody kozieł biega!
Sześcioro się ich w kupie pasło blisko brzega.
Ja się cicho przymykam coraz po nad rzeką
Dla doświadczenia, czy też przedemną ucieką,
Jak pierzchli lew i tygrys zabaczywszy chwili,
Gdy nam się u nóg naszych z igraszzką łasili.
Te nie uciekły, jąłem poganiać je trzciną,
One biegły przedemną prościuchno doliną
Na wzgòrek, gdzie wysokie porastały trawy,
Tam Ewa, gospodarskiey pilnując zabawy,
(Grodziła szałasz z łozy dla spoczynków w chłodzie)
Nie przyyżrzała się z razu mojey drobney trzodzie,
Wtem owieczki zabekły, ona zwraca oczy
I z prąciem w dłoni drżącym radośnie wyskoczy,
Stanie na chwilę w trwodze, lecz w krótce zawoła:
Więc łagodne! przyjazne! i jak w raju! zgoła!
O witaycież mi, więc tu u nas zamieszkacie,
Luba społeczność! żyyciesz w jedney z nami chacie.
Tu są pachniące ziołka i potraw wysoki,
I przeźroczystey wody sączą się potoki.
O jak to miło będzie w śrzod naszey krzątaczki,
Gdy my pielęgnujemy kwiatki, drzewka, krzaczki.

Patrzeć, jak skacze w trawach wasza kupka mał. „
Tak rzekła i ich grzbiety wełniste głaskała. „

„ Wreszcie chata stanęła, gdzie się cień rozwiia
Tam posiedliśmy przed jey weyściem Ewa i ja.
Siedzieliśmy w zamysłach pospuszcza vszy głowy,
Aż Ewa zadumanie temi przerwie słowy:
Do piękney i obfitey zaszliśmy krainy,
Tak rozliczne ten wzgórek odziały rośliny!
Można krzewy przebierać w okolicy całyy
I tu szczepić, boby się wszystkie przyymowały.
On się z czasem do raju tak podobnym stanie,
Jak nam zwykli powiadać goszczący niebianie,
Że też ray ma do nieba podobieństwa wiele,
Choć się tu skąpo raju cień naśledni ściele,
Ah! jak śliczna osada! ray błogosławiony!
Tam natura wpływ słodki w wszystkie zlała strony,
Tam wszystko piękniey rośnie w nayubitsze grona.
Tam liczba kwiatów wkępki różnym strojem pstrzona
Tam się razem i okwit i owoc wywinie
Tłumem na każdem drzewie i każdey krzewinie.
Rodnych drzew niezliczone bujają rodzaje,
Każde w dziwney umieszce cień rozłegły daje

Wszystko się tam roskoszniey niż tu uśmiechało.
Tu wszystkiego widzimy w koło siebie mało!
Bydź może, iż ta ziemia pod przeklęctwem więdnie
Lub nie rodzi piękności, lub rodząc oszczędnie
Podziela w swem ubostwie rozmaite płody
Na rozmaite krajów pod niebem obwody,
Już widziałam, Adamie! ślad giłości wszędzie.
Czyli śmierć, bo zapewne giłość śmiercią będzie!
O jak zaraża wszystkie natury powiaty!
Widać krzew martwy, owoc zgniły, zwiędłe kwiaty
Uschłe jagody, smutne drzewa oczywiście,
Opadł zepsuty owoc, zpierzchło żołte liście.
Choć się przy zgniłem młoda latorośl zabierze,
I po strząsłych owocach następują świeże,
I od rozsianych z kwiecia zwiędłego nasieni
Nowy płodek się wiąże, krzewi i zieleni.
Tak też my ustąpimy kwitnącey młodzieży,
Gdy nas starość bledzącą zgnilizną uderzy.„

„Tu milkła, a ja z żalem głos zabrałem potem;
Luba! ja cale innym trapię się kłopotem.
O jak łatwo, jak chętnie obszedłbym się i tu
Bez wszystkich bogactw rayskich i miękiego bytu!

Ale to, co mię martwi, co wnętrzności płata,
Czego się nayboleśniey w sercu czuje strata,
To, że jestem wygnany z tey czystey dziedziny,
Gdzie Bóg miał do przechadzek przybytek jedyny.
Gdzie widzialnie swe blaski mgłą przysłaniał miłą,
I gdzie święte milczenie obecnym go czciło.
Ja się tam często w chwile ośmielałem owe
Skłoniwszy się głęboko zayśdź i wszcząć rozmowę,
A Wszechmocny swojego stworzenia pytanie
Wysłuchał i łaskawie odpowiadał na nie.
Maż duch nayczystszy chodzić między grzesznikami
Po ziemi, co na klątwę zasłużyła z nami?
Jednak Pan z niebios siedząc na naywyższym tronie
Musi też zwracać oko ku nędznym w tey stronie.
Jego litość szykuje dobrego koleje,
Jego łaska przewyższa nayśmielsze nadzieje.
Zdaje się też, że i tu do siedliska zmazy
Anieli zchodzą Jego wypełniać rozkazy,
Lecz niewidzialni jasność odłożywszy wprzody
Szybko znow od skazioney odskoczą gospody,
Bo nie jesteśmy godni obcowania społem
Z czystym, co przeciw Bogu nie zgrzeszył, Aniołem".

Gdy się tak częścią duma, częścią mowy toczy,
Siedząc smutne nad ziemię podnosimy oczy,
Poglądamy przed siebie, aż nagle z wysoka
Spuszcza się na dół światło jasnego obłoka,
Wkrótce się o nasz wzgórek krawęcią opiera,
Tu prześliczna osoba, postać z nieba szczera,
Przeciw nam w promienistem odzieniu wychodzi
A twarz poważną słodkim uśmiechem złagodzi.
My wstawszy w lot zaszliśmy, uniżamy głowy,
Anioł zaś temi do nas odezwie się słowy:

„Ten co zasiada w niebie na naywyższym tronie
Słyszał wasze rozmowy ku tey patrząc stronie,
Idź (rzekł do mnie) i powiedz tey parze w żałobie,
Że mnie nie zdoła zamknąć żadne niebo w sobie,
Że przedemną otworem wszystkie mieysca stoją,
Że ja napełniam twory obecnością moją.
Któż każe słońcu świecić i wschodzić co rano?
Kto zrządza, że w swym toku gwiazdy nie ustaną?
Kto, że ziemia wydaje to mnostwo owocy?
I że noc następuje po dniu, dzień po nocy?
Czyjaż dłoń utrzymuje jestestwa? i czyią
Władzą tchną, ruszaią się, wzrastaią i żyią?

Któż cię podpiera, żebyś nie upadł z zachwiania?
Kto od rozpłynienia się w gniliznę ochrania?
Jestem (mówi Pan) z tobą, jak w raju nie dawno,
A twa myśl naytaynieysza jest w mych oczach jawną,,

,,Długo stałem w zadumie pełen trwogi świętyy
Od biiących promieni światła zewsząd zjęty.
Aż rzekę, wzniosłszy oko zalśnione do gury!
Niepojęta jest łaska Zachowcy natury!
On patrzy i w tey nędzy na rąk swoich dzieła,
I swe anioły do nas grzesznikow poseła.
Ah! zapłoniony stoję przed tobą, Aniele!
Ledwo się weyźrzeć na twe oblicze ośmielę.
Ale przecię pozwolić raczysz, pośle boski!
Abym ci tu przełożył trwożące mię troski:
Ah! już widzę z poczuciem świętego wzdrygnienia,
Wszędyobecność Boga przez wszystkie stworzenia
Możeż zmazany żądać, by się w oczach ciała
Przenayczystsza Istota w obec pokazała?
Lecz nie zgorszyż się przez wiek długi stan człowieka
Czy sroższa nędza z większą zmazą go nie czeka?
Czy w nim, gdy on w potomków rozrodzi się krocie,
Myśl o naydoskonalszey nie zgaśnie Istocie?

Czy ci nie będą mieli, brnąc w zarazy toni,
Słabszych lub pomieszanych wyobrażeń o Niy?
Bo kiedy ja upadłem, równie mogą dzieci,
I czy jeszcze potomstwo głębiey nie przeleci!
Przyydzie czas, gdy mnie więcey na ziemi nie będzie,
Bym ich nauczał, że Bóg jest przytomny wszędzie.
I przekonał w osobie moiey i mey żony,
Jak Pan w jest swey dobroci nieograniczony!
Wtedyć o jego łaskach świat zaświadczy wszystek,
I naylichszy robaczek i naymnieyszy listek,
Ale, czy głos natury, choć zewsząd przemowi,
Nie zda się nazbyt cichym mdłemu człowiekowi,
Gdy Bóg przed nim na zawsze twarz utai swoją?
Ah! te troski, jak ciężar, na umyśle stoją!,,

,, Miałem zaszczyt odpowiedź wziąć od niebianina
Uprzeymą: ,,Oycze Ludzi! (mówić mi zaczyna)
Ten, przez którego wszystko z niczego się stało,
W którym wszystko jest, żyje, i wsporę ma trwałą
Cokolwiek w całym pasmie wiąże się stworzenia,
Ten nieopuści także twojego plemienia,
Choć często twych potomkow nieprawość bez miary
Wywoła jego zemstę i wymusi kary,

Tak iż On piorun zmierzy na grzesznika głowę,
I w pożarach objawi swe sądy surowe,
Aż się zkurczony w pyłach potarza zuchwalec
I rzecze drżąc: Oto Bóg! oto jego palec!
Jednak się częściey jeszcze Pan przez dobroć wsławi,
I przebaczy krewkościom słabych nayłaskawiy,
Jeżli z dróg jego zboczą omamieni w błędzie,
On z litością do siebie nawracać ich będzie,
Z czasem wzbudzi wśrzod ludów mądrych uczycieli,
Którzy będą ich rozum oświecać umieli,
By wybrnąwszy z manowca szaleństwa i zmazy
Pamiętali w swych krokach na boskie przykazy.
Często do nich wysełać będzie swe proroki,
Którzy im przepowiedzą naywyższe wyroki
Sądów albo dobrodzieystw na poźnieysze wieki
Jeszcze zamkniętych w łonie przyszłości dalekiy,
By znali, że mądrości Boga wieczna rada,
Nie traf ślepy, załamem przeznaczenia włada.
Nie raz się przez nadzwykłe zjawy do serc uda,
Przez aniołów przemówi często i przez cuda,
Znaydą się bogoboyni czciciele zakonu,
Do których On sam raczy z swego zstąpić tronu,
Aż się ziaśni naygłębsza tajemnica w świecie
Zbawienia: Rod niewiasty głowę węża zgniecie.„

„ Zamilkł, lecz taki uśmiech wydał w licu całem,
Iż ja jeszcze do niego raz przemówić śmiałem:
Niebieski przyjacielu! (rzekłem mu) Jeżeli
Mogą tak od grzesznika zwani bydź anieli,
Wszak się twa przyjaźń kumnie samym skutkiem iści,
Bo czy mogłby mieć anioł tego w nienawiści,
Którym się Bóg nie brzydzi, gdy na jego łono
Tak cudownie wylewa łaskę nieskończoną,
Iż się i niebo w mocnym wyrazić zadumie
I dusza w prochu dzięki wyjąkać nie umie?
Dogodź mey ciekawości, słodki niebianinie!
Daruy, że jeszcze jedno pytanie uczynię,
Czy ci nie wolno umknąć zasłony przedemną,
Bym ową obietnicę zrozumiał taiemną?
Cóż znaczy: Ród niewiasty głowę węża zgniecie?
I co owe przeklęctwo: Wy śmiercią pomrzecie? „

„ Na to odpowie Anioł: Co mi wolno zrobię,
I wielką tajemnicę wytłumaczę tobie.
Wiedz Adamie! Że skoro zgrzeszyłeś w Edenie,
Głosu boskiego z tronu wszędy gruchło brzmienie:
„ Człowiek upadł i śmiercią umrze! „ słyszeć było,
Wraz okropne zaćmienie wieczny tron okryło,

I uroczysta cichość pełna strachu z siebie
Na całem zatrwożonem panowała niebie,
Lecz nie długo potrwała cichość w zmroku onem,
Przerzedziły się cienie przed naywyższym tronem.
Nigdy Bóg tak nie ziawił aniołom swey chwały,
Raz się tylko pokazał dawniey tak ziaśniały,
Gdy wyszedłszy nad gmatwę z promienistą głową
Rzekł do wartkiego słońca i gwiazd mocne słowo:
„ Stańcie się !„ a głos Jego, co kształcił stworzenie,
Rozlegał się przez próżni niezmierne przestrzenie.
Równie wtedy niebiosa boski głos przenika:
Nie odwrócę oblicza mego od grzesznika.
Ja napełniam twór wszelki łaskami mojemi
Swiadectwo mey dobroci musi bydź na ziemi.
„ Ród niewiasty chytrego węża głowę zgniecie,
Piekło się nie ucieszy zwycięztwem na świecie.
I śmierć swoy łup utraci. Swiętuycie niebianie!
Takrzekł ztronu Bóg wieczny wpełnym światła stanie
Byłyby Cherubiny od blasku padały,
Gdyby był tron nie zcieńczył jasności swey chwały
Wraz wielką tajemnicę łaski nieprzebranyy
Przez cały swoy dzień wszystkie święciły niebiany,
Tajemnicą jest zawsze i dla archanioła,
Przez jaki cud z grzesznikiem Bóg ziednać się zdoła?

To wiemy, co oznaymić tobie pozwolono,
Że śmierć straciła władzę niszczyć zamierzoną,
I że dusze z przeklęctwa pętow oswobadza,
I o którey się wszechmocna w proch poniża władza,
Ciało zaś wraca ziemi, by dusza zdążała,
Gdzie ją czeka bez końca spólna z nami chwała.
Teraz słuchay, w jakim ci Pan mówi znaczeniu,
Będę litościw tobie i twemu plemieniu.
Niech między mną a tobą stanie to przymierze,
Które dopełniać będziesz troskliwie i szczerze.
Ja to chcę mieć wielkiego przyrzeczenia znakiem,
I co rok obchodzonem pod warunkiem takiem:
Staw ołtarz na tym wzgórku, a gdy rok upłynie,
W dzień doroczny, jak ci dziś obietnicę czynię,
Ty mi zabijesz jagnię na ofiarę młode,
Ja z niebios słup ognisty na ziemię wywiodę,
Który w celney ołtarza rozżarzy się stronie
I niebieskim płomieniem twe jagnię pochłonie,
Otoż ci tajemnicę tą odkryłem stroną,
Od którey bydź stworzeniu może odsłonioną.
Zlecił mi też Naywyższy powiedzieć przed wami,
Nim ztąd odeydę, że tu nie jesteście sami.
Zę c - ste duchy na tey przemieszkują ziemi,
Choć ona jest przeklęctwy rażona strasznemi,

Ze tu strzegą, by rozkaz Pański był spełniony
Względem waszey całości, rady i obrony.,,

,, Tu anioł zbliżył ku nam dotknął naszych powiek;
I o jak nowym wzrokiem wiele zoczył człowiek!
Wszelki wyraz języka byłby nadto słaby,
Usiłuiąc malować owych scen powaby.
Tu niebieskich młodzieńców poczet niezliczony
Widzieliśmy na wszystkie okolicy strony,
Nadobnieyszych niż Ewa, gdy z świeżemi wdzięki
Z tworczey wiecznego Boga wychodziła ręki,
Budząc mię wdzięcznym głosem i uściskiem miłem
Do pieszczot ze snu, w którym żebra dla niey zbyłem.
Tu jedni mgły [żyzniące wyciągali z ziemi
I unosząc je w górę skrzydłami lekkiemi
Kazali z nich osiąkać na ziemię piaszczystą
Zywnym rosom i chłodnym deszczykom kroplisto.
Przy mruczących strumykach drudzy siedząc wpodle
Zapobiegali czuynie wod ośchnięciu w źrzodle,
Zeby nigdy roślinom, co odziały pole,
Nie brakło na krzepiącey wilgoci żywiole.
Wielu ich spoczywało tu, owdzie na niwie
Ziarn w kłosy powstających piluując troskliwie,

Albo strzegli owoców wzrostu i jagodek
Albo zachodząc w kwiatów wiążących się śrzodek,
Krasili ie farbami w rozmaitym wzorze
Płomienisto, jak ogień, lub jak o wieczorze
Zorzą bywa, czerwono, biało jak dnia świty,
Lub je w jasne, jak niebo, stroili błękity,
A swem chuchem je w każdey napuszali stronie,
Zeby z siebie przyiemne rozpuszczały wonie.
Wielu się rożnie chwiało w mrokach puszczy dzikiy,
Z ich świetnych skrzydeł miłe dmuchały wietrzyki,
Które szepcząc liścistem potrząsały drzewem.
Lub na kwiatkach łagodnym igrały powiewem.
Lub leciały nad strumień w wężykach zawiły,
Lub w kędzierzonych stawu nurtach się pławiły,
Niektórzy spoczywali po swem zatrudnieniu
I siedzieli dzieleni na gromady w cieniu,
Grając na złotych harfach pieśń Panu stworzenia,
Którey śmiertelne ucho nie poymuie brzmienia,
Nawet po naszym wzgórku część przechadzała się,
Część pod ziemiańskim cieniem bawiła w szałasie,
A często na nas słodkie rzucali weyźrzenia,
Zdaiąc się nam lepszego życzyć przeznaczenia.
Lecz nagle oczy nasze znowu się przyćmiły,
I w jednem mgnieniu zniknął ow widok tak miły. „

„To tą duchy (rzekł anioł) waszey ziemi stroże!
Wasze oko wszystkiegó rozróżnić nie może.
Wiele wdzięków i dziwów w naturze się liczy,
Zbyt przednich, by podpadły podzmysł śmiertelniczy
Lecz Tworca chce, by każda piękność Jego tworu
Stopniom myślących jestestw przypadła z doboru,
I każda ku ich rożney służyła potrzebie,
Tak myślących na ziemi, jak myślących w niebie.
Przeto dziwy, których wam poczet jest ukryty,
Rozliczne rzędy duchów wprawują w zachwyty,
Duchy, coście widzieli rozproszone wszędy,
Są przy was wysadzone na pewne urzędy,
Aby naturze w taynym pomogły warsztacie
Dopełniać wiecznych ustaw w rozliczne postacie,
I onym straż nad ludźmi zwierzył Pan łaskawy,
Zeby pilnie wglądając w ich naymnieysze sprawy,
Usuwali częstokroć nieszczęścia z daleka,
Ktore grożą, a których człowiek nie docieka,
Oni mu towarzyszą w drodze jego życia,
Gdzie kręto, ślisko, albo przepaść do rozbicia.
I gdy na niego dziwnie pod pozorną szkodą
Dobro rzetelne spływa, oni go tak wiodą.
Oni są ciche świadki pracy i zabawy
W tem całem gospodarstwie ziemiańskiey dzierżawy

Oni twe nayukrytsze czyny widzą jasno,
Od złych z pogardą pierzchną a dobrym przyklasną.
Przez nich Pan dobre ludy łaską zdarzy hoyną,
A lud zły często skarze morem, głodem, woyną,
Ilekroć Jego świętey odstąpi ustawy,
By go znowu głos nędzy zwołał do poprawy.,,

,, Dotąd mile rozmawiał posłaniec z wysoka.
Teraz się do jasnego zawrócił obłoka,
Myśmy klęcząc, zdumieni, przez modły i jęki
Przedwiecznemu za łaskę szeplunili dzięki,

,, Ja więc na wierzchu wzgórka ołtarz wystawiłem,
A odtąd było Ewy zatrudnieniem miłem
Nakształt raju do koła obsadzać granice
Mieysca, w którem Pan obrał dla siebie świątnicę.
Gdzie na niwach i wzgórkach znaleśdź się jey zdarza
Krzak kwiecisty, wraz sadzi około ołtarza,
A co rano i wieczor wodą skrapia czystą
Z potoku, co go zwiodła przez kwiatki spadzisto,
Anieli stroże! co mnie otaczacie, (rzecze)
Dokończcie mego dzieła, mieycie o nim pieczę,
Bo bez pomocy waszey próżna moia praca.
Niech się ten raik w kwiaty pięknieysze zbogaca,

Niż samorodne z ziemi wywiły się łona,
Bo ta łąka jest Panu ślubnie poświęcona,
Tym czasem ja szczepiłem drzewa ręką moją.
Co w około ołtarza z cichem cieniem stoją.

,,Na tych krzętach nam zeszło z użegami lato
Na schyłku była jesień z wielobarwą szatą,
Ostre z północy wiatry już dąć zaczynały
I tatry się w płaszcz z śrzonów otuliły biały.
Pizykro nam było widzieć tę natury postać,
Wróżącą, że nie miała w swey ozdobie zostać,
Nie wiedzieliśmy o tem, że ziemia zchorzała,
Która się na dobrodzieystw tyle wycienczała,,
Iżmy dostatek mieli i zwierzęta i my,
Powinna się ukrzepiać przez spoczynek zimy.
Bo przed klątwą i naszey nieprawości datą
Razem kwiecista wiosna, jagodziste lato,
I owocdayna jesień społtlszy spolne dłonie
Zawsze były obecne w pląsającym gronie.
Przyczyniło się jeszcze żałoby w naturze,
Gdy kwiatki wszędy pełzły przez wichrzyste burze,
Pojedynczo dotrwały i gdzie nigdzie tylko
Na grządkach przy ołtarzu błyszcząc listków kilką.

Lecz

Lecz i te reszty wdzięków po przewłoce małyy
Zepsucia i zniknienia smutnie wyglądały.
Wściekłe zadmy ostrzęsły z gałęzi owoce
I rozmiatały płowe z drzew listy szeroce.
Wyły po zblakłych błoniach pędząc dżdżyste chmury
Słociło, aż śnieg przysuł chachoł każdey gury.
W tęsknem oczekiwaniu patrzaliśmy zbliska
Na te ciągłych spustoszeń trwożące iawiska,
Myśląc nie raz, czy nie w tych godzinach dopiero
Przeklęctwa się na ziemi zniszczenie zabierą.
Wnet i ostatnie wdzięki ostać się nie mogą.
Ziemia równana z rajem zbyt była ubogą;
Jednak dotąd starczała bogactw dość obficie.
By osłodzić wygodą i pociechą życie.
Lecz jeżli klątwa ziemię klęskami zawali,
Jakżebyśmy dnie smutne i głodne przetrwali?
W takich myślach o mało nadzieia nie gasła.
Wreszcieśmy się z zgodnego umówili hasła,
Żeby z serc niespokoyność zrugować w tym stanie,
A mieć z czcią posłuszeństwa w Bogu zaufanie.„

„Tym czasem zsypaliśmy owoców zapasy,
Szczędząc ich i na gorsze ochowuiąc czasy,

I teśmy na ognisku niezwłocznie suszyli,
Coby się mogły zepsuć i zgnić w krótkiey chwili,
Ja opatrzyłem chatę od okna i sieni,
Byśmy byli od wichrow i słot zasłonieni.
Wtedy około wzgórka nasza trzodka mała,
Becząc na niedostatek smutnie się błąkała,
Szukała trawek między zbótwiałemi zioły,
Któremi się gdzie niegdzie grunt zielenił goły,
Ja często z gór i dolin w okolicy naszyy
Zbierałem chwast do koszar przysparzając paszy,
Wlokły się dnie posępne nudno i leniwo,
Często mieszane burzą i deszczów uliwą,
Aż też ożywiające słońce się zwróciło,
Zdawało się grzać dłużey, i oświatą miłą,.
Brudne chmury precz pierzchły a łagodne wiatry
Włóczącą się mgły szargę z każdey zmiotły tatry
Aż natura zaczeła odmładzać się cała,
Łono ziemi roskoszna zieloność odziała,
Rozwinęło się w polach pstre kwiatow maienie,
Zewsząd się uśmiechając ku słońcu pieszczenie,
Drzewa i krzaki w świeże przybrały się liście,
Panowała w naturze radość uroczyście.
Tak szła nowego roku jutrzenka radosna!
Tak na ziemię kwiecista powróciła wiosna!

Rozkwitnął młody wieniec z drzew koło ołtarza
Wspanialey niż się widzieć w innych stronach zdarza,
I dla Ewy był widok do podziwu miły
Patrzącey, jak na grządkach kwiatki się mnożyły,
Które sama sadziła w mieyscu boskiey chwały.
Jedne kwitły, drugie się w pączkach rozwijały.
Próżnobym, moje dzieci! natężał me siły
Na wyraz naszych czuciow, o jak cieszne były!
Przychodzimy przed ołtarz, tu nas wszystko dziwi,
Słońce to święte mieysce zjaśniło nayżywiy.
Tam się każde stworzenie na wyścig zdawało
Składać ofiarę Panu, i czcić Go pochwałą,
Kwiatki wdzięczną powietrze przekadzają wonią.
Drzewa z swych gęstych czupryn liść na ołtarz ronią.
Drobne owadki w trawach szepczą radość swoią.
Ptaki z gałązek w cudnych nutach pieśnie stroją.
Klękamy, łzy radości do oczu się niosą
I kropiąc kwiatki z ranną mieszaią się rosą.
Wraz nasza naygoretsza modlitwa do gury
Poszła nas przypominać przed Panem Natury,
Który z pozornych nieszczęść szczęście wyprowadza
A nigdy nie ustaje Jego łaski władza.,,

„Wnet się rolnictwa jąłem, to na polku małem
Zbierane niżey ziarna na żyzny grunt siałem;
To na wzgòrku owocnych nasadziłem płonek,
Jakiem wyśledził chodząc w odległy ustronek.
Natura, traf, lub dowcip dały nie raz śrzodki
I wynalazek kmiece łatwiący robotki;
Lecz mię często na plonie zawiodły sposoby,
Gdym uchybił orania lub szczepienia doby,
Często też nadrabiałem daremnie przemysłem
I zamiast sobie ulżyć w trudnościach uwisłem.
Częścieybym się był mylił, gdyby mi był w uszy
Nie poszepnął nauki Anioł stroż mey duszy.„

„Gdy raz wcześnie w poranek zorzowey oświaty
Z mojey ku ołtarzowi wyglądałem chaty,
Uyźrzę, iak ognistego słupa jasność żywa
Z niebios prosto spuszczona na nim odpoczywa.
Żarzy się w cienkim mierzchu, a wschodzące słońce
Strzela złotym promykiem na ołtarza końce.
Patrz Ewo (zawołałem) dziś jest wielkie święto!
Rocznica znaczy od nas obietnicę wziętą.
Patrz, oto płomień pański zstąpił do ołtarza!
Wyydźmy prędko czcić łaskę, którą Pan obdarza,

Jest to dzień poślubiony Panu. W ten dzień święty
Wszystko powinno spocząć ustać w pracach krzęty.
Poydź szczykać piękne kwiatki do ofiary z wianka,
A ia pośpieszę zarznąć młodego baranka.
Wyszedłem, i zabiłem naypięknieysze młode
Jagniątko, co naywięcey zdobiło mą trzodę.
Pierwsze żywe stworzenie, które zabijałem!
Jak przykra była dla mnie rzeź w postępie całem
Mrowie mię przeszło, ręka mdła zwisłaby była,
Gdyby dzielna zakonu nie wsparła mię siła.
Swiętość sprawy, i rozkaz wyraźny od Pana
Wzniosły moy umysł, i dań co rok obiecana.
Wtedy mię zwłaszcza bojaźń zięła nieznajoma,
Gdy się jagnię pod memi drżącemi rękoma
Skomląc, życie z krwią tocząc, strasznie szamotało
Aż legło u nóg moich martwe bez tchu ciało,
O jak w zmysł raził obraz zaboystwa niezwykły!
Jak okropne przeczucia me serce przepikły!
Przecież zniosłem na ołtarz i zrobił obrządek,
Ewa przyszła z wonnemi kwiatkami od grządek
I potrząsneła z wierzchu na krwawey ofiarze,
Oboje z nabożeństwem uklękliśmi w parze,
Sląć w niebo dziękczynienia i chwałę do Pana,
Iż obietnica łaski była przypomniana,

W koło nas panowało szanowne milczenie,
Jak, gdy ziemia obchodzi Boga objawienie,
W tey uroczystey ciszy i w zakonnym duchu
Zdawało się skruszonych śmiertelników uchu,
Jakobyśmy opodal i himny słyszeli,
Które z modlitwą naszą łączyli anieli.
Wtem się słup nad ofiarą ognisty rozżarza
I trawi swem płomieniem jagniątko z ołtarza,
Wnet niebieskim zapachem kadząc żar wygasza,
Aż wonieje naywdzięczniey okolica nasza.,,

,,Nie długo, moje dzieci! po owym dniu błogiem,
Jakeśmy się z Naywyższym poiednali Bogiem.
Szedłem ku wieczorowi pracą utrudzony
Spocząć sobie przy boku mojey lubey żony,
Wchodzę na wzgórek, patrzę, Ewy w domu nima,
Chatę, szałasz, kąt każdy przeglądam oczyma,
Szukam daley, na pole idę, aż tu ona
Przy zdroiu na murawie siedzi zesłabiona!
Tam za jednę osobę dwie znałazłem w gronie,
Ciebie, moy pierworodny! trzymała na łonie,
Tam wprzod lekko pracuiąc, gdy swe grządki liczy,
Przy żrzodle, ból ją nagle ścisnął porodniczy,

Łzą radości skropiła ciebie, i zdaleka
Postrzegłszy mię z silonym uśmiechem przerzeka:
Witay po twoich nużach, witay, oycze ludzi!
Oto pociechy w pracy, która cię tak trudzi!
Pan mi dopomogł w moiey rodzenia boleści,
Urodziłam ci syna, matka się z nim pieści.
Nadałam mu Kaina imię, gdy na świecie
Ozwał się płaczem, o ty, pierworodne dziecię!
Pan i godzinętwychrodzin miał właskawym względzie
Niech mu każdy z dni twoich poświęcony będzie,
O jak to bez opieki obeyśdź się nie może
Rodzący się z niewiasty! jak słaby! moy Boże!
Lecz ty rośniy i kwitniy, jak kwitną i rosną
Młode drzewka, które się rozwijają z wiosną,
Twoje życie niech będzie długo zachowanem,
I niech się stanie wdzięcznym zapachem przed Panem!
Ja się sam rozpłakałem w zdarzeniu tak miłem,
I lekko cię na ręce wziąwszy przemówiłem:
Witay, matko ludzkiego rodu! chwała Bogu,
Który cię wspomodz raczył w bolesnym połogu!
Witay pierwszy w boleściach rodzony Kainie!
Co teraz żyć zaczynasz, a śmierć cię nie minie.
Boże! racz weyźrzyć z nieba na słabe stworzenie
I błogosław łaskawie pierwsze życia tchnienie!

O jak mi słodko będzie uczyć, gdzie się ruszę.
O cudach łaski twojey tę młodziuchną duszę!
Nagnę rano i wieczor wargi niemowlęce
I wprawą twey dobroci wielbienia poświęcę,
Tak, Matko! którey żywot ma zaludnić ziemię,
Powstanie rozmnożone w koło ciebie plemię,
Tak stał ow mirt samotny! aże lube dziatki
Latorostki wyrosły w koło pnia swey matki,
A ile razy wiosna z nowym przyszła stroiem.
Tyle razy jey młodsze w pokoleniu swoiem
Do odległeyszych braci śmiały się wesoło,
Dziś na szerz wonny gaik rozkrzewił się w koło!
Tak, kochanko! iżaliż dziś boleści twoi
To słodkie przewidzenie skutecznie nie koi?
Tak też nasze potomki i syny i córki
I ten wzgórek zaludnią i dalsze pagórki.
Ztąd nasze pokolenia rozmnożone w ludy
Uyźrzymy, i spokoyne ich w rowninach budy,
Jeżli nas z ich pośrzodka prędko śmierć nie zmiecie,
Zobaczemy ie mnogie na szerokim świecie.
Mnogie w ludnych gromadach rozsypane roje
Nakształt pszczołek pełniących miodem ule swoje,
Zbierające przy spólney pomocy do chatek
Zapracowaną żywność i wygód dostatek.

Często znidzimy na dół z tey jaskini naszyy,
Odwiedzać wnuków do ich śpiżarnych szałaszy.
Tam opowiemy cuda Naywyższey Istoty,
Pokażemy im drogę zakonu i cnoty,
Będziemy się weselić, gdy będą weseli,
Oni też w smutku będą z nas pociechę mieli.
Wtedy się z tego garbu gęsty ray ukaże,
Tysiączne kurzące się domowe ołtarze,
I jak w świętych obłokach ofiarnicze dymy
Okrywać będą cały nasz wzgórek, uyźrzymy.
Przez nie nasze pobożne przecisną się pienia
Do niebios za pomyślność ludzkiego plemienia,
A gdy dzień poiednania przyydzie uroczysty,
Zstąpi na pierwszy ołtarz słup pański ognisty,
Na ow czas wszystkie nasze wnuki się zgromadzą
Na ten wzgórek przed ołtarz, my starszeństwa władzą
Sporządzimy ofiarę w oczach Boga piękną,
A oni nas szeroce do koła oklękną.

„Tak ja mowiąc, Kainie! z łagodnym zapałem
Twe niemówlęce wargi czule całowałem,
Potem cię z mych rąk matka odebrała mile
Chcąc cię sama piastować, choć przy wątłey sile,

Ja zemdloney pomogłem podnieść się na nogi
I wiodłem ią do bliskiey chaty wpodle drogi.
Tu się twych drobnych członkow hartowała siła,
Radość uśmiechem oczy i waigi wdzięczyła,
Aż twe nożęta skakać po kwiatkach umiały,
Już twe usteczka każdą myśl wyszczebiotały,
Kiedy Ewa poczęła Mechalę twą żonę.
Gdy przyszło na świat dziecię nowo narodzone,
Jak ty radosnym pląsem bawiłeś to dziecię!
Całowałeś, stroiłeś w świeżo rwane kwiecie.
Za czasem Ewa ciebie, Ablu! urodziła,
Potem Tyrcę twą żonę, która ci jest miła.
O jak my się w radości dziwney rozpływali!
Patrząc, jak wy niewinnie igraliście mali,
Jak się młode dusz waszych władze rozwijały
I jak w was rosł rozsądek zwolna, dziś doyźrzały,
A czuwaliśmy bacznie wśrzód zabiegów wielu,
Zeby wasze skłonności nie chybiły celu,
Zeby w zgodzie przez wczesne ku dobremu zwroty,
Jak wianek z kwiatkow, zapach wydawały cnoty.
Gdyście się, dziecka! na mych kolanach chuśtali.
Już ja wtedy widziałem i na przyszłość daliy,
Ze rodzony z niewiasty zkuty w grzechu pęta
Tyleż wyciąga znojów, co ziemia przeklęta,

Ze szlachetnę skłonnóści i piękne przymioty
Tylko się pod dozorem czuyney krzewią cnoty.
Teraz jak młodociane szczepy wyrośliście.
Równacie buynym drzewom przez pień i przez liście
Temu Panu, którego łaska udziałała
Tyle cudów nad nami wszystkiemi, bądź chwała!
Niech was wzajemnie spaja czysta miłość wasza
Niech waśń przychylney chęci wsercach nie wygasza,
A łaska Naywyższego i błogosławieństwo
Zaszczyci w waszych chatach zgodne społeczeństwo,,.

Tu Adam zamilkł, właśnie, jak w szare zaranki
Gdy czuły młodzian siedząc obok swey kochanki
Z nią się razem słowika przysłuchuje pieniu
A około nich wszystko zostaje w milczeniu,
Tam piosnka do ich czuciow stosowna i tkliwa
Łez z oczu na oboyga jagody dobywa,
I choć słowik przestanie, długo para taka
Patrzy, zkąd kwilącego słyszała śpiewaka,
Lecz darmo, już nie śpiewa, insze ptaki potem
Inszą pieśń wystrajają i różnem szczebiotem,
Tak ci słuchali Męża i Oyca powieści,
Czuli jego przypadki i garneli w treści.

D 6

Często smutni na twarzach łzy i bladość mieli.
I często też radosne uśmiechy weseli.
Na ostatek powstali wszyscy z posiedzenia
Oddając Oycu Ludzi skore dziękczynienia
Kain dziękował także, lecz na męztwa zakał
Ani się nie uśmiechnął, ani nie rozpłakał.

KONIEC WTOREY PIESNI.

ŚMIERĆ ABLA

PIEŚN TRZECIA

JASNIE WIELMOZNEY J. PANI

U R S Z U L I

Z MORSZTYNOW

D E M B I N S K I

STAROSCINIE WOLBRAMSKIEY

PZRYKŁADNEY OBYWATELCE

DLA WIELU FAMILIY

DOBROCZYNNEY MATCE

POSWIĘCONA.

ŚMIERĆ ABLA

PIEŚN TRZECIA

Już się cała gromadka z szałasza wybierze,
Abel żegna się z bratem i czule i szczerze,
Wnet ku swey każda para udaje się chacie
Przy błyszczącey na drogi księżyca poświacie.

Abel z ucałowaniem tak rzecze do żony:
„Jak wesoło w mey duszy! jakem pocieszony!
Moy brat, ah! moy brat Kain uznał brata we mnie,
Przestał gniewów i przyrzekł kochać mię wzaiemnie,
Jak mię ujął za serce ten strumyk łez miły,
Którym jego jagody dziś się umoczyły!
Ah! nie, nigdy tak rosa wiosny nie ożywi!
Jak mnie dziś posiliły te łzy nayprawdziwiy,
Wściekła burza już w jego duszy jest uśpiona,
Pokoy i radość weszły do naszego grona.

O ty' coś straż mieć raczył nad ludźmi pierwszemi,
Gdy samotni mieszkali na przestroney ziemi!
Ty! nieskończenie dobry! przykaż, przykaż ściśle,
By nie ocknęła burza w Kaina umyśle.,,

Tyrca się porzuciła o szyję Mężowi,
Radość jey słowa puszy, więc tak z czuciem mowi:
,, Ah! nigdy dżdża pól suchych nie orzeźwi tyle!
Powrót wiosny po pierwszey zimie w piękne chwile
Rodzicom, gdy samotni mieszkali na ziemi,
Nie sprawił wesołości tyle spływy swemi,
Ile jey sprawił we mnie po łzawey żałobie
Powrót miłości brata naszego ku tobie.
O szczęśliwa godzino! na rodzicow czoło
Znowu wróciła młodość z pogodą wesołą.
Znowu słodkie pociechy do serc naszych płyną!
Radość panuje, o ty szczęśliwa godzino!
Pięknieyszą mi się zdaie bydź natura cała,
I twoja się poświata dziś jaśnieyszą stała,
Ty! z wolna toczący się po niebie księżycu!,,
Tak brzmiała z jey ust radość z uśmiechem na licu.

Tym czasem też i Kain obok swey Mechali
Szedł swą stezką do chaty, gdzie z sobą mieszkali.

Ona naymiley w oczy zayźrzawszy mężowi
Do swych warg jego rękę przymknie i przemowi:
„ Kochanku! zkądże na twem czole chmurka ona?
Czy spokoyność do twego serca przywrócona
Pogody twoim oczom udzielić nie zdoła?
Czemuż nie gładzi marszczków z posępnego czoła?
Zazwyczay wszelką słodycz twoy rozum mężnieyszy
Tając i tłumiąc wewnątrz uciechę z niey zmnieyszy,
Lecz jak na każdey twarzy wesołość się śmiała!
Jak się rodzina w oczach wywnętrzyła cała!
Gdy ty serdecznie brata ściskałeś, kochanku!
Zaręczając braterską miłość bez ustanku!
Wtedy ci błogosławił sam Bóg z wysokości
I anieli do koła lali łzy radości.
Pozwol miłości mojey nayczulszey, kochanie!
Pozwol pełni radości rzewniącey w tym stanie.
Niech cię do piersi mojey przycisnę. „ Tak powie
I przyciśnie go do swey piersi po przemowie.

Kain uścisk za uścisk oddał i przerzeka:
„ Wasza zbyteczna radość w zachwytach daleka
Uraża mię, wiedz o tem, uraża mię, żono!
Nie jestże to, jak gdyby głośno mi mowiono:

Kain się dziś poprawił, a przedtem był dzikiem,
Niecnotą, złym człowiekiem, brata zawiśnikiem.
Czy u mnie, jak u drugich, nie był wzrok człowieczy?
Czy byłżem ja niecnotą? - - śmieszne to są rzeczy!
Bratam nie znienawidził, żem mu się przez szlochy
Nie naprzykrzał ustawnie i przez umizg płochy,
Ja niemam w nienawiści brata Abla, nie, nie,
Ale jego niewieskość, nie mężkie zmiękczenie,
Przez które mi rodzinę poodstręczał całą
I skradł mi ich życzliwość, to mi dolegało,
A procz tego, Mechalo! ja sobie nie roję,
Oy tak! tak! nie darmo się marszczy czoło moje!
Zawsze też nierostropnie postąpi nasz ociec,
Powiadać młodym, czego lepiey jest nie dociec!
Kiedy haniebne dzieje o upadku zacznie
I nieszczesnych ztąd skutkach, prawi zbyt niebacznie!
Do czegoż nam te próżne wiadomości służą?
Na co powtarzać i tak gadać o nich dużo?
Zle słyszeć, że Rodzice ray stracili sami,
A teraz kara wisi nad ich potomkami.
Ze Adam był zbyt miękkim, niepodległą Ewa,
Za to nam na wygnaniu dziś nędza dogrzewa!
Niewiedzącym, jak wszystkim los włada zawiło,
Znośnieyby nam w pokoiu biedę cierpieć było.

Nie mielibyśmy straty żałować przyczyny
Poniesioney bez naszey i wiedzy i winy. „

Mechala hamowała łzy żałosne w sobie
A weyźrzała na męża chcąc wiedzieć o dobie,
Czy się mogła odważyć na odpowiedź w owyy,
I dopiero tak rzecze łagodnemi słowy:
„ Niegniewaysię kochanku! łez wstrzymać niemogę
Ah! nie gniewaysię, że śmiem prożbą koić trwogę.
Niech znowu niepokoju rozpędzone chmury
Nie kupią się nad tobą! nie bądź tak ponury!
Wypogodź duszę twoją nie upatruy zawsze
Same tylko żałoby i nędze nayłzawsze,
Gdy powinienbyś widzieć, w którą spoyźrzysz stronę
Miłosiernego Boga łaski nieskończone.
Nie przymawiay rodzicom, Oycu, co cię kocha,
Ni czułey Matce, że w tem jest słabości trocha
Opowiadać te cuda, które tak wspaniało
Bogu się dla upadłych zdziałać podobało.
Bo za to mocną ufność i nayżywsze dzięki
Chcą szczepić w dusze nasze: dzieła Jego ręki!
Ah! nie łay im, bo o nas troskliwi zarowno
Koleją i troską się mężą niewysłowną,

Gdy jednę łezkę smutku doyźrzą w naszym oku
Lub w czynieniu posłyszą stysk na biedę z boku.
Walcz, luby! chciey pokonać to podstępne licho.
Tę waśń, co się kryjowką znowu wślizga cicho,
Niech nie wraca do twego serca czarna burza
Niech dni twoich i naszych smutek nie zachmurza.,,

Milkła i czule w męża patrząc łzę uroni,
Wtedy on, skromiąc zasęp uśmiechem, rzekł do niy:
,, Będę walczyć, pokonam żal, co się odzywa,
Uściskay mię, kochanko! przyjaźna i tkliwa!
Waśń dni waszych i moich więcey nie zachmurzy.,,
Rzekłszy ściskał ją czuley niż kiedy i dłużyy.

Tym czasem Anamelek (tak go piekło zowie)
Dawno Kaina w sprawach szpiegował i w mowie,
Choć z niskiey rzeszy czartów, nie był jednak lichy
A szatanowi równał z łakomstwa i pychy,
Często już w piekle gardząc towarzyszmi swemi
W osobny kąt odbiegał, ni chciał śpółki z niemi,
Tam się strumienie siarki przez spiekły grunt lały
Między niezmierne dymem parujące skały,
Których kopcone wierzchy w obłoku się kryły.
Tu się gryzł prożnowaniem swey złoczynney siły,

Tu straszliwe płomieni odbicie o chmury
Migając bladem skrzeniem z tamtey strony gury
Rzucało szare mierzchy na te czarne drogi,
Na które się w błądzeniu pomknął ten czart srogi,
W czasie, gdy swego króla wściekłe piekielniki
Witały przez tryumfu i pochwał okrzyki
Gdy wrócił od nowego stworzenia z wyprawy
I dumnie uwiadomiał z tronu gmin ciekawy,
Jak zwiodł nowo stworzoną parę ludzi w raju,
I jak przymusił króla niebieskiego kraju
Do przeklęcia świeżego tworu własney dłoni
I wyroku, by śmiercią umierali oni,
Wtedy czarna trucizna, co śmiertelnie zjątrza,
Zazdrość z Anameleka wyburzyła wnątrza:
„Jako? czy jemu tylko będzie cześć i sława,
I tym, którym się siedzieć przy tronie dostawa?
A ja z podłym motłochem w ciemney piekła dziurze
Mam się płozić nieznany? oczy na wstyd zmrużę?
Nie, nie, wynaydę dzieła, co mi zrobią chwałę,
Nad któremi się piekło dziwić musi całe.
Wtedy sam pyszny Szatan z ukłonem mię przyymie
I, jak ostatni diabli, z czcią wspomni me imie.„
Tak pomyślił osobno, i w złości potędze
Uknuł siać między ludźmi rozboje i nędze.

Tak mu się też udało w tym układzie krzywem,
Iż piekło jego imie wspominało z dziwem,
Przez niego była z czasem owa rzeź napięta.
W Betlejem, gdzie Król niecny wybił niewinnięta
On się cieszył, gdy ludzie w srogości zażarci
Wili się między dziećmi: istni z piekła czarci,
Gdy z jednych o mur tłukąc mozg zielity wlekli
Drugie na łonie matek krwawym mieczem siekli.
Próżno się pasowały matki, próżno wyły,
Każde niemowlę legło od zboieckiey siły.
On się z chychem unosił nad wieżami miasta,
Słuchał, jak łkała mnoga w rozpaczy niewiasta,
Jak konające dzieci wydawały wszaski,
On zchwalał przez piekielney radości oklaski,
Gdy małe trupki chłopiąt zrąbane na czwierci
Leżały w rozdziawionych ranach łupem śmierci,
Jak chrzęściały ich członki z posoką ciśniętą
Pod depczącą żołnierzy mordujących piętą,
Jak matki, oyce, bracia, siostry i ród cały
Z okropnym skwirkiem wkrwi się niewinney kąpały.

„ Wyydę ztąd (rzekł dopiero) wyydę aż na ziemię
Chcę widzieć, co tam żyje? co za nowe plemię?

Wszystko,co tam jest, umrze, wyyśdź do góry muszę,
Wszystko poburzę, zkłucę, wybiję, wyduszę.,,

Rzekł i szedł na wędrowkę za piekielną bramę
Wnet natrafił i zabiegł na te ścieżki same,
Które był dawniey Szatan utarł przez Noc starą
I przez mroczne królestwo pod Chaosa gwarą.

Jak lekki okręt całkiem opatrzony w sprzęty
Od korsarzów na morze szerokie zepchnięty
Z rozpiętemi żaglami pod noc szybko płynie
I aż do Hesperyyskich przylądkow zawinie,
Ci tam na wieś spokoynych mieszkańców uderzą
Złupią domy, i z rzeską uciekną młodzieżą,
Rodzice, krewni, żony żałośnie zaryczą
Patrząc z brzega za odal umknietą zdobyczą,
Tak czart szybko, lecz długo bez wodza pomocy,
Biegł przez ciemne królestwo bezstworzenney Nocy.

Wreszcie stawa nad nową stworzenia granicą
Nayodleglejsze słońca już ku niemu świcą.
Jak kto się w śrzód królewskiey w noc skrada stolicy
Do gmachów obiaśnionych od tysiączney świcy,

W zamyśle, by w pierwospy popełniał rozboie,
Z trwogą w ciemnych ulicach zwykł macać podwoie,
I nayostrożniey ku drźwiom lub ku oknu kroczy
A umyka, zkąd jakie światło bije w oczy,
Tak się tu potępieniec obroty zwinnemi
Zkradał z bojaźnią w pośrzod stworzenia na ziemi.

Nie długo nad nią latał przpmyślny w obłudzie
Poszukując siedliska, gdzie mieszkali ludzie.
Prędko jego wźrok bystry wszystkie odkrył szlaki,
Wpadł na dół i w cieniste przyczaił się krzaki.

„I toż to jest? (rzekł sobie) toż jest ziemia owa,
Którą przeklęły mściwe Piorunnika słowa?
Doyźrzałem w górze raju: roskoszy siedliska,
Przy którem miecz na warcie płomienisty błyska,
Piękny kray! do niebieskiey podobien równiny!
I ci go utracili? tu żałują winy?
Tu mają cierpieć męki z potomkami swemi?
Lecz ja wcale nię widzę piekła na tey ziemi.
Może już podłem skwirkiem Jego gniew zbłagali,
Może też ból ich grubsze ciała srożey pali,
I męka, co się nie tknie szczerych duchów ciała
Wietrznego, z większą mocą na ich ziemskie działa,

Bo ja miałbym na ziemi dolę dość przyjemną,
Gdyby tak wszędzie piekło nie chodziło zemną.
Tu się stronami nawet niebianie ukażą,
Muszę się ich wystrzegać, spryskać przed ich strażą,
Zeby mię nie doyźrzeli na tey nowey kuli,
I sztuk mego chytrego zamysłu nie psuli,
Tam widzę tych upadłych, bawią się przy pracy,
Nie zdają mi się jednak bydź zgoła biedacy.
Może dopiero z śmiercią początek ich nędzy,
Nuże, doświadczmy w skutkach i zabiymy prędzyy,
Wciągnę ich w takie sprawki! koniecznie upadną,
Bo, jak widać, ich serce da się mamić snadno,
Wszak jeżli Szatanowi na ich oycu wtedy,
Gdy byli doskonali i nie znali biedy,
Dość pospolita mogła udać się obłuda,
Toć się mnie moja tęga łatwo teraz uda,
Gdy utracili z rajem pierwiastkowe dary
I pod przeklęctwem żyją i czekają kary.
Wplątam ich w takie sprawki pokusami memi,
Iż niebianie z wzdrygnieniem pozpierzchają z ziemi,
A ten, który ich stworzył, piorunem ich zetrze,
Lub na dno piekła ztrąci sypiąc przez powietrze.
Wtedy my z brzegów naszey smolistey otchłani
Głośno się śmiać będziemy na widok zwołani,

Gdy w wałach piekielnego uwięzną płomienia
Ci tak piękni mieszkańcy nowego tworzenia.
Otoż tu stoi jeden, co wyszedł na pole,
Ponuro patrzy, sępa umarszczył na czole!
Jeśli mogę zaufać rysom jego twarzy,
Przez niego mi się wielką rzecz zrobić wydarzy.
Poydę, a każdą jego myśl i każdą żądzę
W czynach i słowach śledząc zapewne nie zbłądzę,
Rzekł i chytrze ukryty, tam gdzie byli ludzie,
Kręcił się o rozboju myśląc i obłudzie,

Już teraz potępieniec wzniosłszy się nad głowy
Podsłuchiwał Kaina z Mechalą rozmowy,
Ledwo co staną w chacie, on się wśliznął cichy
Stał obok, i rzekł tłumiąc urągliwe chychy,
„Niech znowu niepokoju rozpędzone chmury
Nie kupią się nad tobą, nie bądź tak ponury,
Walcz! luby! chciey pokonać to podstępne licho,
Tę waśń, co się kryjowką znowu wślizga cicho.
Wnet (mieniąc urąganie na wściekłość w języku)
Nie, nie tak będzie (szepcze) nędzny waleczniku!
Nie puści się na płonnym gruncie dobre, nie, nie,
Ja zawsze niszczyć będę i owoc wyplenię,

I rozpędzone chmury! cha! cha! cha! te, ktore
Jeszcze gęściey i czarniey nad twą głową zbiorę.
Gęste, czarne, jak chmury, co się w piekle kłocą,
I czoła naszych tater wieczną kryją nocą.
Nie wielki mozoł! ty sam skupiasz je na nowo,
Ja ci tylko pomogę, mam rzecz już gotową.
Słodka mi ta zabawa! potoczę wesoło,
Zeby ci jaknaygęściey ochmurzyły czoło.
Straszne się z nich na ludzi kłopoty wyleją
I nędze dotąd jeszcze nie znane koleją.
Wnet, wnet twarde ciemności zmroczą wasze czasy,
Jak noc, co mierzchow w piekła nie puszcza tarasy.,,

Na zajutrz miłe słońce budziło świat wcześniy
Zewsząd zapachła świeżość, wszędy pełno pieśni,
Kain się zaczął w pole wybierać ocknięty
Zabierając potrzebne do rolnictwa sprzęty.
Już go Abel pozdrowił z pięknym rankiem słodko
I na rosistą łąkę chciał odchodzić z trzodką,
A Mechala i Tyrca dając sobie dłonie
Zamyślały na ogrod iśdź w święte ustronie,
W którego śrzodku ołtarz Bogu wystawiono,
Gdy Ewa przyszła z chaty z twarzą zasmuconą,

Stanęła między dziećmi, i gorzko się kwili,
Oni płaczącą w tęskney trosce obskoczyli.
„Ah!Matko!ty dziś płaczesz,czemżeś tak zmartwiona
To pytanie wychodzi od całego grona.
Ewa rzuca na lube łzawem okiem głowy
I uciętemi w szlochach odpowiada słowy:
„Ah! moie dziatki! czyście aże do zarania
Nie słyszeli od chaty smutnego stękania?
Oyca waszego boleść napadła tey nocy
Straszna i z nią się teraz z całey sili mocy,
Widać, jak wszystkie jego kości cierpią srogo,
Dusi jęki, które mu folgę czynić mogą.
I skargę, co z dyszącey piersi się wyrywa,
A radby mnie pocieszać, jak ja nieszczęśliwa!
Dzieci! trwoga o męża wskroś przeraża żonę.
Nie może przyjąć pociech me serce ściśnione.
Często, gdy ciszey leżąc stękać zaprzestanie,
Duma, zastanawia go ważne rozmyślanie,
I znowu na posłaniu zwiia się znudzony,
Załośnie jęczy w różne skręcając się strony,
Aż mu pot całe czoło obleje, i oczy
Łza rzęsista, którąby chciał wstrzymać, umoczy.
Ah przeczucie! przeczucie grożące surowie!
Cięższy, jak łańcuch tater, na mey drżącey głowie,

Dziatki! daycie podporę waszey biedney matce,
Ku chorego Adama zawleczmy się chatce.„
Tu z płaczem oparła się o ramię Mechali,
Tak się ci niosąc Matkę do chaty udali.

Smutni posłanie Oyca w koło obstąpili,
On zciszony spokoynie leżał w owey chwili,
Znacząc twarzą i ruchem, jak wyższa jest dusza
Nad tłok dręczących bolów, co ciało rozkrusza,
Patrząc na smutne grono, które w koło stoi,
Z czułem uśmiechem rzecze: „O kochani moi:
Ręka Pańska chorobę na moy proch wylała,
Rozdziera się lepianki mojey wnętrzność cała,
Niech będzie cześć i chwała Wszechmocney Istocie,
Która mądrze urządza tylu stworzeń krocie,
Czy Pan tym bolom srogim udzielając siły
Rozkazał, żeby wszystkie więzy rozspoiły,
Przez które moja dusza zpętała się z ciałem?
Moy proch do ziemi wróci, i ja żyć przestałem?
Z pokorą czekam straszney godziny, i chwalę
Pana życia i śmierci, aż się w proch rozwalę.
O wtedy dusza moja będzie łatwiey w stanie
Wyrządzać Mu i wdzięczność i uszanowanie.

Gdy się uwolni z pętów znikomego ciała,
Którem klątwa za winę dotąd przyciskała
Tak, o Wszechmocny! Ty sam człowieka duchowi
Pozwalasz, iż tak górno i myśli i słowi.
Słusznie, iż pierwszy jestem w tey ciała powłoce,
Który ten proch śmiertelny znowu ziemi wrócę,
Lecz,oWszechmocny!Ty racz wesprzeć, gdy omdleię,
Niech mię błogosławionych otrzeźwią nadzieje!
Niech świeci duszy mojey ich widok daleki!
Ty, Oycze! nie opuszczay, ni uchyl opieki,
Gdy wydzwoni godzina śmierci przy mey głowie,
I gdy przeydzie ostatnie przez me kości mrowie,
Nie trapcież mię, ty Ewo! i wy dzieci lube!
Tą rozpaczą o moją zbyt troszcząc się zgubę,
O jak stoicie wryci z głęboką żałobą
Nie mogąc w wylęknieniu mówić między sobą.
Nie trapcież mię, wy! których kochałem nayczuliy,
Niech w was słodka nadzieia żal serdeczny tuli.
Może tylko te bole pierwsze śmierci posły
Wieść o godzinie jeszcze odległey przyniosły.
Może też Pan uzdrowi chorego z litości,
I każe jeszcze bolom ustąpić z mych kości,
Lecz wy gotuycie serca i zmacniaycie siły,
Żeby was srogie żale w rozpacz nie grążyły.

Jeżli Pan moją duszę z tey gliny wywoła
Precz od was, precz od ziemi, z tego świata zgoła.,,

Tu się rozpłakał ociec i zamilkł głęboko
Po każdem z nich prowadząc łzą zalane oko,
Nayżałośniey się przyyźrzał i naydłużey Ewie,
Potem się tak odzywa w nowym łez zalewie:
,,Pewnie okropny będzie widok pierwszy śmierci!
Wszystkie wnętrzności wasze wstrząśnie i przewierci,
Naysrożey ztrwożyć musi pierwszego konanie.
Niechże Naywyższy w takim pokrzepia was stanie!
Ten, co nas nie opuścił nigdy w inney chwili,
Ten mię i w strasżney śmierci godzinie posili,
Idźcie modlić się, dziatki! ja teraz uśpię się,
Może też sen mdłym członkom spoczynek przyniesie.

Umilkł, a dzieci rzekną z płaczliwemi jęki
Chyląc się do mdłey oyca całowania ręki:
,, Oycze! ty śpiy, my poydźmy modlić, się tak lepiy,
Niech słodki sen twe członki spoczynkiem pokrzepi,
I oby nasza modła była wysłuchana!
By cię ból, nim się ockniesz, odbiegł z łaski Pana!,,

Poszła gromadka dzieci w cichych żalach cała,
Tylko się sama Ewa przy chorym została,
„ Zdrzymę się (rzekł jey Adam) o nie płacz, kochana!
Albo wszystkie sny spłoszy troska przebudzana. „

Rzekł, i pościelną skórą przysłonił swey twarzy,
Mając umysł na pilney wśrzód cierpienia straży,
By o jego kłopotach nie wiedziała żona,
Któremi dusza jego była roztargniona,

„ Czy tyś to (myślał cicho) okropna godzino!
Tak jest, tyś ci to, wkrótce dnie moje przeminą.
O Boże! nie opuszczay grzesznika, o Boże!
Nadchodzisz już, godzino! już twe strachy wrożę.
Lecz, jakkolwiek ty straszna, to by jeszcze było
Pociechą ból kojącą i mnie nader miłą,
Gdybyś była strasznieyszą, a ja mogł poyśdź wziemię
Za wszystkich, ja sam jeden umrzeć za me plemię,
Lecz oni poydą za mną, ten los się nie zmieni,
Że wszyscy umrzeć muszą z niewiasty rodzeni,
Każdego twoie strachy, o śmierci! ogarną,
Każdego ty pamroką oczy zaćmisz czarną.
Bo cóż może z mych lędźwi w skazioney łożnicy
Na świat wychodzić? tylko śmiertelni grzesznicy.

Umrzeć musi, cokolwiek przezemnie ma życie,
Odeyśdź tych, co nad nami łzy leją obficie,
Te naymilsze osoby żegnać krew dzielące,
Co w życiu czystych pociech sprawiały tysiące,
O droga Ewo moja! jak ty na me prochy
Porzucona w żałosne rozbeczysz się szlochy!
Tak jest. Przerażające i straszne weyźrzenie!
Będzież moy proch mieć wtedy stałe wypocznienie?
Nie wstrząśnęż się? ilekroć skarżącym mię tonem
Kohani płakać będą nad kochanych zgonem?
Dzieci rodzicow zmarłych bezsilne sieroty,
Rodzice jedynaka starości pieszczoty,
Bracia siostr, mężow żony, żon czułych mężowie,
Obżałują przy grobie własne niszcząc zdrowie,
Albo oblubienica do ślubu przybrana
W rozpacz zaydzie przy zwłokach lubego młodziana?
O dzieci! nie budźcież mię złorzeczeniem w lochu,
O nie klniycie moiego spokoynego prochu,
Słusznie zbliżenie śmierci, słusznie jey zamachy
Uzbrajają się w smutek, w dolegliwość, w strachy.
Słusznie waga przeklęctwa należąca winie
Daje się nam tak uczuć w ostatniey godzinie,
W tey każącey wyyśdź z życia doczesnego chwili,
Któreśmy na obrazie Twórcy przepędzili,

Czy taki strach w człowieku, którego śmierć zkruszy
I ten proch zkołatany z piękney ztrząśnie duszy,
Zeby przeklęctwo grzechu już z niey było zdięte
A ona na szczęśliwość w mieysce poszła święte?
Jeżli szła drogą prostą przez cnotę do chwały,
Jeźli jey, choć zmazaney, chucie nie złamały?
Ah! nie klniycie mym prochom, moje lube dzieci!
To życie nie iest życiem, jak przyszłość wyświeci,
To jest kłotliwa mara i pączek jedynie,
W którem się życie potem prawdziwe rozwinie.
Usuńcie się, wy góry! co na moiey duszy
Ciężycie, moje serce o wieczności tuszy,
Umręż? tak, więc mi nowe życie tam zaświeci,
Tam ja, jak czuły ociec, czekam moich dzieci,
Ten ociec, co się niegdyś podczas rayskiey wiosny
Pierwszy oczucił ze snu w poranek radosny,
Tén czeka wschodu słońca, aż się jego mili
Oczucą i z uściskiem będą się kwapili.,,
Tak sobie dumał Adam, wtem go zjął sen miły,
Pod którego balsamem bóle się śmierzyły.

Tym czasem Ewa siedząc przy chorego boku
Załamywała ręce nie bez łez potoku,

Lecz po cichu szeptała smutne rozhowory,
By się głosem drzymiący nie przebudził chory:
„O co ja czuję! Tak jest. Mnie samą w przyśpiechu
Podwoyną przytłocz nędzą i zgubą, ty grzechu!
Na mnie się niech wyleie dwakroć srogość kary!
Podwoynemi, ty klątwo! przywal mię ciężary!
Co za bol! co za biedy wy wszyscy cierpicie!
Ze mnie pochodzi wszystko złe, co truje życie.
Każda nędza, i wasze pojedyncze bole
Każdy mię dwa kroć szarpnie i dwa kroć ukole.
Ja pierwsza grzeszna. Jeźli ty! skonasz -- co mowię?
Wzdrygam się, jakież zimne przechodzi mię mrowie?
Mogąż bydź okropnieysze te ciosy ostatnie,
Któremi śmierć mrożąca na dobicie zatnie?
Gdy ty, Adamie! konać będziesz moją winą,
I gdy cię już ostatnie nudy śmierci zwiną,
Nie patrz na mnie zgniewliwą wzgardą tracąc życie.
Nie klniycie, naynędznieysze y! o dzieci! nie klniycie,
Dotąd ci z warg zarzutów nie wyzioneliście,
Lecz ah! czy to zarzuty nie są rzeczywiście?
Każda wasza łza przykra, każdy jęk uczuty
Wskroś mię rażą, nie sąż to dręczące zarzuty?
O Wszechmocny! wysłuchay, wysłuchay ztroskaną,
Niech na skwirczącą modłę te bole ustaną!

Albo jeżli te bole są śmierci posłami,
Czy jego ciało w proch się rozsypie przed nami?
Straszne troski, Ty! mię z nim nie rozłącz wtey chwili,
Umrzeć przy jego boku będzie mi naymiliy,
Wprzod zabierz moją duszę, niech jego skonanie
Nie poprzedza, ja pierwsza zgrzeszyłam, o Panie!,,
Tu zamilkła, lecz płacze, wzdycha, ręce łamie,
Ani się przy drzymiącym nie tuli Adamie.

Kain wyszedł był w pole do orania roli,
Łzy z twarzy osuszywszy opłonął powoli,
Idąc mówił do siebie: ,, Jak wszyscy beczeli!
I ja musiałem płakać przy oyca pościeli.
Jego stęki i słowa przerażały uszy
I przeszły mi prawdziwie aż do gruntu duszy.
Jednakże on nie umrze, tak mniemam i wrożę,
Nie dopuszczay umierać kochanemu, Boże!
Tak jest musiałem płakać, nie na wzór niewieści,
Tak nie umiem, jak Abel, co się łzami pieści,
Czy i teraz powiedzą rodzeńskie obmowy:
Ze ja ponury? że mam umysł zbyt surowy?
Czy powiedząż, że Abel barziey oyca kocha?
Ze się Kain ze łkaniem, jak on, nie rozszlocha?

Kocham oyca, jak Abel, kocham z duszy całyy,
Lecz nie mogę łżom kazać, by się cewką lały.,,

Abel błędny w strapieniu wzdychał na swey łące,
Łzy z oczu jego ciągle płynęły gorące,
Porzucił się na ziemię głęboko zchylony
Wybiia czołem w kwiatkach pokorne ukłony,
A trawa łzami jego była ukrapiana,
Tak zaś za zdrowie Oyca modli się do Pana:

,,Oddaję ci, o Twórco! naygłębsze pokłony,
W dobroci i mądrości twojey nieskończony!
Który raczysz szykować śmiertelników losy!
Niech cię chwałą o Panie! wszelkich stworzeń głosy,
Odważam się tu żebrać wśrzod naszych kłopotów,
Bo przyymujesz grzesznika łaską darzyć gotów,
I płakać nam pozwalasz i wzdychać ku Tobie,
Ani tey słodkiey ulgi potępiasz w żałobie,
Mogłżebyś opatrzności twey łamać ustawy?
I wysłuchać biednego robaczka skwirk łzawy?
Twoje drogi są mądre i dobre, o Panie!
Tylko pociesz, i w nędzy day nam zasilanie,
Lecz, jeźli o co proszę, twey wieczney ustawie
Nie sprzeciwia się, to nam daruy go łaskawie,

O daruy męża Matce, co nieutulona
Płacze przy jego łożku, nie dziel od jey łona
Tego, który znią dzielił szczęście i nieszczęście,
I z jey życiem swe związał w jedno przez zamęście.
Daruy jęczącym dzieciom drogiego rodzica,
Niech śmierć dalsze dnie jego naypoźniey zachwyca
Twoy skin, Panie! niech każe i ziawi twą wolę,
Wraz ustąpią nieznośne od chorego bole,
A z radością i dziwem czułych dzięk podatek
Wznosić się będzie w niebo z śmiertelniczych chatek.
Day, by dłużey na ziemi ten przebywał z nami,
Od którego wzieliśmy udział życia sami.
Niech dłużey twoją dobroć nieskończoną sławi
Wśrzód nas, a my słuchaymy skłonni i ciekawi.
Niech jeszcze naszych synów, córy i wiek wnuczy:
Szczebiotne pokolenia twych pochwał wyuczy.
Lecz jeżli twoja mądrość koniecznie stanowi
By on umarł - - - o wybacz moiemu żałowi,
Jeżli przejąkał prożbę język móy zdrętwiały,
Jeżli we mnie wzruszone wnętrzności zadrżały.
Więc moy ociec przez wyrok nieodwrotny skona,
O niech mu twoja łaska będzie przychylona!
Ulżyy w strasznym godzinie przez pełność dobroci,
Kiedy się jego ciało znowu w proch obroci.

O wtedy przebacz skwirkom serca i łzom oka,
A wsparcie i pociechę ześley nam z wysoka,
Zebyśmy nie upadli w srogiey smutku chwili
A twoją mądrość równie w sieroctwie wielbili. „

Tak się pomodlił Abel w naygłębszey pokorze,
Leżąc z płaczem na łąki kwiecistey przestworze.
Wtem słyszy chrzęst i razem wdzięczne wiosny wonie
Rozchodzą się na całe, gdzie leżał, ustronie,
Podniosł głowę od ziemi, aż tu przed nim gości
Jeden z aniołów stróżów w niebieskiey piękności,
Miał skronie uwieńczone równiankami z roży,
Uśmiech dziwnie przyjemny, jak wiosienney zorzy.
I słodkopłyunnym głosem wyrzekł: „Prz yjacielu!
Pan wysłuchał modlitwę, smakował w jey celu,
Kazał mi gęstsze ciało przywdziać jak nayprędzyy
I pociechę z pomocą nieść wam w waszey nędzy
Wieczna mądrość, co zawsze upatruje czule
Dobra każdziutenkiego stworzenia w szczegule,
I o chropawym czołgu w dobrodzieystw podziele
Tak, jak o płomienistym pamięta aniele,
Kazała dobrotliwie łonu płodney ziemi
Roślami dla mieszkańców kwitnąć leczącemi,

Żeby ich ciała na ból wydane dotkliwy
I na wszelkie szkodliwe natury wypływy,
Które wkoło wyziewa przeklęctwem rażona,
Pokrzepiały, póki ich gniłość nie dokona.
Bierz oto, przyjacielu! te kwiaty i zioła,
Których lekarska własność chorych zdrowić zdoła.
Idźże i w czystey wodzie uwarz je zdrojowyy,
Day wypić cierpiącemu oycu, będzie zdrowy.,,

Tu Anioł do rąk zioła oddawszy i kwiaty
Zniknął, a Abel stanął cudem tey oświaty
Niewysłownie zdumiony, i woła: ,,O Boże!
Cóż ja to jestem proszek naymnieyszy w twym tworze
Grzesznik w śmieciu! iż do mnie zniżasz twoje blaski
I mojey prożby z tylą wysłuchujesz łaski!
Jakże ci podziękują śmiertelni jąkawi?
Któreż stworzenie godnie twą dobroć wysławi?
Nie potrafi śmiertelny slepek piać twey chwały.
Ah! ni w niebieskich himnach zbior aniołów cały!,,

Tak rzekł, i do swey chaty żartko biegł co siły,
Niecierpliwość i radość stopy mu skrzydliły,
Tu wraz gotuje napoy z żądzą utęskliwą,
By jak nayrychley poniosł lekarskie warzywo.

Wnet sporządziwszy wszystko skrzętnie, jak należy,
Wyskokami do chaty rodzicielskiey bieży,
Gdzie Ewa przy posłaniu płacząca straż czyni,
A Tyrca i Mechala smutne stoią przy niy,
Tym zdziwionym postrzedz się jego wyśpiech zdarzy
I wielką radość w oczach i uśmiechy w twarzy,
Wszedł i rzekł: „O kochani! wychwalaycie Pana,
Niech oschnie łza żałoby w tym domu wylana!
Pan raczył naszey modły wysłuchać łaskawie
I dał lekarstwo oto zgotowane prawie.
Gdym się modlił na błoniu zoczyłem Anioła,
On mi dał z lekarskiemi własnościami zioła,
Idź, (rzekł) i w czystey wodzie uwarz to zdrojowyy,
Day wypić cierpiącemu Oycu, będzie zdrowy.„

Wszystkie trzy w zachwyceniu powieści słuchały
A z ich warg ozwały się dzięki i pochwały.
Wraz lekarstwo choremu dają Adamowi,
A to z wiarą przyięte w mgnieniu oka zdrowi,
Adam odetchnął napoy pachnący wypiwszy
Dźwignął się na posłanie wraz lekkszy i żywszy
Z naygorętszą wdzięcznością wielbi łaskę Pana,
Iż mu cudownie pomoc w chorobie jest dana,

Bierze rękę, do liców przyciska, Ablową
I czule łzami skrapia z rzewniącą przemową:
„O Synu! Synu! tobie Ociec błogosławię,
Przez którego mi pomoc Pan zesłał łaskawie,
Którego czysta cnota Panu się podoba,
Którego wysłuchana jest szczera żałoba
I przyjęte pokorne za rodzicem śluby.
Jeszcze ci błogosławię raz, Synu moy luby!

Gdy tak błogosławieństwa na Abla wylewa
Ociec Adam, bieży go ściskać matka Ewa,
A za matką całują brata obie cory,
Przez którego od Pana zdrowie zyskał chory.

Kain też właśnie z pola powracał tą porą,
Gdy się mile rzewnili rodzeństwa pięcioro:
Niespokoyne (rzekł w sobie) dręczą mię kłopoty,
Poydę nawiedzić oyca przestawszy roboty.
Może tam pomoc nasza będzie upragniona,
Może też bydź, ah! że już umiera, już kona.
A ja nędznik! z ust jego i błogosławieństwa
Ostatniego niemogłbym słyszeć wśrzód rodzeństwa.„

Rzekł i spieszył krok z pola, a gdy już był blisko
Zdumał się na wesołość i czułe uściski.
Dosłyszał też, jak Ociec błogosławił Syna.
Tu Mechala z radością skoczy do Kaina,
Sciska go, i powiada łaski boskiey dzieła,
Jak Pan pomoc dla Oyca przez Abla poseła.

Wtedy Kain przystąpił, gdzie Oyca wezgłowie,
Pocałował go w rękę i rzekł w tey osnowie:
,, Pozdrawiam cię, moy oycze! chwała Panu, ktory
Znowu cię nam darował, już nie jesteś chory.
Lecz,oycze! czy już dla mnie błogosławieństw niema?
Czy nieuczynisz działu między synmi dwiema?
Błogosławiłeś temu tak znanemu w niebie,
Przez którego Pan zesłał ratunek dla ciebie,
Błogosław i mnie, oycze! choć jestem niegodny,
Przecięż ja starszy wiekiem, twoy syn pierworodny.,,

Adam natychmiast wdzięcznie spoyźrzy na Kaina
Sciśnie mu rękę czule i mówić zaczyna:
,, O Kainie! Kainie! błogosławię tobie
Pierszey z mych lędźwi wyszłey na ten świat osobie,
Niech nad tobą spoczywa zawsze łaska Pana,
I spokoyność w twey duszy niech trwanie przerwana.,,

Kain poszedł do brata, ścisnął go na oko,
Bo jakże mógł inaczey? czy spoźniać odwłoką?
Gdy go wszyscy miłości godłem wyprzedzili?
Potem się z chaty w pole wkrótkiey wymknie chwili.

Zawlekł się do ciemnego gaiku z daleka.
Tam kryjomo stał smutny i cicho przerzeka:
Spokoyność nieprzerwana! spokoyność w mey duszy?
Jak można? bydź spokoynym? ja? gdy troska suszy?
Nie trzebaż błogosławieństw wyżebrywać było?
Które bez prożby z chęcią młodszemu dał miłą?
To prawda, że ja jestem pierworodnym synem,
Mamże się przywilejem chlubić tym jedynem?
Piękny przywiley! cierpieć, tak mi się źle dzieje!
Mam do nędzy i wzgardy pierwsze przywileje.
Przez niegoż to ratunek oycu Pan poseła?
On już przez nadzwyczayne wyprzedza mię dzieła,
Już mu teraz na żadnym nieschodzi sposobie
W brew mnie miłości wszystkich uzyskania sobie,
I mnieżby teraz kochać lub szacować chcieli,
Którym się sam Pan mierzi, a gardzą anieli?
Ci się nigdy na moje oczy nie pokażą
Sprysną, gdy ja się zbliżam, bo mię za nic ważą,

Niech ja przy roli członki do upadłey trudzę
I lejącym się potem śniadą twarz ubrudzę.
Ci mię szybko ominą i z pogardą stronią
A za owym kochankiem skwapliwie pogonią,
Co w białych rączkach lekko kwiateczkami wiewa,
Albo siedząc przy trzodzie w próżnowaniu ziewa,
Albo przez zbytek miękiey czułości łzę roni,
Ze tam gdzie widać słońce zachodzące z błoni
Obłoczek się na niebie czerwony umiecie,
Lub że się rosa błyszczy na pstrokatym kwiecie.
Biada mi! że ja synem pierworodnym jestem.
Bo, jak się zda, przeklęctwo z swey wagi szelestem
Lub całkiem lub przynaymniey większey części siłą
Tylko się o mnie syna pierwszego rozbiło.
Dla mnie tylko jest smutek, dla Abla uciecha,
Jemu się tylko cała natura uśmiecha.
Ja tylko jem mey pracy owoc w czoła pocie,
Ja tylko nieszczęśliwy cierpię zgryzot krocie.„

Tak on dumał w gaiku różne depcząc strony
W grubo żołciste myśli głęboko zgrążony,

Tym czasem słońce zbiegło za brunatne gury,
Siejąc wieczorne zorze na zarzyste chmury,

I na całą krainę. Wtedy Adam rzecze:
,, Słońce zachodzi teraz, chory się też zwlecze,
Z łożka między zielone szpalery przed chatą
Wyydę, poki dzień jeszcze bieli swą oświatą.
I cześć oddając Panu himn dziękczynny zrobię
Za ratunek łaskawie dany mi w chorobie. ,,

Tak rzekł i wstał z pościeli. Tak młodzieńska siła
Z rzeskością znowu w jego członki powróciła,
Poszła za nim i Ewa i iey Córy obie
Aż przed chatę. Tu Adam nieco spoczął sobie.

Cudnie wieczorne słońce błyskało w tę stronę,
Adam klęknął i wzniosłszy oczy zweselone,
Przypatrzył się z radością okolicy owyy,
I z świętem nabożeństwem piał himn temi słowy:

,,Tu padam,o Wszechmocny!przed twoim obliczem
Tu ja znowu językiem moim śmiertelniczem
Uwielbiam, Panie! twoją dobroć nieskończoną.
Gdzież jesteście? wy bole? jak was uśmierzono?
Stoczyłyście me kości, zwątliłyście siły,
I całe moie wnątrze, jak ogień, spłoniły.

Lecz dusza moja w waszym wyniosła się tłumie
Przez ufność w Panu, który chce cieszyć i umie,
Wysłuchał nasze modły, weyźrzał na nas z nieba,
I łaskaw spuścił pomoc, jakiey było trzeba,
Przestały warczeć bóle. cisza się zrobiła
Wróciły do mych członków i rzeźwość i siła,
Jeszcze śmierć mego prochu rozsypać nie miała,
Jeszcze Panu brzmieć będzie w ciele moim chwała,
Jeszcze się Adam więcey cudow łaski dowi,
Jaką dobry Pan świadczy ludzkiemu rodowi,
Wielbię cię, Nieskończony! póki mi się godzi,
Odkąd poranek rosi, aż gdy księżyc wschodzi.
Moja dusza z tey wątłey glinianey powłoki
Poty ci cześć i dzięki śpiewać będzie, poki
Nie zburzy się do szczętu jey zlepiona chata.
O dobroci bez końca! wielki Tworco świata!
Wtedy się dusza wzniesie nad swoy proch wspaniało
Po zwycięztwie i uyźrzy żywot z pańską chwałą.
Spoyźrzyycie, wy anieli światła! wy niebianie!
Na wygnanie grzesznika, na śmierci mieszkanie,
Ta ziemia, na którey się wszystkie góry chwiały,
Dla którey przepadł obrot jedney wiosny cały,
Gdy ja grzesznik upadłem zawierzywszy marze,
Gdyście wy od nas wasze odwracali twarze,

Ta dziś jest widowiskiem w swym okresie całem
Nieskończoney dobroci cudów okazałem,
Wy dziś spoyźrzycie na nię, i w świętym zachwycie
Godniey, niż my ziemianie, Pana wychwalicie.
Człowiek? ah! on wysłowić nie potrafi zgoła,
Ledwo wypłakać podziw i wyjąkać zdoła.
Witay mi! piękne słońce! widzę cię na nowo,
Witay jeszcze, nim zaydziesz za choinę ową!
Z po za cedrów twe ranne promienie świtały,
Gdy ja leżałem w bolach stękając zdrupiały,
A gdy mą chatkę światłem objaśniały miłem,
Ja je tylko westchnieniem smutnem pozdrowiłem.
Twe wieczorne promienie za górami świcą;
A ja klęcząc korzę się pod Pana prawicą
Naylepszego, który mię obdarzył napojem
I uzdrowił mię jeszcze przed zachodem twojem.
Witaycie mi, wysokie tatry! i ty błonie!
Co rozsiane pagórki dźwigasz na twem łonie!
Jeszcze was i w wieczorney i ranney czerwieni
Zobaczy oko moje i fałd waszych cieni.
Witaycie, ptaszki! pochwał śpiewaczkowie mili!
Jeszcze nie raz pieśń wasza me ucho posili,
I do chwalenia Boga świtem mię obudzi,
Bym zapiał himn ofiarny, jako ociec ludzi.

Witay-

Witaycie mi, mruczące strumyki i zdroje!
Jeszcze na waszych brzegach spoczną członki moje,
Gdzie kwiecista murawa miękie stręczy łoże
A wasz słodki szmer zwabić sen krzepiący może.
I wy, szałasze! krzaki! ogrody i gaje!
Jeszcze ja w waszych cieniach chadzać nie przestaję.
Jeszcze nie odmówicie chłodu mojey głowie,
Gdy ja tam w ważnych myślach sam z sobą pomowię.
O ty cała roskoszna naturo! witay mi.
Niech Pan będzie wszelkiemi czczony obyczaymi,
Który odwołał bole, i moy proch ocalił,
Abygo moy duch wciele jeszcze wdzięcznie chwalił!„

Tak chwali Ociec ludzi Naywyższego Pana,
A natura w kołatach warsztatu zciszana
Zdawała się szanować obchodem himn cały,
I stworzenia go z wrotem do życia witały.
Jeszcze słońce na szpaler raz promieńmi mile
Strzeliło i skryło się za górami w tyle,
Kwiatki młodym wietrzykom rozdały zapachy
Do rozwiania pomiędzy rzadkie ludzi gmachy,
A ptaszki słodkim w koło ich oyca śpiewaniem
Cieszyły się skaczące po gałązkach za niem.

Wkrótce Kain i Abel wchodzili w szpalery
I z weselem doyźrzeli czerstwey oyca cery.
Adam wstał od modlitwy i uściskał żonę
I wkoley ucałował dzieci zgromadzone.
Wszystkim wylać radości łzy było naymiliy.
Tak wszyscy do oycowskiey chaty powrócili.

Tu Abel do Kaina rzekł z uściskiem ręki:
„Braciszku! jakież Panu dziś złożymy dzięki,
Iż wysłuchał prożb naszych, odddalił żałoby
I drogiego nam oyca podźwignął z choroby?
Już też wschodzący księżyc rozjaśnia obłoki!
Ja poydę do ołtarza mego bez odwłoki,
Naymłodsze z moich owiec jagniątko wybiorę
I na ofiarę Panu zaniosę w tę porę.
Chceszże i ty do twego ołtarza poyśdź? luby!
I ofiarować Panu z twojey roli śluby?„

Kain krzywo na Abla spoyźrzał i odpowie:
„I ia także na moim ołtarzu ślub wznowię.
Poydę sprawić z tych płodów ofiarę dla Boga,
Których mi moja rola skąpi zbyt uboga!„

Abel mu na ten niesmak odpowiedział mile:
„O kochany braciszku! Pan nie patrzy tyle
Ani na jagnię przed nim skwarzące się, ani
Na owoc roli, co ią płomień trawi w dani,
Ile na ofiarników. Z tego Panu chwała,
Którego serce czystą pobożnością pała.„

Na to Kain! „Zapewne wnet z nieba na błonie
Ogień spadnie i twoją ofiarę pochłonie.
Bo Pan przez ciebie zesłał ratunek nie długo;
Mnie zaś nie raczył taką zaszczycić posługą.
Ja nie jestem tak godny, nieszczęśliwy może!
Ale wszelako poydę i ofiarę złożę.
Szczerze się w sercu mojem dzięki rozżarzyły,
Mnie uzdrowiony ociec tak, jak tobie, miły.
Jak się Panu podoba, niech uczyni zemną!
Nędzny ja, gdy ofiarę znaydzie nieprzyjemną.„

Abel po takich słowach bratu się rzuciwszy
O szyję tak mu rzecze w sposob nayrzewliwszy:
„Ah! bracie! czy miałżeby żal jątrzyć daremnie
Twe serce przeto, że Pan pomogł dziś przezemnie?
Jeżli przezemnie pomogł, to w spolney potrzebie,
Gdy dla wszystkich nas dobrze, czyliż źle dla ciebie?

O kochany braciszku! zwyciężay te zale.
Pan, który w naszem wnątrzu widzi doskonale,
Widzi i w twojem sercu gniew niesprawiedliwy,
Słyszy naycichsze twego szemrania wyziwy.
Kochayże mię, braciszku! jak ja kocham ciebie,
Idź, i ofiaruy, żeby pochwalono w niebie.
Ale nic nie przypuszczay, żadney niecney chuci,
Która kazi pobożność i aniołów smuci.
A Pan twoją ofiarę przyymie nayłaskawiy,
I ciebie z swego tronu wnet pobłogosławi.,,

Kain odszedł na pole precz bez odpowiedzi.
Jego brat umartwiony okiem za nim śledzi.
Wreszcie idzie na swoją łąkę i mniey zważa,
Aż każdy do swojego przystąpił ołtarza.

Abel zarznął jagniątko z całey trzodney młodzi
Naypięknieysze, znim skromnie przed ołtarz zachodzi
Składa, potrząśnie zielem i kwieciem pachnącem
I podpala ofiarę ślubem tchnąc gorącem.
Potem pobożnie klęknie święcąc siebie cało
I czystem sercem Panu śpiewa dzięki z chwałą.
Tym czasem się ofiarny płomień wzniosł do gory
Wysoko i roziaśnił cienie nocney pory,

Pan kazał wiatrom zcichnąć, ziemi uczcić święto
Na znak, że była Abla ofiara przyjętą.

Kain ziemskich na ołtarz swóy nakładł owocy
I podpaliwszy klęczał wśrzód naytwardszey nocy
Nagle dało się słyszeć żałobne świstanie,
Wicher między krzakami wyjący powstanie,
Zadmuchnie na ofiarę i w szaloney burzy
Nędznika brzydkim kopciem i dymem okurzy.

On skoczył od ołtarza, w tem mowa straszliwa
Z okropnych mroków tak się drżącemu odzywa:
„Dla czegożeś tak zadrżał? dla czego zlękany
W bladey twarzy masz trwogi i zdumienia zmiany?
Jeżli się ty poprawisz, a i czas masz jeszcze,
To ci i grzech odpuszczę, i łask cię domieszczę,
Jeżli się nie poprawisz, to skarżące psoty
I kara za nie staną przed twojemi wroty.
Dla czegoż nienawidzisz Abla? cóż cię mata?
Dla czego prześladujesz niewinnego brata?
Który cię kocha wszelkim zyskuiąc zachodem,
I szanuje jak brata i starszego rodem?„

Tu głos zacichł, a Kain uciekł przestraszony,
Biegł ślepo przez zczernione od nocy zagony,
Wiatr dął nań dym z ofiary smrodny wściekłą siłą
Z niego lał się pot zimny i serce w nim biło.
Wtem zobaczył daleko przez pole na boku
Ofiarny płomień brata świecący w obłoku,
Jak się wzniosł powolnemi wałami wysoko,
I gorzał prosto nocną nie ćmiony pamroką.
Zazdrości, wzrok odwraca i szemrząc na stronie
Tak przez kłapiące wargi czarną żołć wyzionie:

„Tam, tam kochanek pali swą ofiarę drogą,
Ha! znieść tego widoku me oczy nie mogą.
Ah! gdybym się mógł jeszcze raz obeyźrzyć śmiało,
Piekłoby we mnie całe hutem zagorzało,
I wtedyby - - wtedyby przyszło między nami - -
Wtedybym kłapiącemi przeklął go wargami,
Gniłość! śmierć! gdzież ieseście? gdzie się was spotyka
Zwalcie się na mnie, na mnie zwalcie się nędznika
Oycze! oycze! coś zgrzeszył! poydę stanęć w oczy
Z rozpaczą w bladey twarzy? z zemstą, co mię tłoczy?
Byś dostrzegł mych ostatnich utrapień z weyźrzenia,
Byś przeczuł przyszłą ędzę twojego plemienia.

Stóy! bądź sam nędzny, raczey zgub się siebieboiem;
Lecz nie mściy się na oycu, na rodzicu twojem.
Onby w trętwym przestrachu upadł, zgasłby prędzyy,
Ah! taki widok mojey przymnożyłby nędzy!
Tak iest, ja to, nad którym wywarł się gniew Pana.
Na mnie klątwa, zazaza i wzgarda rozlana!
Ja naynędznieyszy między stworzeńmi wszystkiemi,
Co ich tylko gdzie mieszka na rozległey ziemi!
Szczęśliwsze są bydlęta, robaki, gadziny!
Wszystkie do zazdroszczenia dają mi przyczyny!
O Boże miłosierny! Boże sprawiedliwy!
Jeźli te dwa przymioty nie idą w przeciwy,
Jeźli ci sprawiedliwość dla mnie nie zabrania,
Stań mi się bogiem łaski i politowania.
Nie zleway twego gniewu więcey na mą winę.
Nie sróż się dłużey, albo niech już raczey ginę.
Lecz, nędzniku zawzięty! cóż bluźnisz w rozpaczy?
Popraw się tylko, a Bóg twe grzechy wybaczy.
Obieray odpuszczenie lub nędzę, masz rowno.
Lecz nędzę wiecznie trwałą! nędzę niewysłowną!
Tak zaiste, zgrzeszyłem, moie zbrodnie stoją
Wygórowane w pełni aż nad głowę moją!
I wzywają twey zemsty, Boże sprawiedliwy!
Jak słuszna twoja zemsta! jak ja zły i krzywy!

Im dalszy od dobrego i doskonałości,
Tym odrzuceńszy jestem, niegodzien litości,
Przetom tak nieszczęśliwy! przeto los moy srogi!
Oh! ja znowu nawrócę z mey obłędney drogi.
Ah! niech zniką przed twoim obliczem me złości,
Które mię oskarżają. O Boże litości!
Zmiłuy się, Boże! zmiłuy w twojem wnątrzu świętem,
Osłodź mi moją dolę, lub mię zniszcz ze szczętem."

KONIEC TRZECIEY PIESNI.



ŚMIERĆ ABLA

PIEŚN CZWARTA

JASNIE WIELMOZNEMU J. XIĘDZU

MICHAŁOWI

SOŁTYKOWI

DZIEKANOWI KRAKOWSKIEMU

B. REFERENDARZOWI KOR.

Z ROZLICZNYCH SWIATEŁ I ZBIOROW

W HISTORYI NATURALNEY

W PIĘKNYCH KUNSZTACH

I W STAROŻYTNOSCIACH OYCZYSTYCH

NASZEMU PLINIUSZOWI.

POSWIĘCONA.

ŚMIERĆ ABLA

PIEŚN CZWARTA

Jeszcze kroplista rosa padała na ziemię,
Jeszcze drzymiące ptaków nie kwiliło plemię,
Jeszcze noc na równinach czerniła pokłady,
I wkoło na gór szczytach mierżch spoczywał blady,
Gdy Kain wybiegł z chaty snu z oczu pozbywszy
I przechadzałsię wsmutnych myślach naymrukliwszy.

Mechala się porwała z łoża w nocną chwilę,
Niewiedząc, że mąż nie śpi i podsłucha w tyle.
Zapłakała na niego i zgiąwszy kolana
Wzniosła ręce ze łzami modląc się do Pana.

Kain wyskoczył za próg i bąkał pod nosem
A drżąca za łających markotów odgłosem

Tak gruchła w pustogłuchym umroku kraina,
Jak gdy piorun zdaleka łoskotać zaczyna:
„Ha! nienawisna nocy! jakeś mię obsiadła!
W około mnie tak czarne suuły się widziała!
Strach po strachu bez końca! przecieżby się było
Mrowisko wyobrażeń trwożnych przykoiło!
Byłyby znikły mary rojone nieszczeście,
Byłbym sobie spokoynie mógł podrzymać weśnie,
A tu, wy narzekania! wy płacze! wy szlochy!
Przebudziłyście, ulgi pozbawiaiąc trochy,
Ha! ja tylko na styski przebudzać się muszę.
Tylkoż kłopoty będą dręczyć moją duszę?
I jedney mi godziny wrzawa nie dozwoli,
Bym spoczął i zapomniał o mey nędzney doli?
Czegoż ona płakała na mnie? w łez zalewie?
Wszakże o mey ofierze odrzuconey niewie?
Oy! tych to beków, skwirków i wzdychań w żałobie,
(A wszystko na mnie) przenieść niemogę na sobie!
Prawdziwie ich niecierpię, już mi na dzień cały
Następny i swobodę i pokóy zabrały.
Za co wesoły uśmiech sprzyja zawsze prawie
Każdey nawet naybłachszey brata mego sprawie?
Mnie tylko ściga wszędy płacz i w każdey dobie!
Mechalo! ja cię kocham. życzę ci, jak sobie,

Czemuż mi przez te styski, co za uchem kwiczą,
To kilka godzin sennych zaprawiasz goryczą?„

Tym czasem się zabłąkał popędliwym chodem
Pod krzak, co rosł nad skały zawiesistey spodem,
„O ty śnie słodki! (rzecze) tu w okropney nocy,
Nie odmów mi twych m ów krzepiących pomocy.
O jak ja nieszczęśliwy! po dniu pracy całem
Znużony, ciebie w kątku mey chaty szukałem,
I ledwo, coś mi oczy twem pomusnął skrzydłem,
Musiałem się przebudzić przy stysku obrzydłem.
Tu przecięż, tu się zdrzymę, tu niema nikogo.-
Tu narzekania ludzi snu przerwać nie mogą.
Chybaby mnie natura sama obmartwiała
Aż do godzin spoczynku prześladować chciała.
Pozwol mi, ziemio! która czczem leżąc odłogiem
Ciężkiey pracy wyciągasz pod przeklęctwem srogiem
Nim jaką żywność na twey powierzchni upędzę,
Abym żył dłużey, albo dłużey cierpiał nędzę.
Pozwol mi po zwątloney przez tę pracę sile
Niektóre tylko, ale nayszczęśliwsze chwile
Na twem przekipieć łonie, i wypocząć z nuży.
Pozwolisz przecięż ulgi, wszak to koszt nie duży.„

Tak rzekłszy na zroszony trawnik się potoczy,
I wnet brudne snu skrzydła przysłonią mu oczy,

Anamelek, co w każdym wytropiał go kroku,
Zszedł znim aż tu po ścieżce i czyhał przy boku:
„Sen mu (rzecze) powieki zasklepił głęboki!
Więc się położę przy nim, zacznę bez odwłoki
Takie na jego mózgu wyobrażać mary,
Które niechybnie muszą ziścić me zamiary.
Dowcipie! i przemyśle! jest się kusić o co.
Nuże przybądźcie teraz z waszą pełną mocą!
Wyszukuycie widziadeł w zgodnych łudach, które
Mogą go znękać, zjątrzyć, i wziąć nad nim górę.
Niech wściekły gniew i zgryźna zazdrość wjego duszy
I zgiełk żądz niespokoynych zemstę w nim obruszy!
Niech wybuchnie, jak piorun w smolistym obłoku.„
Rzekł potępieniec i wraz sunął mu do boku.

Ledwo, co sapiał Kain, powstał szelest dziki
Przez wszystkiekręteypuszczy chrobocząc przesmyki,
Wiatr gwałtowny chwiał skałę z szumiącemi świsty
I drzew czupryny targał i rozmiatał listy,
Sztrzępi się drgaiąc każda pod dmuchem krzewina
Tłuką kędziory o twarz i czoło Kaina.

Ale próżno wyjące wichry szarpią wkoło,
Próżno kędziory tłuką Kaina w twarz, w czoło,
Jego przygniotł sen tęgi, tak mu zasuł oczy,
Iż chrapi, nic nie czując, co gwizda, co tłoczy.

Wtedy się marzącemu złe śniło na szkodę.
Zdało mu się, że widział obszerną zagrodę
Rzadkiemi pojedynczo okrytą strzechami,
Gdzie mieszkali ubodzy i prostacy sami:
Jego syny i wnuki na niewdzięczney niwie
Rozproszeni chwiali się w robotach skwapliwie,
Nie dbając na słoneczne w południe przyskwarki
Co im śniade obnażnym przypalały karki.
W pocie czoła zbierali chudobę zbyt lichą,
To słomę wiążąc w snopy z stękiem i łzą cichą,
To orząc, to jałowey dobywając niwy,
Przekopywali grunta na nowe zasiwy.
To chwast rwali dla bydląt gnąc szyje ku ziemi,
Albo kolące osty dłońmi zkrwawionemi,
Co bujając obszarne głuszyły zawłoki
I kłosom swoy głód sycąc tuczne kradły soki,
A nędznem gospodarstwem w domu blade żony
Biedziły się gotuiąc stół źle zastawiony.

Wnet mu się pierwszy jego syn Eliel marzy,
Wyróżnił go, choć we śnie, i z ruchu i z twarzy.
Tu Eliel dźwignąwszy z pola ciężkie brzemię
Szedł dysząc i zgarbiony ważąc się na ziemię
Znojąc czoło podpierał co siły ramieniem
Ponury, aż się skarży z mrukiem i westchnieniem:
,,Ah jak nędzne to życie! co my za biedacy!
Co to kosztuje zdrowia, kłopotów i pracy!
Jak ciężka klątwa gniecie potomków Kaina!
Ich tylko nieszczęśliwych liczy ta kraina.
Czy ten, co stworzył ziemię, i przeklął ją potem,
Zaraz ich zrobił smutnym swych niełask pomiotem?
I wypchnął od oblicza swego w te płoniny?
Czy klątwa trafia w same pierworodne syny?
Tam na błoniach, gdzie wnuki mieszkają Ablowe!
(Bo oni nam wydarli przez gwałt błonie owe!
Zrugowali nas ztamtąd, jak swe niewolniki,
I kazali koczować na tey puszczy dzikiy.)
Tam jak oni w roskoszrem leżą sobie cieniu!
Tam syci wszelkich wygód żyją w rozpieszczeniu.
Zdaje się, że natura cała wszystkie wdzięki
Trwoni dla ich lenistwa i ich doli miękiy,
Wszystko, co w życiu może dać od klęsk zasłonę,
Co słodzi troskę, przeszło na zbytników stonę!

Przy nas nędznych ubostwo i ten piasek goły
I bezzyskowney pracy zostają mozoły.,,
Wtem Eliel syknąwszy na docisk brzemienia
Zatoczył się pod strzechę. Widok się odmienia.
Sni się daley śpiącemu, że na drugiey stronie
Tey zagrody kwieciste maiło się błonie,
Tam przez cień gęstych krzewin przeźrzoczystezdroje
Igrającym wężykiem sączą strugi swoje;
To zielonych szałaszów uwilżając brzegi,
To się ze szmerem cisnąc między drzew szeregi.
Pod mnogim wróżnych barwach owocem i kwiatkiem
Dająsię przeyźrzyć roślom wich zwierciedle gładkiem
A kilka smug kwiecone rzucając pobrzeże
Prądem się w stawy cicho cieniowane zbierze,
Tu w cytrynowym lasku kołysze się liście
Na chłodzących wietrzyków żartobliwe przyyście,
Owdzie figowe drzewo cień kwiatkom szeroki
Uściela, zewsząd cudne znęcają widoki!
Pięknieyszych wzorów Tempe ni Knidos nieczyni,
Gdzie stał na słupach kościoł Wenery Bogini,
Gdzie to bajeczne bóstwo z swą świetnością całą
Z dworem pieszczonych bożąt i nimf panowało.
Tam śnieżne trzody w buyney błąkały się trawie
Skubiące kwiatki na tey i owey murawie.

A płochy pasterz wieńczył dziewczynę z zalotką,
Która przez poł w cień skryta pieśń nuciła słodką.
Do sklepistych szałaszów w tamtę okolicę
Zwabiały się nadobne chłopcy i dziewice:
Obie płcie gładkie: chłopcy, jak miłości bożki,
Dziewice, jak trzy córy Wenery: Roskoszki.
Tam sobie pełno w czasze napóy lali słodki.
Na kwietnych stołach złote błyskały łagodki.
A wraz miłosne śpiewki brzmiały głosów nutą
Z graniem na wdzięcznych strunach i na fletach suto
Wśrzodku stanął młodzieniec, biesiada go słucha.
Rzekł: witaycie kochani! a przychylcie ucha:
Prawda, że nam natura udziela roskoszy,
I że na domy nasze wszystkie wdzięki proszy,
Lecz trosk i nudów trzeba użyć przy tem wszytkiem
Aby się ciągle cieszyć hoynych częstug zbytkiem,
Ręce, co szczypać struny na harfie przywyka,
Oraczka zda się praca bolesna i dzika.
Głowa trefiona skwarów słońca znieść nie może,
Gdy często w chłodnym cieniu przypiękrza się wroże.
Moi drodzy! ja wam się wielkiey myśli zwierzę.
Stróż Anioł mi ją szepnął, zdaje mi się szczerze,
Oto skoro noc wszystko zatopi w ciemnicy,
Póydźmy rozbić zagrody, gdzie siedzą rolnicy.

Gdy w pierwospy zdrętwieją ich strudzone członki,
Naydźmy ich nagle w chatach i zwiążmy w postronki,
Zwiedźmy do naszych domów, jak jeńców w niewoli.
Niech dla nas, jak dla panów, robią koło roli,
A ich żony i córy dorodne dziewoie
Niech wam służą na dworach i zdobią podwoie.
Lecz w noc! bo choć liczniey si jesteśmy niż oni,
Lepiey uniknąć razów otwardziałey dłoni.,,
Tak doradził młodzieniec, a wraz gości koło
Chwaląc go dawało mu przyklaski wesoło.
Wnet śpiącemu wzrok zaćmi nocnych cieniów gęstwa.
Słyszy zgiełk strachu, boju, jęków i zwycięstwa
Od zagrody ubogich najechaney srodze.
Łuny w koło goreją od ich strzech w pożodze,
Od których się oświecił pas nocy szeroki,
I zdala błysły z brzegów rumiane potoki.
Uyźrzał przy blasku ogniów skrępowane syny
Ich żony i ich dzieci, lud zbity i siny,
Których synowie Abla po zdrayczey wyłowce
Poganiali przed sobą, jak beczące owce.

Tak marzył Kain, a drgał i stękał w śnie takiem,
Gdy Abel postrzegłszy go pod wiszącym krzakiem,

Stanął nad nim, wpatrzył się w jego twarz miłośnie
I cicho szepce pragnąc uściskać go po śnie:
„Obyś się rychło ocknął, braciszku Kainie!
Niech cię ze snu smacznego witam w tey godzinie,
By ci me serce szczerość czucia wyraziło,
By cię ma dłoń ścisnęła z uprzeymością miłą,
Lecz cicho, me żądania! cicho, wiatry w krzaku!
Nie wolno ci tu blisko kwilić, głośny ptaku!
Zeby go nie opuszczał spoczynek życzliwy,
Jeżli mdłym członkom jego potrzebne snu wpływy.
Ale jak niespokoynie dycha! jak twarz blada!
Wzdryga się! gniew na jego sępnym czole siada!
Czemuż go straszne mary tak napastuiecie!
Zostawcież duszę jego w spokoyności przecie.
Przyydźcie, roskoszne klecie! abyście mu snuły
Wątek domowych swobód i przyjaźni czułyy,
I wszystkiego, co umysł pięknościami bawi,
I co w całey naturze śmiech weselny sprawi.
Moc jego wyobrażeń przez spoczynek senny
Niech będzie pogodniuchna, jak dzionek wiosienny!
Radość! bądź jego czoła okrasą jedyną,
A gdy się ocknie, pieśni niech z warg jego płyną.„
Tak rzekł, i wlepia oczy z miłością pieszczenie
Utęskliwie czekając na brata ocknienie.

Jak lew kosmaty w cieniu na skale uśpiony,
Gdzie go łowiec omija dla życią ochrony,
Cicho krocząc, bo grozi naieżona grzywa
I sierdzistość, co czoło śpiącego okrywa,
Jak lew, gdy nagle z krwawą poczuje się raną
Od szybkolotney strzały w udo mu zadaną,
Z przerażaiącym rykiem i wyszczernym kielcem
Rozjuszony wyskoczy i goniąc za strzelcem
Niewinne pacholątko na trawie przy drodze
Kwiatkami się bawiące rozszarpuie srodze;
Tak Kain nagle wtedy ze snu się porwawszy
Zjadliwą pianę tocząc wyskoczył naykrwawszy!
Jego czoło wścieklizną pałało zajętą
Nakształt czarnego wichru, tupnął w ziemię piętą.
„Ziemio! rozstąp się, ziemio! (ryknie w złości)
Połkniy mię wprzepaść,pożrey i ukryy wwnętrzności
Ja nędznik! o jak straszny widok w oczach stoi!
Ja nędzny! nędzni jeszcze potomkowie moi!
Ale ty! nieotworzysz, ziemio! twych czeluści.
Próżno proszę. Wszechmocny mściciel niedopuści.
Jestem nędzny.On tak chce, i nędznym bydź muszę.
I żeby mię przez wszystkie udręczył katusze,
W piekle mi, usunąwszy z przyszłości zasłonę,
Przekazuje naysroższe męki sporządzone!

O niech będzie przeklęta stokroć ta godzina!
W którey matka pierwszego poczęła mię syna.
Stokroć godzina! w którey na świat urodziła.
Stokroć przeklęte mieysce! w którem mdła jey siła
W połogowych boleściach znalazła podporę.
Co tam stoi! niech zniknie, uschnie, zgniie, zgore!
Ten, co tam chce budować, szczepić lub siać ziarno,
Niech straci pracę z kosztem i nasieniem marno!
A kto tamtędy przeydzie, niech przez wszystkie kości
Szyją go strachy, drżenie i śmiertelne mdłości!,,

Tak klął nędznik, gdy Abel blady, jak w konanie.
Zachwianym krokiem zbliżył ku niemu i stanie:
,,Braciszku! (wyjąkiwa) kochany! - ale, - nie.
Ah! drżę. buntownik wściekły przez swe odrzucenie
Jeden z tych, których z niebios do piekielney kuźni
Piorun Boga postrącał, wziął postać, i bluźni!
Gdzież moy brat? - ah! ucieknę. To iest czart na jawie!
Gdzieżeś, moy bracie! przybądź, niech ci błogosławię,,

,,Oto on tu (rzekł Kain piorunowym gromem)
Tu jestem! moy nad całym panujący domem?
Uśmiechliwy łzolewco! pieszczochu mściciela!
Któremu wdzięków cała natura udziela!

Ty, kochanku! którego gdzieś jaszczurcze plemię
Samo szczęśliwe będzie, całą wyżre ziemię.
Samo! czemuż nie? słuszna wyroków uchwała!
Matka pierwszego syna urodzić musiała,
Zeby z czasem rozmnożył niewolnicze sługi
Dla tych błogosławionych, co spłodzi syn drugi:
Bydlęta w jarzmie, żeby wątłey w zbytkach siły
Tamtych świętoszków twarde prace nie niszczyły?
Ah! piekło, piekło całe w mojem wnątrzu gore!
Wszystkich męczarń wyszczypy na me czucie biorę.„

„Kainie! bracie! (przerzec Abel się odważy
Łącząc z czułą miłością teskny zadum w twarzy)
Ah! jakaż cię szkaradna omamiła mara?
Kochany! skoro zorza dnia obrzaskła szara,
Wyszedłem chcąc cię spotkać, i ścisnąć cię mile,
I błogosławić tobie w nowe ranku chwile.
Kiedyż, ah! kiedyż owe szczęsne dnie zaświcą,
Roskoszne, gdy prawica złączona z prawicą
Pokoy stwierdzą dozgonnie między bracią stały,
A w miłości nie będą żale mieysca miały?
Kiedyż w nas serca słodka spokoyność ożywi,
A radość skaże, żeśmy obadwa szczęśliwi?

Owe dnie, za któremi smutny Ociec wzdycha,
I czuła Matka teskni, świadkiem jey łża cicha!
O Kainie! Kainie! jak trujesz złośliwie
W tey jawney nienawiści i uraz odkrywie!
Pociechy, któremiś nas złudził w zgody dobie
Gdym wisząc u twey szyi łzy poświęcił tobie,
Jeżlim cię czem obrąził, braciszku kochany!
Niewiadomie obraził, na święte niebiany
Zaklinam cię, daruy mi, wynidź z wściekłey burzy.
Daruy, niech cię przebłaga twoy brat, niech ci służy.,,

To mówiąc Abel zbliży i z prożbą się chyli
Do stop brata; lecz Kain podskoczy w tey chwili;
,, Ha, wężu! (wrzaśnie) chcesz mi poderwać kolana!
Wzniosł w górę ramię z pałką, a po wargach piana
Kipiała mu, zawionie w wściekłości powodzi
Przez świszczące powietrze, w skroń Abla ugodzi.

Niewinny upadł przed nim z czaszką zdruzgotaną.
Raz jeszcze przed ostatnią jasnych źrzenic zmianą
Weyźrzał na brata w martwem odpuszczając oku,
I kona, wźrok z pamięcią w śmiertnym gasną mroku,
A krew rzesista struży w szkarłatnym roztopie
Przez złociste kędziory przy mordercy stopie.

Kain

Kain stanął w durzącym strachu, jak trup zbladły,
Zimne poty na drżących członkach jego siadły,
Widział w śmiertelnym kurczu swey złości ofiarę
I krwi zsiadającey się kurzącą nań parę.

„ Przeklęty cios! (zaryczy) bracie! wstańże, bracie!
Ah! obudź się! obudź się! Kain woła na cię!
Jak twarz jego spłotniałą! drętwe jego oko!
Jak krew bucha z tey skroni! i struży szeroko!
Ah! ja nędzny! na wieki nędzny! nędzny srogo!
Ah! cóż przeczuwam! ah! ah! o piekielna trwogo! „

Tak zawył, i zkrwawioną pałkę miotł zdaleka,
Tłucze się silną pięścią w czoło, i ucieka.
Znowu do zabitego wraca się załogi,
Usiłuie go podnieść i stawić na nogi:
„ Ablu! wstań, ah! piekielna garnie mię tęsknota!
O jak to głowę zwiesił! jeszcze skroń krew miota!
O jak mi mdło! o śmierci! cały piekłem trącę.
On umarł! ha! stało się, piekło we mnie wrzące!
Uciekę, spieszcie drżące kolana! boy taki! „
Tak ryczał i uchodził między bliskie krzaki.

Czart zwodziciel z tryumfem nad zabitym stoi,
Cieszy się, wysoko się wspina w dumie swoi,
Wysoko i straszliwie! straszliwie! tak właśnie,
Jak się czarny słup dymu, gdy już pożar gaśnie,
Jeszcze bałchanem wznosi z swądliwym osmołem
Nad pojedyńczych chałup usutym popiołem,
Których mieszkańcy w polu spokoynie robili,
A tam nagle wybuchły pożar w teyże chwili
Wszystkie pod ich niebytność ochłonął komory
I całkiem strawił sprzęty i ich bogactw zbiory,

Tak stanął Anamelek, i z piekielnym śmiechem
Poglądał za Kaina w ucieczce pośpiechem,
Potym weyźrzał na trupa i dopiero wrzaśnie:
„Ha! luby widok! witay! tego chciałem właśnie.
Witay, witay, oto iest pierwsza krew grzesznika!
Którą przeklęta ziemia żłopie i połyka.
Nigdy z tylo roskoszy dawniey nie słuchałem,
Nim się Królowi niebios piorunów wystrzałem
Pospychać nas aż na dno piekielne udało,
Kiedy niebieskie zdroie szemrały wspaniało;
Ani dla mnie tak mile złote harfy grały
Archaniołów z urzędu pieiących pochwały,

Jak ten śmiertelny chrapot brzmi w mych uszach mile
I dech konającego w ostatnim wysile.
O ziemianinie! górną chlubiący się cnotą!
Ty przednia,kunsztmistrzowska,nayświeższa roboto!
Coś wyszła z nowym światem z Tworzyciela ręki!
Jak ty ucieszuie leżysz! jak cię kraszą wdzięki!
Wstańże piękny młodzieńcze! sąsiedzie aniołów!
Wstań, nie żartuy, i nie bądź tak ciężki, iak ołów,
Tak w twojey niewolniczey służbie opieszały!
Gdzie trzeba giąć kolano śpiewaiąc pochwały,
Ale, on się nie rusza! Tak szykowną ręką
Jego własny braciszek położył go miękko!
Tak się też ja przez czyny wypławię z ciemności!
Przez czyny! aż sam Szatan pewnie pozazdrości.
Musi mię czcić zdumiona cała rzesza diabla
Słysząc, że z mey naprawy Kain zabił Abla.
Poydę się teraz pysznić przed piekielne trony.
O jak mi będzie okrzyk zalety głoszony!
Dopiero to, gdy moich głównych sztuk wielbienie
Obije się powszechnie o piekła sklepienie,
Między cieńmi nędzników, których przedsięwzięcie
Żadne nie uszlachciło, nadmę się przeklęcie!„

G 2

Tak brykał i raz jeszcze z tą butą zuchwałą
Zamyślał okiem rzucić w zabitego ciało,
Lecz sprośny kurez rozpaczy prędko zgasił chychy,
I szyderstwo na wargach i w czole rys pychy.
Pan kazał, by go strachem ogarnęło piekło,
Wraz na niego mąk srogich całe morze ciekło.
Wnet złorzecząc swojego nastania godzinie
I dręczącey wieczności na łeb się pochynie.

Wtedy konającego ostatnie chrapanie
Z westchnieniem podniosło się w niebiosy, aż stanie
Przed Wszędyobecnego wiekuistym tronem
Zemsty w sądzie wołając głosem ugwałconem.

Zagrzmiało w Przenayświetszym, ustały arf krocie
I wdzięczne halleluja ucichło przy grzmocie.
Trzykroć piorun o górne niebieskie sklepienie
Odbił pogrom, a potem stało się milczenie.

Wtem Naywyższy z srebrnego obłoka zawoła
Przed tron jednego (głośno mieniąc) archanioła,
Ten przystąpił, lecz blaskiem skrzydeł twarz zakrywą
Wtedy się Bóg tak z świętym rozkazem odzywa:

„Oto śmierć pierwszą zdobycz na śmiertelnym wzieła
Więc cię wzywam na urząd do świętego dzieła,
Tu mi zgromadzay wszystkie sprawiedliwych dusze
Tu ja nadgradzać cnotę po zwycięztwie muszę.
Ja sam, gdy ciało padło mieszając się z pyłem,
Do niewinnego Abla duszy przemówiłem,
Odtąd zaś ty przy każdym staniesz sprawiedliwem,
Co pod śmiertelnych potów oziębnie napływem,
A gdy konającego mowa się urywa,
I nudność go ostatnia na śmierć bierze ckliwa,
Przemówisz o wieczności do walczącey duszy,
Niech on, nim umrze, okiem na szczęśliwość ruszy.
Idź iuż do osad ludzkich wśrzód nowego świata,
Ku duszy tego, co legł zabity od brata,
A ty Michale! spieszysz z nim równym polotem
I zapowiesz przeklęctwo bratobóycy potem.„

Pan nie rzekł więcey, znow się przerwało milczenie
Trzykroć się obił piorun o górne sklepienie.
Wtem do wartko otwartych bram dway archanieli
Przez cicho świętujące zastępy szumieli,
A za niebem mijali loty zniżanemi
Gwiażd i światów bez liku, aż dopadli ziemi.

Archanioł zmarłych zmierza ku Ablowi kroki,
Wywołał duszę z ciała krwią zlaney powłoki.
Tu się dusza z uśmiechem rayskim pokazała,
Unosiły się za nią cieńsze cząstki ciała
Zmieszane z balsamowych zapachów wydechem
Oderwanych od kwiecia lekkich wiatrow miechem,
Które świt niebianina rozwinął wspaniały,
I wiatrokształtem ciałem duszę przyodziały,
Wtedy czekającego uyźrzała Anioła
Z rozkoszą, jakiey nigdy nie mogła czuć zgoła.

Anioł uprzeymie zbliżył do duszy kochanki;
I rzecze: „Witay z prochu: twey ziemskiey lepianki,
Sciśniy mię, zaszczyt dla mnie, że ja pierwszy ciebie
Wiodę do wiekuistey szczęśliwości w niebie.
Tam cię już wyglądają duchow miliony.
Winszuję, sprawiedliwy! ubłogosławiony!
Niewysłowne roskosze! widok Boskiey Twarzy
W nieprzerwanem weselu twą cnotę udarzy.
O witay, uściskay mię, pierwszy! co z zasłony
Smiertelney na niebieskie postępujesz trony!„
„Sciskam cię, niebianinie! święty przyjacielu!
Sciskam,„ (odpowie dusza) w tych słowach niewielu

Znow milknie przenikniona mocnem czuciem cała
Niezmierney szczęśliwości, którey doznawała.

„Jak ja szczęśliwy Abel! (zawołała potem)
Gdy dusza moja w prochu pod błotnym namiotem
W noc przy świetle księżyca samotnie zebrana
Wszędy czuła obecność Wszechmocnego Pana,
Gdy zawsze w wdziękach cnoty smakowała sobie
Z łzami radości myśląc o szczęśliwych dobie,
To w owczas była jeszcze mgła tylko mierzchliwa
Roskoszy, w którey teraz Abel się rozpływa!
O już żywiey poymuję to wesele cnoty!
Już bliżey czuję bytność Naywyższey Istoty!
Co za myśli mię wznoszą roskoszne bez końca!
Tak przyjemne, jak wiosny, tak jare, jak słońca!
Przyjacielu! ściskam cię, licz mnie przyjacielem.
Cała wieczność jest moja i z wiecznem weselem.
Na czci Boga szczęśliwość moja nieprzerwana.
Niestrudzonemi usty wielbić będę Pana,
Który tego nadgradza szczęściem niewysłownem,
Co za pięknem i dobrem z czuciem dążył rownem.„

Tak rozmawiali święci i błogosławieni
Radośnie w przyjacielskich uściskach rzewnieni.

„ Poydź za mną przyjacielu! (rzecze anioł potem)
I pośpieszay za moim przewodniczym lotem.
Opuść ziemię i co ci naymilszego na niy.
Ludzie cnotliwi będą za tobą wezwani.
Mała lat liczba prędko nad niemi upłynie.
Przyydą za tobą mieszkać w niebieskiey dziedzinie
Wzbijay się w górę uczuć radości zapały
I śpiewać Przedwiecznemu nayczystsze pochwały.„

„ Spieszę, o wieczny drużbo! niemal twoy lot płoszę,
Spieszę (odpowie dusza) o jakie roskosze!
O już was pożegnaniem błogosławię miłem,
Kochani! których w ziemskim prochu zostawiłem.
Gdy za czasem waszego życia lata miną,
Gdy się śmierć do was zbliży z ostatnią godziną,
A ty, moy przyjacielu! w ich konania chwili,
Wychodzić będziesz, aby wieczność zobaczyli.
O wtedy ja się stawię przed nayświętszym tronem
Prosząc o pozwolenie z naygłębszym ukłonem,
Bym leciał z tobą razem i widział z roskoszą,
Jak się do szczęśliwości ich dusze przenoszą.
Ciebie, o luba Tyrco! ciebie też zobaczę,
Gdy nad memi kościami już oschną twe płacze,

Gdy nasze szczebioczące niemowlę dostoi
Cnotliwe, jak ty sama, przy opiece twoi,
Wtedy cię konającą zobaczę szczęśliwą.
Wyydziesz z martwego ciała na moy uścisk żywo.„

Tak mówił Abel, gdy się z ziemi podnosili,
Jeszcze raz błogosławił chatom jak naymiliy.
Dostrzegł też brata bystre rozwodząc źrzenice.

Temu szkaradney zbrodni rozpacz ćmiła lice.
Łamał ręce nad głową, wściekle targał włosy.
Dzikiem okiem poglądał w górę pod niebiosy.
Silną pięścią się w piersi ciężkotchnące bije,
Aż w nudnem pomieszaniu za krzak się ukryje.
Tam się tarza i błóci twarz, zapamiętały!
Tu łzy miłości z oczu świętego kapały,
Lecz wkrótce wzrok uchylił nad widokiem takiem
I z gromadnych aniołów spoczywał orszakiem.

Aż nad okrąg powietrza wesoło anieli
Stróże krain z niebieskim posłem wylecieli,
Tu jeszcze z podróżnemi raz się niebianami
Uściskali nayczuley i zostali sami.

Na różobarwey chmurze przyśpiewując z chwałą
Póki się nad powietrzem ich grono wzbijało,
Dźwięk harf srebrnych i fletów mieszał się wich tony,
Tak zaś himn strożów krain wprzemian był wtorzony:

„Oto się w niebo wznosi obywatel nowy!
Wznosi się, śliczny! z jasnem światłem wkoło głowy!
Wesoł, jak wiosna, kiedy na ziemię przybywa,
A otacza ją uśmiech i swoboda żywa.
Winszuycie już, wy gwiazdy w niezmierności siane!
Dziwiąc błogosławioną człowieka przemianę.
Winszuycie okrzykami nieprzeliczonemi
Szczęśliwey teraz waszey towarzyszce ziemi!
Czyliż ona odświętnie nie jest przystrojona?
Przeklęctwo składa wprawdzie naniey swebrzemiona
Lecz ona przecież w prochu świętego zchowała.
Jak teraz między wami blaskiem okazała!
Na jey niwach śmiechliwa świeżość się zieleni.
Jey wzgórki jarszy mają skład świateł i cieni.„

„Wznosi się nasz niebianin nowy coraz wyżyy!
Co raz szybcey, aż do bram nieba już się bliży!
Już wielbiące zastępy przywitać go spieszą!
Na przeciw przychodniowi gęstą idą rzeszą!

Wnet uścisną pierwszego, co się wyniosł z ziemi,
I różami go zwieńczą zawsze kwitnącemi.
O jak będzie szczęśliwy, gdy z niemi zostanie,
By chodził po równinach, gdzie chodzą niebianie!
By w korzennym niezwiędłych szałaszów przymroku
Łączył swoy głos do chorów śpiewających w tłoku,
I chwalił Naywyższego, z którego, jak z źrzodła,
Niewysłowna szczęśliwość początek wywiodła.„

„Ciebie, dniu uroczysty! ciebieśmy święcili,
Ciebieśmy wysławiali pieśniami naymiliy,
Gdy ta młodziuchna dusza z nieba zstępowała,
By rządziła na ziemi prochem mdłego ciała.
Patrzaliśmy, gdy cnoty z czystością radosną
Rosły w niey, jak lilie podczas wiosny rosną.
W każdem my ci, duszyczko! mieyscu, w każdey chwili
Niewidzialnem spolnictwem potowarzyszyli.
My, o co za pociecha! każdey twoiey sprawie
Chlubny dawali oklask śledzący ciekawie,
Każdeśmy twe życzenie znali i łez krocie,
Które, rzewniona! twojey poświęcałaś cnocie,
O terazże się spieszcie, niewinni niebianie!
Duszy niewinney z ziemi daycie uściskanie.

Teraz jey stroycie skronie w nieśmiertelne roże,
Już się rozstała z prochem, mazać się niemoże.
Tam leży jey zewłoka na dole, gdzie chatka!
Tam ona leży nakształt uwiędłego kwiatka!
Ty, ziemio matko! zabierz twe prochy żałośnie,
Niech na nich każdey wiosny kwiat pachnący rośnie!
Dniu walny! uroczystym będziesz między nami.
Będziemy cię chwalnemi ogłaszać pieśniami,
Każdey wiosny nawrotem, ciebie dniu szczęśliwy!
Wktórymsięzziemiwyniosł pierwszy sprawiedliwy.,,

Tak śpiewali anieli stróże w owey chwili,
Aż się na ziemię w lsznistym obłoku spuścili.

Kain w bliskim gaiku tułał się zbłądzony.
Sroga rozpacz na różne wahała go strony.
Wszędy sumienia wrzaski za zlrodnikiem zrzędzą
Chce uciec, gdzież się schronić przed niezbędną nędzą?
Jak gdy podróżny kryjąc twarz przed ksykiem węża
Zmyka, próżno się różnie w ucieczkę wypręża,
Próżno się z tchnącą jadem pasuje gadziną.
Gdy mu już bok i gardło smocze kłęby winą,
Gdzież spryśnie nędzny! już się wśrzodek piersi ślizną
I serce niezleczoną nasiąkły trucizną.

„Oby mi nie szedł dłużey ten obraz na oczy!
(Zawołał) jak się z brata krew strumieniem toczy!
Dokądże gonię? dokąd? ja nędznik! przeklęty!
Uciekam, a krew za mną, kropi mi na pięty!
Jego ostatni pogląd! com zbroił! o zbrodnio!
Ty mnie dręczysz, ty palisz piekielną pochodnią.
Ha! zniszczyłem przed życiem ciemiężce mych dzieci
Legł ich przodek! już dla nich słońce nie zaświeci.
Coż tam szeleści? czy mię nie ima zabity!
On charczy! precz ztąd, drżące kolana i łyty!
Precz od krwi ścigaiącey, co szumi i pryska,
Precz, precz od okropnego śmierci stanowiska!
Wleczcie mię precz, mdłe nogi! pokąd się chwieiecie
Unoście mię w przepaście, ukryycie gdzie przecię.
Ubroczone krwą brata! nuże, precz! tam w piekło!„

Tak krzyczał i uciekać chciał z rozpaczą wściekłą,
Wtem nagle czarna chmura przed nim się rozwinie,
Z której się głos straszliwy odzywa: „Kainie!
Gdzież twoy brat?„ Kain drżący bąknąć się odważy:
„Ja niewiem, (o ja nędzny!) czy ja go miał w straży?„
Takie wyjąkał słowa w głuszącey pomieszce,
I blady, jak trup, z drganiem uskoczy na ścieżce.

Wtedy zagrzmiało w chmurze, trzasło przeraźliwie
Wraz piorunowy płomień i trawy na niwie
I krzaki w koło smalił, swąd się rozszedł potem,
Aż Michał wyszedł z chmury z światłem i złoskotem
Ow Naczelnik Aniołów, wierny Bostwu Michał,
Co rokoszan z niebieskiey oyczyzny wypychał,
A teraz zemstę głosić zbrodnikowi spieszy,
Co na ziemi szatańskiey jest podobien rzeszy!
Na jego czole groził surowy sąd Boga.
W ręce prawey błyskała piorunu zażoga,
Lewą wysoko trzymał nad drżącego głową,
Ozwał się, a na każde strasznie grzmiało słowo:

„Stoy, stoy, drżyy, przysłuchay się klątwy wyrokowi
Cożeś zbroił? oto Pan tak do ciebie mowi:
Aż do mnie krew niewinna brata woła z ziemi!
Bądź na ziemi przeklęty między żyjącemi.
Na ziemi, co żarłocznie rozdziawiła szczęki
I krew Abla przelaną z twey żłopała ręki!
Gdy uprawisz i ziarnem zasiejesz twą rolę,
Niech tylko osty rodzi, głogi i kąkole,
Bądź odtąd bez ustanku na ziemi tułaczem,
Będziesz błądzić chcąc spocząć a nie naydziesz naczem

Tak rzekł Archanioł Michał, a okropne grzmienia
Nie przestały słów wtórzyć wśrzód jego milczenia.

Strach i piekielna ckliwość przejęły grzesznika,
Zgarbił się, w ziemię patrzy jego postać dzika.
Stał, jak stoi bezbożnik, gdy w gniewu pożarze
Bóg sądząc zbrodnie ludu ziemi trząść się każe,
Gdy znieważonych świątnic kruszy się sklepienie;
Gdy pałace zbytników nikną w pieczar cienie,
Gdy z rozwalisk natury w okropnym bałuchu
Tylko umierających krzyki piszczą w uchu,
A rozpadliny gruntu rzygają wysoko
Płomieńmi i dym czarny w koło niego wloką,
Tak stał i drygał Kain bratoboyca srogi,
Tak czuł blady i niemy konających trwogi.
Usiłuje przemówić, lecz kłapiące wargi
Nie zdolą słów wyderzyć ni prożby ni skargi.

Na ostatek szepluni z kurczem w płotney twarzy,
Lecz swych oczu ku górze podnieść się nie waży:
„Zbyt sroga, o zbyt sroga moja zbrodnia śmiała!
By na wieki dostąpić odpuszczenia miała;
Tyś mię dziś w obec ziemi przeklął, i ja w niczem
Niemam wspory, gdzież przed twym skryję się obliczem

Zbieg i błędnik? o kto mię pierwszy napotyka,
Oby ten pierwszy boiem zagładził zbrodnika! „

„ Niech siedmioraka pomsta dotknie tego głowy,
Co cię bojem zagładzi! (rzekł głos piorunowy)
Nieustanna tęsknota i jędza sumienia
Nacechują twarz twoją i twoje ruszenia.
Tak, iż każdy z przechodniów, kto cię zoczy, powi:
To Kain Bratoboyca! życie wziął Ablowi!
I natychmiast wylękły precz uskoczy z drogi,
Którą cię nosić będą twe błędliwe nogi.„

Wyrzekł przekleńctwo Michał i zniknął mu z oka,
Rozhuczał się grom straszny z pierzchłego obłoka,
A wiatr kręty, tak wyje, gdzie krzak bliski skruszy,
Jak złoczyńca, co w srogiey rozpacza katuszy.

Zwrytym wzrokiem stał Kain bez ruchu ztrętwiały,
Skrzypne wichry zjeżony włos jego czochrały.
Tak w odurzeniu głuchem stał Kain, aż w trwodze
Zpod brwi na dół spuszczonych błyśnie okiem srodze
I głosem z warg kłapiących zaryczy uciętem:
„ O gdyby mię był zniszczył! a zniszczył ze szczętem!

Oby mię był tak przygniotł, tak zatarł ogromnie,
Iżby w stworzeniu ani ślad nie został po mnie!
Albo naytęższy piorun zatrząsł mię i potem
Naygłębiey w ziemię wkopał z jestestwa gruchotem!
Lecz On! na nieskończone zachował mię męki,
I nie nacisnął mściwey w porażaniu ręki!
Ja w obec wszystkich stworzeń przeklęty! i skutkiem
Zmierzłym naturze, zmierzłym samsobie wyrzutkiem!
Oh, czuję was! ah! czuję, w wnątrzu moiem słyszę
Wy obrzydli przeklęctwa mego towarzysze!
Co mię opuszczonego na tym zmierźłym świecie
Od Boga, od wszystkiego odgradzać będziecie,
Prześladując piekielną męką nieskończenie!
Wy! tęsknoto! rozpaczy! gryzące sumnienie!
O co czuję! zgiń ramię: cóś w zapędzie twojem
Pałkę do góry wzniosło i szmigneło bojem!
Uschniy przy mym kadłubie, o ty! części licha!
Jak owilczona gałęź przy drzewie usycha,
O niech będzie przeklęta ta godzina wściekła!
W którey mię oszukiwał zbojecki sen z piekła,
Niech ziemia za jey każdym nawrotem zawyje!
Naturo! czemuż jeszcze dycham? czemu żyję?
Czemu niedasz szkaradnych znaków wtwoimwstręcie
Przeklętaś, gdzie przypadnie tknąć cię mojey pięcie.

Gdzieżeś, abym cię przekłął, czyś wrócił do kary,
W piekło! diable! coś łudne wystawił mi mary!
Czuy bez przestanku, co ja teraz czuję srogo!
Srożey cię przekląć jędze nędznika nie mogą,
O ja nędznik! ha! tyś to? widzę złego ducha,
Oto tam, jak wysoko płomień z piekła bucha!
Jak się chychota tłuszcza potępieniów dzika!
Ha! klaszczcie i śmieycie się, czarci! do nędznika.
Lub jeżli litość może w waszey miękczyć hucie,
Lituycie! miałże kiedy Szatan srozsze czucie?,,

Tak rzekłszy ku złupaney pokinął się kłodzie.
Mdły, pokurczouy, niemy oparł się na spodzie,
Zadumany głęboko, za głowę się bierze,
Aż drgnie i wrzaśnie.,,Ktotu,kto wkołomnie szmerze?
Zabity? słychać straszne z płuc jego chrapnienie!
Oh! słychać krwi mlaszczącey roztoki w strumienie!
O bracie! przez tę mękę, która mnie dotyka,
Przestań mię prześladować wiecznego błędnika.,,

Wtem przebąknieniu usiadł dumając na nowo
I zamilkł ciężko dysząc, mdły z zwieszoną głową.

Tym czasem Ociec ludzi obok swojey żony
Wyszedł z chaty w odniałe okolicy strony,
„Jak ślicznym nowe słońce porankiem nas wita!
(Rzecze Ewa) ta doba, jak w roskosz obfita!
Tak się wdzięczy zdaleka uzłocona niwa!
Rzadką ją pajęczyną lekka mgła okrywa!
Na tey piękney krainki przeydziemysię trawy.
Użyjemy w przechadzce po rosach zabawy,
Poki nas czekająca do robot nie zwraca
Mnie do chaty a ciebie gdzie na pole praca.
O kochanku! jak ziemia świetna i wesoła!
Choć zaklęta. To prawda, że zrównać nie zdoła
Rajowi, ah! przez moją straconemu winę!
O jak ty śliczny byłeś! roskosze jedyne!
W owe zwłaszcza pierwiastki naszey niewinności,
Gdyśmy często aniołów mieli u nas gości.
Patrz kochanku! jak każde cieszy się stworzenie!
Zewsząd z krzaków, zgałązek słychać słodkie pienie!
Wszelki zwierz w koło chatek ku słońcu ochoczy
Wesoło zahałasi lub z igraszką skoczy!„

„Tak jest, (odpowie Adam) Ewo ukochana!
Ziemia piękna i pełna wdzięków tego rana!

I pod klątwą jest wszędy, gdzie się oko zwroci,
Slad obecnego Boga niezmienney dobroci!
Choćmy po nayszkaradszey niewdzięczności zbrodni
I okrutnym upadku litości niegodni,
Dobrotliwszy jest Twórca, co nam słodzi dolę,
Niż nasz język wyrazić, dusza pojąć zdole.
Udaymy się, kochanko! na kwieciste błonie,
Gdzie Abel trzody pasa, koszary w tey stronie!
Może bogoboyuego naydziemy tam syna,
Jak on dziś nowym himnem Twórcę czcić zaczyna.,,

,,Pozwol sobie powiedzieć, mężu! (rzekła Ewa)
Com dziś myśliła, widząc wschod słońca z za drzewa.
Układając w ten koszyk naytreścistsze figi
Mego zbioru i suche winogrona w ścigi
Myśliłam sobie: poydę w pole do Kaina
Mego pierworodnego nieść te wety syna,
Zeby miał, gdy usiądzie w bliskim spocząć cieniu,
Powróciwszy od pracy coś ku posileniu.
Bo przyznam się, kochanku! że moje starania
Myśli i kroki dążą do jego zyskania,
I wybicia mu z głowy wspacznych mniemań, że my
Nie kochamy go lub mu dobrze nie życzemy.,,

„ Jak baczna jest matczyna troska! (rzecze Adam)
Dzięki ci, Ewo! za twą mędrszą radę składam.
Poydźmy wraz do Kaina, niech więcey nie mowi,
Żeśmy tylko samemu życzliwi Ablowi,
Może też przy poranku wdziękach jego dusza
Skłonniey się na wrażenia czułości porusza.„

Tak mówiąc pospieszają łącząc dłoń do dłoni
Ku roli, a u łokcia Ewy koszyk dzwoni.
„ Co zą szczęście! (mówili spiesząc bez ustanku)
Gdybyśmy w nim znaleźli przy wdziękach poranku,
Kiedy się budzą czucia szlachetne w naturze,
Serce skłonne do zgody i wyższe nad burze!„

Już wymijają krzaki, Ewą przodem bieży,
Wtem coś postrzegłszy krzyknie: Ah! a tam ktoś leży!
I odskoczy zlękana, „ broń, luby Adamie!
Czemuż ja się tak wzdrygam? poday mi twe ramię.
Ktoś leży! nie jak śpiący z wczasami zwykłemi,
Lecz na skręt obalony i twarzą do ziemi.
Te złotawe kędziory są istnie Ablowe!
Ah! Adamie! czemuż drżę? trwogi czuję nowe?
Ablu! Ablu! śpisz tęgo, przebudź się, kochanie!
Niech mi twe wdzięczne oczy widzieć się dostanie.

I w nich synowską czułość o tak piękney dobie!
Wstań, niewygodnie leżysz, aby popraw sobie.,,

Tak mówi matką odal, aż gdy zaydą w oczy.
Ah! strach! strach! krzyknął Adam i drżący odskoczy
Krew! krew około głowy! krew się sączy z czoła!,,
,, Ah! Ablu moy kochany! (tu Ewa zawoła)
Podniosła martwą rękę Abla i wraz sama
Blada padnie na serce bijące Adama.

Oboje oniemieli z niezwyczayney trwogi.
Wtem Kain uciekaiąc, gdzie go niosły nogi,
Rozpaczający w myślach o przeklęctw pogromie,
Z gaja ku zabitemu zbłądził niewiadomie,
A tu zoczywszy oyca, jak oniemiał w trwodze,
I wpółumarłą matkę piastował na drodze,
,, Jam zabił (wrzaśnie) ja, ja, tego, co oto tu!
Zadrżyycie! lękaycie się okropnego grzmotu.
I ja przeklęty jestem, i owa godzina,
W którey pieściłeś żonę, by poczęła syna,
I godziny, w którey mię, ty niewiasto! synem
Urodziłaś i mlekiem karmiłaś matczynem.
Jam zabił, ja.,, tak Kain wrzeszczy i ucieka
I, jam zabił! jam zabił! powtarza zdaleka.

Jak siedzi para, co się kochali aż poty
Poznawszy jedno w drugiem szacowne przymioty,
Gdy straszna nawalnica z czarney pęknie chmury,
Ci złożą ręce w modłach przed Panem natury,
A w tem wkoło nich błyśnie płomień piorunowy
I duszącym wyziewem owionie ich głowy,
Jedno o drugie wsparci, nie żywi w tey chwili
Siedzą i pozor tylko mają, jakby żyli,
Tak bladzi, niemi, martwi, (wyjąwszy że drżeli.)
Adam i Ewa długo w struchleniu siedzieli.

Adam ocknął się pierwey: „Gdzież jestem? czy żyję?
Ah! ah! (przeiąknie) o jak serce we mnie bije!
Ah! Boże! Boże! tak jest, on to, on tu leży!
A ja biedny! ja jestem oycem tey młodzieży!
O jak się moie trwogi i troski gromadzą!
Brat zabił brata! Tego! ow! zbojecką władzą!
Ow sam tak krzyczał, co nas przeklina i spryska!
O trwogo! twa mi zima, twoy lód serce sciska.
Synem moim jest tamten, który mię przeklina,
I w zabitym, co brodzi w swey krwi, widzę syna.
Biedny ja! jakież klęski, nieszczęścia i boje
Sprowadziłem na siebie i na dzieci moje?

O Ablu! Ablu! - - i ty do łez, Ewo luba!
Nie budzisz się, gdy taka spotkała nas zguba!
Czyś mi umarła w ręku? o nieszczęśliwy ja!
Sam w nędzy! ani pomoc wsparłaby mię czyja!
Atoli, chwała Bogu! zimne śmierci mdłości
Krew mi mrożą przy drżącem sercu, twardzą kości,
Gaszą oczy, o śmierci! śmierci! spoźniasz chwile,
Przybądź z całym okropem, a przyymę cię mile.
Spoźniasz, o Boże! Abel syn moy ukochany
Moy dobry syn nie żyje! krwawe odniosł rany!
Moy syn! niewinny Abel!,, Tak nad ciałem woła
Lejąc gorzkie łzy z oczu i pot słony z czoła.

,,I ty Ewo! (rzekł daley) obudzasz się przecie
Do żalow nad naywiększem nieszczęściem naświecie!
Znowu otwierasz oczy. Cóż za wżrok się wiedzie
Z pod twych łez? o ty droga towarzyszko w biedzie!,,

,,Adamie! (rzekła głosem konającym Ewa)
Już nie - już złorzeczenie straszne nie wygrzmiewa!
Ow głos mordercy, co nas przeklinał oboje!
Mnie tylko, bratoboyco! klniy za winy moje.
Mnie samą niech przygniecie złorzeczenia siła,
Ja pierwsza jestem nędzna, ja pierwsza zgrzeszyła.

O Ablu!

O Ablu! luby synu!„ Dopiero się sama
Na ciało zabitego rzuci z rąk Adama.

„O moy synu! moy synu drogi! (narzekała
Łkając z szlochem w uściskach ostygłego ciała)
Boże! on oka ku mnie w martwości nie zwraca.
Synu! budź się - - ah! próżny krzyk! i próżna praca!
Umarł! - toż to jest śmiercią? ah! śmierć! onać! ona
Smierć przez klątwę po grzechu dla nas przysądzona
A ja - - o jaka męka niewypowiedziana!
Wnątrze drży we mnie! pierwsza obraziłam Pana!
Drogi mężu! znam w każdey twojey łzie zronionyy
Straszny zarzut, żeś zgrzeszył przezemniezwiedziony,
Więc odemnie krwi Abla niewinnego syna
Niech się twa łza, płaczący oycze! upomina.
Odemnie, biedne dzieci! krwi słodkiego brata.
Na mnie niech bratoboyca wszystkie klątwy zmiata.
Jam wprzod zgrzeszyła, niech mnie o każdą kropelkę
Twa krew skarży, o synu! synu rodzicielkę.
O jak ja nieszczęśliwa! „ Tak w żalu biadała
A jey łzy nie przestały moczyć Abla ciała.

Z oczyma niewysłowney boleści pełnemi
Adam widział swą żonę, podniosł ją od ziemi,

I rzekł: „ah! jak mię martwisz twą zarzutów zlewą!
Na wszystkie bole nasze zaklinam cię, Ewo!
Na naszą wspólną miłość i pomoc w żałobie,
Zaniechay tych zarzutów srogich przeciw sobie.
One mię dręczą z ust tey, którą kocham czule.
Smutne wypadki! jednak nadzieją się tulę.
Zgrzeszyliśmy oboje, nie ty sama, ale
I ja, jednak Bóg dobry widzi nasze żale.
Tak jest, o Boże! ty nam pozwalasz na świecie
Wstać ku tobie z nieszczęścia, którem klątwa gniecie.
Nie ze wszystkiem grzesznika straszne sądy twoje
Zniszczyły, żyjem, Ewo! lud i my oboje.
Choć powłoka umiera, dusza, gdy cnotliwa,
Zyje pewnie, i wieczney nadgrody zażywa,
Wszelako! ah!- tak to jest! ufać nie przestanę.
Toby było pociechą! zgoiłoby ranę!
Lecz, ah! on jest zabity! jak rzewniąca strata!
Boże! jak boli! - Abel zabity od brata!„

„Tak jest, kochany synu! (znowu szlochnie Ewa
I rzęsistemi łzami źrzenice zalewa:)
„Smierć ci krwawa z kłopotów otworzyła drogę.
Jak cię nie płakać? ja się utulić nie mogę.

Nas tu wszystkich żałoba rozrania głęboka!
Nas w troskach! - o jak leży ta jego zewłoka!
Ah! zniknął słodki uśmiech wśrzód liców odmiany
Gdzież czucie syna? blady! własną krwią zpluskany!
Już mi te usta z ową niebieską słodyczą
Powieści o aniołow społce nie użyczą!
Już w tych słupistych oczach, co na wieki kosną,
Ah! niepodobna uyźrzyć powodź łez radosną!
W których tonęły patrząc na nasze pieszczoty
I niewysłowną miłość na widok twey cnoty!
W jak nieznośny grążniemy kłopot po tey stracie!
Grzechu! masz szpetne, coraz szpetnieysze postacie
Ja jestem twoja matka, Ablu! matka biedna!
Matka twego zaboycy, matka obu jedna!
O Ablu, Ablu drogi!„ Tak jękłszy z łez strugą
Niema na martwem ciele smutnie leży długo.

Długo wmorach bez mowy Adam wrzeście styskiem
Przerwał okropną ciehość: „Ja nędzy igrzyskiem?
O jak ja nieszczęśliwy! jak osierocony!
Jak smutne wszystkie, puste około mnie strony!
Niewysłowne posępy na naturze całyy
I na mnie w tak straszliwym kształcie się rozlały!

Ah! umarł ten, co! zdobił życia mego dzieie!
Co cieszył przez wesołość i szczęścia nadzieie!
Upadły te podpory! ta budowla cała
Znikła, na którey moia ufność się wspierała,
Tyś umarł, drogi Ablu! skarb mi w tobie ginie.
A ty! kości się we mnie chwieją! ty, Kainie!
Pierzchająca poczwaro! z którą jędze idą,
Ty straszydło ludzkości! natury ochydo!
O Boże! co nas widzisz w tym utrapień zbiorze,
Daruy nieutulonym żalom, daruy Boże!
Gdy się tarzamy w prochu przed twoim obliczem
Skwirczący, jak robaczki, bośmy więcey niczem.
W grzesznym prochu już starci o kamień w połowie.,,

Tyle żałosny Adam w rzewnych styskach powie,
I stanie blady w ciszy, jak słup smutku stawa
Nad grobowcem, gdzie wkoło siwa mchu murawa
Ozdoby kunsztu z każdey oszpeciła strony,
W pustoczarnym cyprysów gaiu postawiony,
Jego głowa zwiesza się ku żałobney scenie
A tęskliwe do koła panuie milczenie.

Aż omdlewaniem Ewy uderzony w oczy
Zachwianemi krokami ku niey się potoczy,

Bierze jey obumarłą rękę jak nayczuliy
Od ciała, i serdecznie do swych piersi tuli.

„Droga Ewo! (rzekł do niey z głową pochyloną)
Ah! oczuć się, kochanko! oczuć, luba żono!
Oderwiy twarz od zwłoków, tak zapamiętała!
W próżnych uciskach łzami skropionego ciała?
Spoyźrzy na mnie Adama, i żal śmierzyć umiy.
Czy twa żbyteczna boleść wszelką czułość tłumi?
Gdzież spólny wzgląd i pomoc dla mnie twego męża?
Niech wzajemney miłości rozpacz nie zwycięża.
Słusznie czujemy gorycz, zaprzeczyć nie mogę,
Słusznie okropney śmierci niewysłowną trwogę,
Trudy w potrzebach przykrych, nędze w niedostatku,
Każdą smutną następność naszego upadku.
Lecz się tarzać w rozpaczy i niechcieć pociechy,
To obraza, grzech, zarzut winnieyszy niż grzechy.
Jakby nas sprawiedliwość wieczna zbyt dręczyła
Srożey karząc, niż nasza słaba zniesie siła.
O Ewo! wybrniy rychło z tey rozpaczy toni
Nim nam niegodnym łaska wszelkich pociech wzbroni.

Tak rzekł Adam, a Ewa od martwego ciała
Podniósłszy się to w niebo to w męża patrzała

Gorzko płacząc: „O daruy biedney, dobry Boże!
Daruy, mężu kochany! grążnącey w trosk morze.
Moy żal jest niewysłowny, od łez się rozpłynę,
I ty mnie jeszcze kochasz? mnie? pierwszą przyczynę
Wszelkiey nędzy i szczęścia w żałobę zamiany?
I tego bratoboystwa i tey krwi przelaney?
Adamie! pozwol, niech ja twą dłoń łzami skropię
I to ciało i tę krew drogą przy twey stopie.„

Tak rzekłszy w jego ręku twarz skryła zpłakaną.
Gdy tak oboje cierpiąc i jęcząc postaną
Wsparci jedno o drugie, w tem się po krainie
Idąca świetna postać przed oczy nawinie,
Gdzie wolne kroki suwa, na tey drodze całyy,
Nagle piękne i wonne kwiatki wyrastały.
Znać było niebianina, pociecha i rada
I pokoy na promiennem czole mu osiada,
A uprzeyma się przyjaźń w jasnych oczach żarzy
I w niebieskim uwdzięku ust i reszty twarzy.
Biała szata światleysza nad owłokę srebrną,
W którą czasem księżyca żywe świty webrną,
Poważnie tę wysmukłą piękność przyodziwa
I rozpuszczonym fałdem chrzęścząc oblaskiwa.

Tak szła niebieska postać, aż zieloność świeża
Wkoło ożyła, tak ją mocny blask uderza!

„Ewo! (rzekł Adam) podnieś zapłakane oczy,
Wstrzymay jęki, patrz, oto anioł z nieba kroczy!
Zbliża ku nam, przyźrzyy się, jak idzie z pokojem,
I cieszyć obiecuje w każdym ruchu swojem.
Już i w cieniu mych żalow pociecha rozświta.
Wstań, postąpmy, niech gościa nasza para wita,
Wtem się Ewa podniosła od męża wspierana,
A przed niemi też stanął anioł poseł Pana.
Spoyźrzał wprzod na pierwszego zmarłego zdumiony,
Do Adama i jego wspartey na nim żony
Po niebiesku uprzeymy wźrok obrócił potem
I łagodnym jasności olsnił ich migotem,
Aźnaywdzięcznieyszym głosem tak donichprzerzeka:

„Pokoy błogosławionych! pokoy dla człowieka!
Pozdrawiam was na ziemskim mieszkaiących świecie,
Którzy nad krwawą syna zewłoką płaczecie.
Wszechmocny pozwala was z łaską nieskończoną
Odwiedzić i pociechę zlać na wasze łono.
Któż z aniołów, co strzegą ludzi na tey kuli
Waszego syna Abla za mnie kochał czuliy?

Zawszem latał przy jego boku, ile razy
Indziey mię Nayświętszego nie zaszły rozkazy.
Często, gdy czucie cnoty w nim wygórowało
I w pieśni lub radosnych łzach kwiliło chwałą,
Aż anieli wtorzyli nieraz w chorze całem,
Ja mu wtedy anielskie myśli szeptywałem,
Które zawsze nad sercem bogoboynem władną
I które dusza w ciele pojąć może snadno.
Nie płaczcież jego straty tak nie utulenie,
Jak gdyby on wam przepadł na wieczne zginienie.
Zal, który nie przypuszcza miary w pełni swoij
Prawdziwie nieśmiertelney duszy nie przystoi.
Smierć tylko rozwikłała te cielesne pęta,
Któremi Abla dusza była przyciśnięta,
A jego cnota, rozum, chęć rzeczy poznania,
Są wolne, i ich władza całkiem się ochrania.
On jest świętym, szczęśliwym, szczęśliwszym daleko
Niźli kiedy domysły w tym prochu docieką,
Niewysłownie jest teraz dola jego błoga,
W towarzystwie aniołów, bliżey tronu Boga.
Płaczcie kochani! płaczcie nad jego zewłoką,
Lecz nie zabrodźcie w rozpacz chłonącą głęboko,
Krotko bez niego przyydzie wytrwać z żałowaniem
I was po małym czasie śmierć przywoła za niem,

Smierć rożne smutnych kształtów biorąca przemiany,
Lecz gość dla sprawiedliwych dawno pożądany.
Adamie! Pan przedwieczny rządzący łaskawie
Rozkazuje ci zrobić, co ci tu objawię:
Wróć prochy prochom, jak się przez śmierć oznaczało
Wykop dół, zasyp ziemią prochnieiące ciało!,,

Tak rzekł anioł i kroki wstecz wracając swoje
Jeszcze raz po niebiańsku weyźrzał na oboje.
Jego wzrok przyjacielski udział łaski znaczy,
I wyrywa ich dusze z odmętu rozpaczy,

Tak znurzonego drogą przykrą wędrownika
Pokrzepia chłodny napoy z czystego strumyka,
Gdy w miałkich piaskach puszczy długie zbiegał mile
I dawno od pragnienia ustał już na sile,
Szedł zpiekły i mdły aże nagle doyźrzy okiem
Zdroy wody sączący się srebrzystym potokiem.
Tam spocznie, wtem odkryje ścieżkę ku osadzie,
Gdzie natura piękności hoynie przed nim kładzie,
Tam go ludzki gospodarz w chłodne przyymie cienie
I chętnie mu obfite poda zasilenie.

Wtedy Adam szlachetnem czuciem napełniony
Dziwiąc jak blask wspaniały bił na wszystkie strony.
„ Niebieski przyjacielu! (wołał za aniołem
Znikającym) czcimy cię poniżonem czołem.
O Boże! wielki Boże! jak jesteś łaskawy!
Widzisz nas w nędzy patrząc na ziemskie dzierżawy,
Rozkazujesz aniołom w naszey smutney chwili,
Zeby nas odwiedzali, cieszyli, uczyli,
A my, gdy wszędybytność twoia w koło strzeże,
Gdy nas litujesz z niebios w wszelkim trosk wymierze
Gdy baczność dają na nasz jęk stroże anieli,
W prochu, jak odrzuceni, tarzać my się mieli?
Powinnaż dusza nasza, będąc wieczną wcale,
Na tak nieutulone wywierać się żale?
Dążąc do nieskończoney szczęśliwości w drodze
Tak krótkiey! na zawady sarkać jeszcze srodze?
I niechcieć przyjąć pociech danych miłosiernie,
Gdy nas czasem ubodnie w pospieszaniu ciernie!
Zaiste wart łez naszych nieboszczyk kochany.
Bo wtem życiu pieszczotom naszym jest wyrwany,
Ale więcey winniśmy i łez i westchnienia
Za zbrodniarza, by grzechow doznał odpuszczenia,

Boże! jakby mię mogła pocieszyć nowina,
Żeś nie całkiem odrzucił od siebie Kaina!
Boże! wszak on jest pierwsza z moich lędźwi siła,
Jego pierwszym w boleściach Ewa porodziła,
Ah! czy, Ewo! modląc się nieustannie za niem
Wątpisz, by go Bóg nie miał przyjąć z litowaniem?
Bylibyśmy niegodni łaski nieskończoney,
Którey nam dowod raczył dać w godzinie oney,
Gdy kary godna była sprawa buntownicza,
A on nas nie odrzucił od swego oblicza,
I gdy my drżąc czekali wiecznego zniszczenia,
Raczył dać niewysłowne na dal przyrzeczenia.
Nie bądźmyż nieposłuszni, Ewo! dziś dwa razy,
Spieszmy się Naywyższego wykonać przykazy.
Zniosę ciało przed chaty barkami mojemi,
I tam proch nieboszczyka oddam matce ziemi.„

„Kochanku! (rzekła Ewa) już i moia dusza
Wydobyta z rozpaczy pociechą się wzrusza.
Na twey mocnieyszey cnocie wesprze słabość Ewa,
Jak się trzyma bluszcz wietki rośleyszego drzewa.

Dopiero Adam dźwignął na swe barki ciało.
Popłakując, iż na nich żałośnie ciężało,
Ewa obok oparta szlocha Abla straty
I tak oboie zwolna postąpią przed chaty.

KONIEC CZWARTEY PIESNI.



ŚMIERĆ ABLA

PIEŚN PIĄTA

JASNIE WIELMOZNEMU J. PANU

ADAMOWI

Z KUROZWĘK

MĘCINSKIEMU

B. KASZTELANOWI SPICIMIRSKIEMU

STAROSCIE BODACZEWSKIEMU

ORDEROW POLSKICH KAWALEROWI

LICZNEY A CNOTLIWEY FAMILII

PATRYARSZE

POSWIĘCONA.

ŚMIERĆ ABLA

PIEŚN PIĄTA

Tyrca ze snu strasznego tą ocknięta porą
W trwodze skoczyła z łoża usłanego skorą.
Jak przelękły wędrownik porywa się wrząco,
Co w znużeniu pod skałę schronił się wiszącą,
I jey wisz w śnie okropnym spadaiący marzy,
Ostrżeżony przez dobroć anioła na straży,
Ledwo co umknie w strachu, skała już się wali.
Ten szuka towarzysza swey podróży daliy,
Niewiedząc, że zaspawszy z drogi pracowityy,
Ow leży pod tą skałą od wisza ubity.
Tak też zadrżała Tyrca, aż tak sobie powie:

„Coż za straszydła przez sen wiły mi się w głowie!
Nazwać nie umiem, O ty jutrzenko wesoła!
Witay, coś mi te mary rozpędziła z czoła.

Witaycie kwiatki! luba trosko! wy o świcie
Unękaną roskosznym zapachem ztrzeźwicie.
O i wy napowietrzni mieszkańcy weseli!
Jak słodkich dobywacie w waszych jutrzniach treli!
Moy głos miesza się z waszym, a dziękczynna chwała
Z odświeżoney natury czcią będzie dychała.
Dzięki z pochwałą moia dusza ci szczebioce
O Tworco! i Zachowco! wspaniały wysoce!
Twa wszędybytność czuwa łaskawie nad nami,
Gdy nas noc opasuie sennemi strachami.
O wy dzięki! ty chwało! wznoście się do gury
I wyprzedźcie wydechy odżyłey natury!,,

Tak i himn odśpiewawszy wyszła z swojey chaty
I udała się między świeżobarwe kwiaty,
Z których ranne wietrzyki pierwsze zstrząsły wonie
I całe okadziły zapachem ustronie.

,, Ale (mówiła daley) jeszcze w piersi moi
Serce drży, tkwi tęsknota, bojaźń się nie koi.
Coż znaczą te niezwykłe wzdrygi? te morzyska?
Te czucia, którym nadać niemożna nazwiska?
Okropne! jak te chmury łające pogromem,
Co nakształt tater z gruntem równają przyziomem,

Wtedy się głos radości zrywa pieszczotliwy,
A szturmow oczekują umierzchnione niwy.
Gdzieżeś Ablu? moy bracie! mey duszy połowo!
Przywalona tioskami, co ciężą nad głową,
I od trwog nieznajomych ogarniona rzeszy,
Spieszę na twoje łono, mężu! jak ow spieszy,
Co się pod noc samotny w czarnym zbłąka lesie.
Tam go pędem strach nudny stopy skrzydląc niesie.,,

Tak rzecze i pospiesza, w tem Mechalę zoczy,
Która z swey chaty idąc ku niey prosto kroczy
I zastąpiwszy drogę ,, dzień dobry, Ablowa!
Luba siostro! (pozdrowi) niech cię nam Bóg chowa!
Dokąd tak spieszno bieżysz? zwłosem rozpuszczonem
Bez stroju z rannych kwiatków? czemuż takim gonem?

,, Spieszę (odpowie Tyrca) ah! spieszę na łono
Mego kochanka. Jestem barzo wylęknioną.
Strachy mię nadzwyczayne we śnie utrapiły,
I dotąd w sercu moiem nud czuję niemiły,
Nie rozproszył straszydeł ani wdzięk poranku,
Spieszę się znaleśdź ulgę w mym czułym kochanku!
Oh! koniecznie ustąpić muszą te kłopoty
Na słodkie mego męża drogiego pieszczoty,

Choć ani dzień wiosienny, ani kwietne pole,
Ani natury uśmiech spłoszyć ich nie zdole. „

Na to się Kainowa z jękiem tak odzywa:
„O Tyrco! luba siostro! jakeś ty szczęśliwa!
A ja gdzieżbym mieć mogła moie pocieszenia?
Chyba z kochaiącego rodzica ramienia.
Lub z tuleń czułey matki, lub Tyrco! przy tobie,
Lub w pięknym twego męża myślenia sposobie.
Owszem, tylko też u was przykre troski koję,
Które Kain przez zrzędność zwala na dnie moje.
Piękna natura, kiedy wszystkich mile nęci,
Dla niego źrzodła czarney otwiera niechęci.
Nieznośnym mu się zdaie bydź ciężarem praca
Około roli, która płonem nas zbogaca.
Nadewszystko mię martwi ta nienawiść trwała,
Którą on przeciw bratu niewinnemu pała. „

Tu Mechala zapłacze, a Tyrca rzewniona
Z łzą kręcącą się w oku tuli ją do łona,
„Luba siostrzyczko! (rzecze) ah! jak często owa
Zawziętość, którą Kain zawsze w sercu knowa,
Wydziera w cichey nocy bezsenne godziny
Mnie i m żowi memu łez żałosnych płyny!

Lub załamiemy ręce z myślą dumającą
Lub się do Boga wtedy modlimy gorąco
Zebrząc, ażeby promień łaski i litości
Zwolnił od czarnych cieniów Kaina wnętrzności,
Pod któremi tak szpetny kąkol w jego duszy
Krzewi się i w niey cnoty wszystkie razem głuszy.
O gdybyć! dopierożby, jak wiosienny kwiatek,
Słodki rozkwitnął pokoy w koło naszych chatek!
Z czoła dobrego oyca, z twarzy matki czułyy
Znikłyby smutki, a sny miłeby się snuły!,,

Mechala rzekła płacząc. ,, Teć są moie modły,
Ah! jak często o północ z łoża mię wywiodły!
Lecz gdy ja ręce złożę, gdy westchnę choć z cicha,
Modlę się, albo mi żal łzę z oczu wypycha,
Czasem też sroga boleść głośny szloch wyrzuci,
A on obok mnie nie śpi, albo się oczuci,
Wraz mię fukliwym głosem przestrasza i łaje,
Iż mu zażyć sennego spoczynku nie daję,
Jedyney szczęśliwości, w tey nędzy, (jak mawia,)
Którą mściciel na ziemi przeklętey zostawia.
Ah, Tyrco! te są moie modły i wzdychania!
Wśrzód krzętnego po domu gospodarowania.

W ten czas koło mnie płaczą me niewinne dzieci,
Widząc moy żal, lub jak mi łza z oka wyleci,
Jedno i drugie głaszcząc w pytaniach szepluni,
Czemuż te łzy i ta twarz smutna u mamuni?
Ah! Tyrco! ja nieszczęsna siostra, żona, matka!
Schnę od zgryzot, i codzień więdnę nakształt kwiatka,
Co mu zwierzchu krzak czarny przez chłodzące cienie
Zkrada wilżące rosy i ciepłe promienie.
On przedwschodem jutrzenki wyszedł dzisiayz chaty,
Ah! iak straszny! mrukliwy, mściwy, sępowaty!
Nigdy mu takie kozły na czole nie siadły,
Z oczu pod brwią wiszącą gniew się skrzył zajadły,
Klął okropnie, domowe porzucając progi,
Jam słyszała grom dziki i truchłałam z trwogi.
Złorzeczył narodzenia swojego godzinie,
Tak witał uśmiechliwą jutrzenkę w wychynie!
Czasem ci się i przez te pochmurność przedziera
I czarny wypogadza umysł cnota szczera,
(Samaś to w nim postrzegła) łzę roniąc przeprasza,
Jeżli iest obrażona czem rodzina nasza,
Lecz prędko znowu gaśnie rzadkie światło owe,
Tak jak dnie sępne, słotne, niestałe zimowe,
W których dopiero słońce zajarzy miluchno.
Już ci się chmury skupią i wichry zadmuchną.

Jednak, Tyrco! nakoniec Boga błagać trzeba
Pokornie, by pogodę stałą zesłał z nieba.
Ja się karmię nadzieią, że Tworca natury
Każe swobodney wiośnie rozpędzić te chmury.,,

Gdy Mechala tak mówi, Tyrca, co jey słucha
Zbladła na krzyk od gaja i nadstawia ucha.
,,Coż za żałosny utysk słychać za krzewiną!
(Przemówiła i zadrży twarz zmieniwszy w siną)
Nikt się jeszcze na boleść tym nie skarżył tonem,
Ah! siostrzyczko! posłuchay, tam za drzewem onem!
Mechalo! głos się zbliża świadczący o męce,
Boże!,,-- Tu Tyrca padnie na Mechali ręce.

Adam wychodził z krzaków słabe chwiejąc kroki
I dźwigał smutne brzemię: syna swego zwłoki.
Obok niego oparta Ewa się powłoczy,
A niewysłownym bolem napełnione oczy
To na skrwawione ciało z nieśmiałością wznosi,
To kryje w włosach, które łza rzęsista rosi.

Tyrca, jakby w konania godzinie zkośniała
Na latających rękach swey siostry leżała,

Tu już Mechala wspartym ciężarem strudzona
Zadrży, siostrę upuści, upadnie i ona.

Jak gdy trzy towarzyszki, które przyjaźń zgania,
Gdy niemasz czulszych, ani godnieyszych kochania
Pobrawszy się za ręce w przechadzce wieczorem
W piękne lato na wzorze kłosów bawią ktorem,
A nagły piorun przed ich stopami uderzy,
Z tych każda ogłuszona padłszy w polu leży,
Aż się potem z ogłuchu dwie drżące oczucą.
Gdy widzą z druchny trzeciey popioł, jak się smucą!
Tak na smutek dwie siostry ocknęły się w trwodze
Uyźrzawszy zabitego przed sobą na drodze.

Adam złożył na trawę brzemię łzą skropione,
I wstrzymał od upadku chwiejącą się żonę.
A Tyrca krzyknie: „Gdzieżem? gdzież jestem?o Boże!
Jeszczeż on poległ? Abel? przetoż ja się trwożę!
Ah! jak zmierzłe to światło, które mię opływa!
Na cożem się ocknęła? jak ja nieszczęśliwa!
Mechalo! wszystkie bole duszę moją zwarły.
Ah! ja nędzna! on jeszcze tam leży umarły?
O trwogo! upadłaś mi, jak piorun, na głowę,
Na cożem się ocknęła? zmierzłe światło nowe!„

„ Tyrco ! (drżącym się głosem Mechala odzywa)
Niech cię strąch w tak okropnę myśli nie porywa.
Wszakże i mnie przeraża, jak piorun, ta trwoga.
Tyrco! ah! mdlejesz znowu, Tyrco! ah! dla Boga!
Obudź się, stąpmy dąley, doydźmy rzeczy całyy,
Jeszcześmy naszey nędzy jasno niewidziały.
Nie umarł, Tyrco! poydźmy, ja to czuję, co ty,
Twoy głos go wskrzesi, twoie obudzą pieszczoty.„

Tak się trzeźwiły siostry mową i posługą
Podniosły się, i jedna oparta o drugą
Dygoczące, wybladłe bez tchu i bez siły
Ku zwłokom nieboszczyka ledwo co kroczyły,

„ O i Adam i Ewa! o jak to tam stoją!
Jak płaczą! drżę, strach duszę wskroś przenika moją!
Tak pojękuje Tyrca wryte mając oczy
Wtrwożącywidok,coraz zwiększem drżeniem kroczy,
Aż krzyknie, gdy przy ciele zabitego stanie:
„ O Ablu! słodki Ablu! o moie kochanie!
Moie szczęście i życie! o ty! wszystko moie!
Obudź się - - o ja nędzna! ah! próżno tu stoję!
Ty się nie budzisz Ablu! ah! bądź mi zmiękczony!
Usłysz żałosne skwirki, usłysz głos twey żony.„

Tu chcąc obiąć rzuci się do martwego ciała,
Wnet zprzerażliwym wrzaskiem odskoczy struchlała.
Gdy w zdrużgotaney dłoni zobaczyła ranę,
I czoło krwią okrzepłą do koła zbrukane.
Wtedy martwa, jak marmur, i jak trup, wybladła,
Z słupiałemi oczyma w rozpaczy usiadła.
Mechala przy niey płacze ręce załamawszy
Już wniebojuż wzmarłego wźrok wlepia nayłżawszy.

Adam zbyt czuł ich boleść przez tłumione dechy,
Rozpłakał się i słowo wyjąkał pociechy:
„Córy! (woła na Tyrcę, woła na Mechalę)
Lube! obym mógł biedny zkoić wasze żale!
Ah! kochane! niepłaczcie tak nieutulenie.
Bóg dobrotliwy zseła w smutku pocieszenie,
A stysków nad umarłym zbytecznie nie chwali.
Gdyśmy też przy tem ciele tak srogo płakali,
Ewa i ja, wnet anioł w niebieskiy piękności
U nas od Naywyższego z pociechami gości.
Nie płaczcie (wyrzekł do nas) tak nieutulenie,
Jak gdyby on wam przepadł na wieczne zginienie,
Wróć prochy prochom, jak się przez śmierć oznaczało
Wykop dół, zasyp ziemią prochniejące ciało.

Śmierć tylko rozwikłała te cielesne pęta,
Któremi dusza Abla była przyciśnięta.
On jest świętym, szczęśliwym, szczęśliwszym daleko
Niżli kiedy domysły w tym prochu docieką.
Krótko wytrwać bez Abla przyydzie z żałowaniem
Wy szczęśliwi będziecie idąc w wieczność za niem.
Ah! kochane! niech boleść, która was dotyka,
Nie ubliża niewinney cnocie nieboszczyka. „

Jeszcze siedziała Tyrca wrycie odurzona,
Gdy załamawszy ręce Kainowa żona
Tak zaczyna styskiwać na przypadek srogi:
„O oycze! pozwolże nam płakać, oycze drogi!
O jak żałobnie leży jego zwłoka oto!
O ty nasza pociecho! ty nasza pieszczoto!!
Opuściłeś nas, Ablu! nam płakać cię łzawo
Do zgonu życia będzie naysłodszą zabawą.
Ty już jesteś w niebieskiey szczęśliwości stanie,
Którey tęskliwe w życiu tem oczekiwanie
Tak obficie łzy święte wyciskały tobie,
Do którey przez łzę mnogą i ja się sposobię.
Ah! pod tym cieniem śmierci płaczemy za tobą.
Twe ubycie z rodzeństwa czuiemy z żałobą.
Tyś nas opuścił, a nam naysłodszą zabawą
Będzie płakać po tobie aż do śmierci łzawo.

O gdzież byłeś na ow czas, Kainie! Kainie!
Gdy Abel umarł? nie wiesz, że nam z oczu ginie:
Byłbyś go był, jak czuły brat, ścisnął w tym stanie,
Gdy jeszcze o przyśmiertne prosił pożegnanie.
O jakby cię był mdłemi przytulił ramiony!
I drżącą błogosławił ręką rozrzewniony!
Jakbyś słodką pociechę, zbawienne zapasy
Był uzyskał na przyszłe życia twego czasy!
Ale, o Boże! cóż to? bole jakieś nowe
Mdlą mię i skołataną zawracają głowę!
Ewo! lecisz do ziemi! Adamie! dla Boga!
Jakaż się w twarzy matki wynurzyła trwoga?
Straszne przeczucie! - Kain? . ah! ja nieszczęśliwa!
Ewo! Adamie! gdzież on? gdzie moy mąż przebywa?„

„Dokądże go? (zawoła mdła Ewa) po ziemi?
Dokądże wieczna zemsta ściga z jędzmi swemi?
O Boże! on zgubiony już przez wszystkie stopnie!
Ah! precz odemnie, myśli! co razisz okropnie.
Mnie samey, niech, jak męka piekielna, dogrzywa
Memu wnątrzu myśl czarna! okrutna! hydliwa!
O ja nieszczęsna matka! ah cożem musiała - -

Mechala w krzyk, gdy matka niedomówi z cała,

„ Rzuć go ten piorun, matko! uderz w moią głowę.
O mnie niech się rozbiją czarne burze owe!
Ha! już łaie, łoskota, trzaska w moiey duszy
Ta myśl piorunująca, czucie we mnie głuszy.
Oycze! Matko! nieszczęście! żal prawdę wyjęka.
Kain! Kain! o Kain! niewysłowna męka!„

„ On, Mechalo i Tyrco! zabił„ rzecze Ewa
I znowu w srogich bolach bez mowy omdlewa.

W niemym zadumie drżała Kainowa żona,
Ni łza z słupnego oka nie była sączona.
Na koniec się pot zimny wydobył z jey czoła,
Sine latały wargi, po chwili zawoła:
„ Mąż? Kain? zabił brata? otoż trwoga do dnia!
Dokądże, bratoboyco! ściga cię twa zbrodnia?
O gdyby piorun boski zemścił się za brata,
Jużbyś nie żył, nędzniku! zgładzony ze świata.
Gdzieżeś? dokąd cię niesie rozpacz i krwi skarga?„
Tak zawoła i włosy na swey głowie targa.

„ Bratoboystwo! (jęczała Tyrca) ah! jak? czemu?
Jak on mógł cnotliwemu i sprawiedliwemu?

Jak mógł wydrzeć mu życie? Abel w swey czułości
Musiał nań spoyźrzyć okiem braterskiey miłości.
Kain? przeklęty i ten - - „ Stoy, niech się nie zwala
Przeklęctwo na Kaina (przerwie jey Mechala)
Nie klniy go, Tyrco! nie klniy, zostaw go z pokoiem.
Wszak Kain jest twym bratem, Kain mężem moiem.
Niech go jeszcze przeklęctwo z ust siostry nie tyka,
Ah! raczey się do Boga modlmy za grzesznika.
Cnotliwy Abel, nawet w krwi (tak sobie wieszczę)
Z litością patrząc jemu błogosławił jeszcze,
I teraz za nim błaga z głębokim ukłonem
Teraz pewnie przed wiecznym Nayświętszego tronem.
Do jego modły nasza niech z prochu ulata.
O nie klniy, luba Tyrco! nie klniy twego brata.„

„ Dokądże mię porwały troski, co mię żalą?
(Rzekła Tyrca) jam jego nie klęła, Mechalo!
Nie klęłam. „ - Tu się rzuci do martwego ciała
I sine z lodu usta długo całowała
I krwią zlane policzki długo, żałośliwa!
Na koniec temi słowy niemy ból przerywa:

„ O czemuż ja, gdyś ty padł, mężu moy wspaniały!
Nie mogłam tych warg słodkich jeszcze, gdy siniały,

Całować? i jeszcze raz usłyszeć niedano
Z tych cnych ust słow miłości, żem była kochaną?
O wtedy twoy wźrok słupny byłby weyźrzał wemnie!
Jeszcze raz, w twym uścisku zgasłabym przyjemnie.
Obym była umarła i legła przy tobie!
Dziśby z twem moie ciało w jednym było grobie.
Lecz ah! mnie ziemia z żalem niewysłownym mieści!
Co było dotąd piękne, przymnaża boleści.
Jak mi w was ckliwo będzie, cieniste szałasze!
Kiedy mię pytać będą chłodne mroczki wasze.
Gdzież jest ten, co cię ongi wśrzód naszego cienia
Zwykł pieścić radosnego pełen zachwycenia?
W waszym cionku,na waszych brzegach, o strumyki!
Tylko na moy los płakać będę odtąd dziki.
Na zawsze mię owdowił, luby! ah! na wieki.
Zawsze je widzieć będę te zmrużne powieki!
Oczy słupne i zgasłe, trupią siność twarzy,
Lod ust i krew na skroni myśl we snach pomarzy.
O płyńcie nieustannie, łzy! płyńcie nawałą.
Kapcie na próchniejące mego męża ciało.
Ah! oneć to powłoką naypięknieyszą było
Duszy nayszlachetnieyszey, do mnie ją zniżyło.
Jak widocznie, jak wdzięcznie, jak stale jaśniała
Każdą cnotą w powabney piękności wspaniała!

Jaśniała śliczna dusza wśrzód nędz i w burz tłoku,
Z czoła, z jagod, z ust, z oczu łagodnego wźroku!
Już ta dusza zbyt na mnie czysta! wyszła z ciała,
Zeby z nieśmiertelnemi w szczęściu obcowała.
Płyńcie, płyńcie, łzy moie! niespoczniycie, oczy!
Niech się zwiędła tey duszy zwłoka od was moczy,
Póki moia spragniona dusza jaknaywcześni
Swego prochu przy Abla nie położy pleśni.,,

Tak narzekając Tyrca rzewne łzy wylewa.
Z podwoynym bolem stysknie na płacz córek Ewa:
,, O dzieci! jak ja czuję wasz żal spólnie z moiem!
Jakim mię wasze styski trapią niepokojem!
Jak dla mnie w tylu skargach zarzut jest zgryźliwy!
Zarzut dla rodzicielki waszey nieszczęśliwyy!
Com grzech, przekleęctwo i śmierć sprawiła na świecie.
Niech mi daruie biedney każde moie dziecie!
Przebaczcie tey, która was w boleściach rodziła.,,

Gdy matka narzekaiąc te słowa mówiła,
Skoczyły do jey kolan wdzięczne córy obie,
I tak ją zgodną prożbą tuliły w żałobie:

„Przez tę boleść, o Ewo! z którąś nas rodziła,
Chciey poniechać zarzutów, rodzicielko miła!
Zarzutów przeciw sobie, co i ciebie straszą
I nam przykrzeyszą robią smutną dolę naszą.
Rodząca nas w boleściach! miey litość nad nami,
A naszych skarg, łez, westchnień nie zwiy zarzutami.
Oby rozkazać żalom w naszey mocy było!
Wszystkiebyśmy ztłumiły całą naszą siłą.
Zadneby z piersi naszych nie ziewło westchnienie,
Zadna łza nie kanęła ni na oka mgnienie.
Lecz w jakimże naturze oprzeć się sposobie?
W iakim czułey miłości? a tych łez chcą obie.„

Gdy tak u kolan córy koiły żal matki
Czule się rzewniąc, Adam rzekł: „o lube dziatki!
I żonko! nieodwłoczmyż wykonać już dłużyy,
Co do spełnienia woli Naywyższego służy.
Pogrzebmy tę zewłokę w spólney matce ziemi
Z zarzutami, skargami i łzami naszemi.
Rozum, który zwycięża, i czas, który goi,
Każde z nas w żalach ulży, zgłaska i ukoi.
Na ow czas nasz żal będzie żądaniem rzetelnym
Slubney panny,cowzdycha zaswym dniemweselnym,

Który ją w iey kochanka ręce odprowadzi.
Tak my się z ukochanym złączyć będziem radzi.,,

,,Oddayże już to ciało spólney matce ziemi.
(Rzekła Tyrca oczyma spoyźrzawszy łzawemi)
Ale, kochany oycze! pozwol, niech raz jeszcze
Zapłaczę, i nad niem się mym smutkiem napieszczę.
Odday go, jak Nawyższy kazał, ziemi potem.,,
Tak rzekła i obięła ciało rąk zamiotem.

Adam zaczął dół w ziemi kopać, a na boku
Ewa z Mechalą stały zawsze ze łzą w oku.
Wtem niewinne Kaina dzieci wyszły z chaty
Stęsknione bez mamuni długo i bez taty.
Eliel z Jozyaszem za rączki się wzieli,
Toczą się tu, aż blisko stanąwszy zadrżeli.

,,Coż to jest? (rzekł Eliel starszy złotowłosy)
Kochany Jozyaszku! jak żałosne głosy!
Poydźmy bliżey, patrz, Abel! jak leży na ziemi!
Jak blady! z kędziorami w krwi ukalanemi!
Tak też, braciszku! leży baranek zarznięty
Złożony na ołtarzu do ofiary święty.,,

„ Kochany Elielku! (młodszy się odzywa)
Patrz! oto Tyrca płacze nad nim żałośliwa!
Patrz, a w jego słupistych oczach niema wżroku!
Odeydźmy, drżę! boję się takiego widoku.
Prędko ztąd za płaczącą skryymy się mamunię. „

Lękliwa para dzieci miia, daley sunie.
I „ Mamuniu! (pytają skoro byli bliscy)
Dla czegoż wy płaczecie tak żałośnie wszyscy?
A Abel, jak ofiarny baranek, tam leży? „

Mechala' widząc synków żal w sobie odświeży.
Ucałowała obu i głaszcząc pod brodki
Z rzewnym płaczem ich tuli w odpowiedzi słodkiy:

„ Dziatki! śmierć wydobyła duszę Abla z prochu.
Tamta poszła z aniołmi, ten poydzie do lochu. „

„ Więc on się nie obudzi i więcey nie wstanie?
(Rzekł Eliel i z płaczem ciągnął narzekanie)
Ah! Jozyaszku! Już się nie obudzi ten to!
Co nas śpiewać nauczył nie jednę pieśń świętą!

Co nas tak czule kochał! co nas na kolana
Brał przed się i polecał łasce Twórcy Pana.
Co tyle opowiadał o Jego dobroci,
O aniołach w powieści naypięknieyszych kroci,
I o cudach natury i o losach ludzi!
Ten dobry Abel już się więcey nie obudzi!
O jak to srogo tatę naszego zaboli!
Zapłacze, gdy do domu powróci od roli.„

Tak mówiąc i jeden się i drugi rozkwilił,
A oba się matczyną szatą zasłonili.

Już też Adam wykopał dół w ziemi zaczęty.
„Obudź się, Tyrco! (rzecze) na obrządek święty,
Byśmy proch spolney matce ziemi powrócili,
Obudź się. luba! ani uchybiaymy chwili.
Tak Pan rozkazał, Tyrco! jego to wyroki!
A zatem nie spoźniaymy, czyńmy bez odwłoki.„

Tak zawoławszy Adam przystąpił do ciała
I czule zdiął jey ręce, w których go ściskała.
Ocknęła niemo dotąd leżąca na ciele,
A jakby miała z boskich objawień wesele,

„Prawda!(rzecze)w niebieskiey widziałam go chwale,
Jak on tam ujaśniony chodził, jak wspaniale!
Widziałam nieboszczyka, on mi! (co za dziwy!)
Rzekł:nie płacz,Tyrco! po mnie,bo jestem szczęśliwy.
W krótce tu i ty przyydziesz i złączysz się ze mną.
Smierć rozwieśdź naszą parę nie zdole wzajemną.
Tak rzekłszy uśmiechnął się po niebiańsku mile,
I zniknął, a świt znaczył jego ścieżkę w tyle.„

Tu Tyrca pocieszona widzeniem wesołem
Z pogodnem do Adama odezwie się czołem:
Zagrzeb i przysyp ziemią, oycze moy kochany!
Zimną powłokę z prochu, dom duszy gliniany.„

Wraz podniosłszy się stanie przy matce i siostrze.
Tu naprzod matka włosy żałobnie rozpostrze.
Rozczochrały i córy sploty swych warkoczy
I wszystkie sobie niemi przysłoniły oczy,
Gdy Adam martwe ciało obwinąwszy w skóry
W grobie złożył, zakopał i przysypał z góry.
„Modlmy się Naywyższemu, gromadko kochana!
(Rzekł na koniec) przy grobie padłszy na kolana.„

Oklękli grob do koła, w drugim rzędzie mali
Eliel i Jozyasz przy matce Mechali,
pierwszy ociec modłę z poniżeniem głowy
Rękę na piersiach kładąc temi zaczął słowy:

„Boże Twórco! co mieszkasz na niebie wysokiem!
Wieczna sprawiedliwości z opatrznym wyrokiem!
Nieskończona dobroci! tu w prochu grzesznicy
Korzemy się pod rządem wszechmocney prawicy,
I przy pierwszego ciała gniiącego grobie,
Zebrząc nad nami łaski modlimy się Tobie.
O niech ztąd prożby nasze wstąpią aż do ciebie!
Ku nam z świętego tronu racz się zchylić w niebie,
A na ten padół śmierci i grzechu mieszkanie
Łaskawem weyźrzyy okiem, miłosierny Panie!
Wielkieć jest wprawdzie, wielkie nasze przewinienie
Lecz twoia wieczną dobroć większa nieskończenie.
Cóż my przed tobą? oto skaza śmiertelnicza!
A przecięż od nas twego niezwracasz oblicza.
Ty litościwie patrzysz na nasze uciski,
Zawsze z łaską i wsparciem przytomny i bliski,
Pozwalasz nam do siebie wśrzód nędz wznosić głosy,
I nie gardząc grzesznemi osładzasz nam losy.

Chwała na wysokościach niech ci będzie w niebie.
Anieli w mądrych pieśniach wiecznie chwalą ciebie.
Lecz nie tylko cię w niebie czyste duchy głoszą.
Brzmią cię i inne światy bolem lub roskoszą,
I nie tylko cię chwali wiosna uśmiechliwa,
Nie tylko wyiskrzony sztrop z gwiazd okrzykiwa,
Lecz i trzaskliwy piorun ogłasza szeroko,
Kiedy się pod chmur czarnych przechodzi powłoką,
Ciebie ogłasza wicher świszczący po ziemi,
Gdy nawałnie deszczami trzęsie szumiącemi.
Niech cię zarówno chwali śmiejąca się wiosna,
Jak i łza nieszczęśliwych płaczących żałosna.
Widzieliśmy płód grzechu: śmierć, która nas traci,
Przybyła do chat naszych w okropney postaci,
A straszna zbrodnia, którey złych żądz zgraja podła
Towarzyszyła, z niemi za rękę ją wiodła.
Nie wyłaź wtedy ziemia? nie grzmiałoż w naturze?
Nie skupiłyż się nad nią piorunowe burze?
Pierwszy zmych lędźwi'ah! drżą wszystkie moie kości!
Brat brata podał śmierci w zapalczywey złości!
O nie odwróć oblicza! niech cię nie obrażę,
Gdy cię tu za zbrodnikiem błagać się odważę.
O łasko nieskończona! pełna! wieczna w niebie!
Nie odrzuć go na wieki i całkiem od siebie.

Lituy się nad grzesznikiem, zwróć łaskawe oczy.
Niech jego dusza z wstrętem na zbrodnie podskoczy'
Niech się tarza przed tobą w prochu, niech się wzdraga.
Niech cię o odpuszczenie nieustannie błaga.
A gdy się nieprzerwaną pokutą unęka,
Gdy niezmierna za zbrodnię udręczy go męka,
Rzuć nasionko pociechy w jego utrapienia.
O Boże! Boże! przyymiy me śmiałe westchnienia.
Rozkopałem dół w ziemi dla martwego ciała.
Garść prochu krwią zkropiona już go przysypała.
Wysłuchay naszey modły, niech wstąpi przed ciebie
Od dołu, w którym pierwszy gniiący się grzebie.
O Panie! wysłuchay nas, racz wysłuchać, Panie!
Nasze za pierworodnym do ciebie płakanie.
O niech od gniewu twego na wieki nie ginie.
Usłysz nas, gdy my w nocy bezsenney godzinie
Płakać będziem przed tobą, a nasza źrzenica
Nie oschnie z wschodu słońca do wschodu księżyca.
Atoli niech nam będzie pokoy i zbawienie,
Tobie, Panie! niech będzie chwała nieskończenie.
Ty duszę zabitego wziąłeś nayłaskawiy.
Smierć swą pierwszą ofiarę w zwłokach Abla trawi.
O Ty! co niebo jednem stworzyłeś skinieniem
I świat ziemski jednego słowa wyrzeczeniem!

Oneć przeminą, niebo i ziemia przeminą,
Lecz ty wiekujesz, dobra wszelkiego Przyczyno!
My tu żyjemy w prochu, który z nas opadnie,
A ty niezmiennie wieczny króluiesz wszechwładnie.
Równie sprawiedliwego zwieńczysz chwałą wniebie,
Jak pokutnika mile zabierzesz do siebie,
Który noce na płaczu za grzechy przepędza
Jęcząc, że go w niemocy ziemska trzyma nędza,
Ze jego chęć i cnota we krwi mają tamy,
Ze go szkaradzą ludzkiey ułomności plamy.
Tywszystkich dźwigniesz zprochu i wyniesiesz zziemi
Żeby się rozkoszami cieszyli wiecznemi
I żeby taką czystość przed twym tronem mieli,
Jaką z ciebie dziedziczą niewinni anieli.
Bo o jak niewysłowne przyrzeczenie owe:
Plemię niewiasty zetrze chytrą węża głowę.
Skacz ziemio! śpieway cała naturo! pochwały!
My Pana chwalić będziem i w pośrzod nawały.
Człowiek upadł i stanął zbyt nisko na dole
Z pierwotney dostoyności rytey w jego czole.
Lecz, pokoy! Bóg go widział litościw w swym rządzie
Nie odrzucił na wieki ani nawet w sądzie.
Ten, którego Bóg stworzył tak błogosławionem!
Upadł i stanął grzesznik po upadku onem.

Uczuł na obraz winy niewysłowne wstręty
Drżał blady i naygłębiey do ziemi ugięty,
Czekając wieczney zguby przy klątwy wyroku,
Ani się mniey spodziewać niemógł po wykroku,
Aż się w naturze święta tajemnica wznowi,
Ze człowiek zetrze głowę chytremu wężowi,
O wielka tajemnico! w prawdzie niepojęta!
Bo cię zewsząd zasłona otoczyła święta.
Zadne stworzenie nie jest wybadać cię wstanie,
O ty wielkie grzesznika z Bogiem pojednanie!
I myżby to łzą w prochu mieli bydź kazieni,
Iż się sen życia w radość i wnet w smutek zmieni,
Póki śmierć w grzesznem ciele duszy nie oczuci,
I zasłużoney klątwy kaydan z niey nie zrzuci?
Wtedy wychodzi dusza jaśnieiąca z ciała,
Która w prochu godnoś i swey nie zapomniała,
Która kochała Boga wielkiego z litości
Budzącego przez liczne cuda do miłości·
O widzę ją, już widzę ową przyszłość świetą
I których śmierć przeniosła za cielesne pęto,
Tak mnogie pokolenia! czyste, jak płomyki,
Które duchy przed Bogiem palą nucąc w szyki.
Owi stoją z aniołów pomieszani gronem
I śpiewaią pieśń wieczną przed nayświętszym tronem.

O co czuję, o jakie wyniesienie duszy!
Nic odtąd wspanialszego, co czucie poruszy.
Ona ci chce szczebiotać chwałę dzięków kroci,
O nieskończona Pana moiego dobroci!
Puszy ją nayświętszego zachwycenia siła!
Choćby, jak pierwszy anioł, tak mocno myśliła.
Nieumiałaby słowić swey wdzięczności, Panie!
Tylko przez czucie, tylko przez poszczebiotanie.,,

Skończył Adam i postał w zamilczeniu długiem,
I klęczący przy grobie za nim w rzędzie drugiem
Długo także w milczeniu świętem zostawali.
Natura ich obrządek świętą ciszą chwali,
Bo pogoda na niebie jasna i wesoła
Żadnym nie była ćmioną obłokiem do koła.

W krótce po tym obrzędzie chłodne mierzchy wiszą
I piękny wieczor zbliża z uroczystą ciszą.

Kain od gryzącego sumienia ścigniony
Błądził w nudnych okropach w różne pustyń strony,
Aż siadł z trudu na przeciw księżyca wschodowi
I strasznym głosem w ciszy wieczorney tak mowi.

„Tam wmierzchu odgórczarnych pełnyksiężyc płynie
Sieje świt i spokoyność po całey krainie!
Pod gwiazdzistem sklepieniem wszelka dusza żywa
Dycha wsnie krzepnym, tylko człowiek nie spoczywa!
Z ich chat wznoszą się płacze i styskliwe biada,
Ja wściekły! przezemnie jest nędzna ta osada!
Mnie oskarżaią ich łzy, ich żałosne głosy,
Co się i przez noc cichą wzbiiaią w niebiosy.
Dziś słuchaycie, wy gwiazdy! słuchay, ty księżycu
Tamte! przygaście świateł, ty! zbledniy na licu.
Dziś, dzień przeklęty! ziemia twa siostra zdziczała
Pierwszego zabitego krew dziś wyżłopała!
A ja nędznik tu drżący oddałem ją ziemi,
Krew brata! o już odtąd wniczem nie służcie mi.
Brońcie mi dobroczynnych spływow wkażdey porze,
Odmowcie ich i roli, którą ja zaorzę,
I krajowi, gdzie siędę, w każdey stronie świata.
Oh tak! bo to ja, com dziś zabił mego brata.
Ukryycie mię, ciemności! w nayczarnieysze chmury.
Ukryycie mię, przepaście! przed okiem natury.
Polecę, nieście z nędzą precz zaboiu sprawcę,
Gdzie jeszcze nikt nie stąpił po zbótwiałey trawce.
Polecę mieszkać między opok rozpadliny,
Gdzie bagniste łożysko plugawey gadziny,

Smierdząca woda pleśnią skorupiona szlami,
Albo ze skał osiąka nakształt łez kroplami,
Gdzie ponury las krzewow wyrosłych naydziczyy
Samych drapieżnych sępow za mieszkańców liczy.
Tam mi ich gniazda niebios błękity owloką
Gęsto dziane nademną wysoko! wysoko!
Tam narzekać, wyć będę, lać łzami krwawemi,
I tam będę po głogach tarzać się na ziemi,
A gdy czarne nademną sen rozciągnie skrzydła
I srogie drzymiącemu snuć będzie straszydła,
Wtedy mi jego rysy z czaszką zdrużgotaną
I w krwi ubroczonemi kędziorami staną.,,

Tak drżał, tak ryczał Kain w smutney nocy cieniu.
Potym umilkł i długo dumał w udręczeniu.
Nie zakwilił do koła głos czuyney ptaszyny,
Tylko głuchy szmer wrzawił przez śrzodek krainy.
On znowu z trwogą spoyźrzy i z stękiem zawoła:
,, Załuycie mię, pagórki i gaje! do koła,
Lituycie, jestem nędzny,, naynędznieyszy w świecie,
Wszakże nędzny na litość zasługuie przecie.
Niech twe wnętrzności, piękna naturo! zajękną,
Pożałuy mnie, ah! dla mnie już nie jesteś piękną!

Obecności dobrego Boga świadki i wy!
Ale on nie jest więcey dla mnie dobrotliwy!
Dla mnie bydź dobrotliwym? ah! nigdy nie może,
Tylkoś surowy mściciel na wieki, o Boże!„

Znowu umilkł i znowu zaczął narzekanie:
„O już mogę zapłakać, już mi łza ukanie.
Dotąd płakać niemogłem, a teraz łzy płyną.
O witaycie z pociechą w cierpieniu jedyną!
Cne krople! przez które się ulga w nędzy znaczy,
Teraz skutki pokuty! a pierwey rozpaczy!
O płyńcie, łzy! ty ziemio! racz je wsiąknąć w siebie.
Przed tobą byłem klęty od Boga na niebie.
Lecz ty je przyymiy chętnie, póki w głaz nie skosnę.
Przyymiy łzy niewysłowney niedoli żałosne.
Coż mię za myśl napada? łzy obficiey cieką!
Poydę, gdy cienie nocne gęściey mnie owleką,
Tam do chat, z których na mnie narzekają łzawie!
Jeszcze je raz zobaczę, raz pobłogosławię.
Błogosławić? ja? onych? modłę wysłowioną
Z pogardą gniewnewiatry precz zmych wargrozwioną
Ja nędznik! błogosławić im więcey nie mogę,
Jednak poydę i ku nim zapuszczę się w drogę.

Pobłogosławię z płaczem, a potem, ah! potem
Na wieki od ich osad pierzchnę precz z tarkotem.
Mechalo! precz od ciebie losy mię oddalą!
Precz, precz od naszych dzieci, kochana Mechalo! „

Już więcey nie mogł, zamilkł, szedł do chat uparto,
Rzewnemi kropiąc łzami ścieżkę nieutartą.

W krótce zielony szałasz pomiiał na drodze,
Co go nieboszczyk Abel zabity tak srodze
Wysoko był zbudował na pagórka schyle.
„Kwitniy, (w czasie sadzenia rzekł nieboszczyk mile)
Rozwiń się z wolna w górę w przeroskoszne cienie,
By pożne wnuki miały w twym mroku siedzenie.
Pierworodnego syna tu Ewa poczęła
Tu go na świat witając na swe ręce wzięła,
Tu go często piastuiąc z płaczem całowała.
Była to jey pociecha i pierwsza i cała
W owych dniach, kiedy jeszcze żyła tylko z samem
Nieustannie pracami trudnionym Adamem.
Nazwała go w pełności nadziei Kainem
A niewysłowne miała pieszczoty z tym synem,
Całuiąc go mawiała zawsze rozkochana:
Otrzymałam cię dziecię, Kainie! od Pana. „

Bratoboyca kolebki własney nie uważy,
Szybko ominął szałasz z odwróceniem twarzy,
Pot trwogi zlał mu czoło, jak rosa, obfity,
Ledwie go drżące pod nim unieść mogły łyty.

Tak drży łakomy dziedzic srogi rodoboyca
Przechodzący pod strachem wedle grobu oyca,
Co mu w głodzie starcowi od roli uprawy
Mdło wróconemu wmieszał truciznę w potrawy.
Straszy go szelest, kiedy idzie w to ustronie,
Rażą aż do żywego wdzięczne kwiatkow wonie,
Z których wieniec pobożne zawiesiły siostry.
Na popielni, i ten go płoszy, jak miecz ostry.

Lecz Kain na ostatek, choć w biegu nie chyży,
I z wylęknienia drżący aż do chatek zbliży.

Xiężyc przez drzew gałęzie rzucał światło blade
A smutna cisza całą obięła osadę,
Kain załamał ręce, skoro weyźrzał na nię,
Zapłakał, i w niemocie długą chwilę stanie.
Tu niewysłowna boleść w piersiach jego dyszy.
Tak on stał pełen strachu w owey pustey ciszy!

,, Jak tu cicho spoczywa mieszkaniec w żałobie!
(To były pierwsze słowa, które tu rzekł sobie)
Atoli, owe szepty! nie sąż to wzdychania?
Czy to nie skwirk od chatek, co spać w noc zabrania?
Tu śmie, tu drży piekielne słyszący pogromy
Ten, co zmienił te chaty w narzekania domy!
Ten, ten, ah! ja przeklęty! co w rodzeństwie całem
Wszelką z domów spokoyność i radość wygnałem.
I ja jeszcze powietrzem oddychać się ważę.
Które jękiem wzruszaią swych pociech grobarze?
Deptać ziemię pobożnych żalom poświęconą
Nad zbrodnią, którą czyste jey zhańbiłem łono?
Uciekay, świętokażco! nie przystępuy z bliska
Nie gwałć błogosławionych świętego siedliska,
Ah! wnet umknę, ja nędznik! tylko przed rozpaczą
Dwakroć jeszcze me oczy to mieysce zobaczą,
Ah! żebrzę niech się jeszcze nędznikowi godzi
Tylko łez kilka zronić z płaczliwey powodzi.
Tylko tu jeszcze nędzny raz ręce załamie
I uciecze noszący obłędnika znamię.
Bądźcie błogosławieni! wy! ah ja zgubiony!
Coż to? moy język temi śmie przebąkać tony?
O mało nie zelżyłem tych imion o mało,
Któremi się niewinne grono powiązało!

Któremi się szlachetnie czucia związek mieni
Między ludźmi, - o bądźcie wy błogosławieni!
O niech z ćmą nocy od was wszystkie pierzchną żalę!
Niech się tylko z mojemi łączą poufale!
Wy żale! towarzystwem wiernem mi będziecie
Po tym całym zaklętym, co przedemną, świecie.
Obyście mię do szczętu w niepamięć puścili,
Którego obraz srogo serca wasze kwili!
Ah! pogrzebcie mą bytność w wieczne zapomnienie,
To jest straszne ostatnie nędznego życzenie!,,

Tak Kain w ćmie uwięzły, w długiey zgryzot męce
Gorzko płakał i drżące załamymał ręce,
Gdy mu się zdało postrzedz wedle siebie bokiem,
Że ktoś szedł nocą wolnym postępuiąc krokiem,
Zimny postrach na wylot duszę jego zwierci,
Tak, jak kiedy przeszyią nagłe mrozy śmierci.
Zadrżał, chciał uciec, nie ma do ucieczki siły.
Padł przy krzewach na ziemię, i leży przechyły.

Tyrca się owey nocy pełney narzekania
Spać nie mogąc z wdowiego zerwała usłania,
Wyszła aż pod grobowy wzgórek jęczeć łzawie,
I tam na uroszoney rzuciła się trawie.

Zała-

Załamywała ręce, a włupione wzroki
Obróciła w gwiazdziste na niebie obłoki,
A potem znowu na grob zgiąwszy się omdlała
Narzucony proch z wierzchu łzami oblewała.
„Tu leżą, (żaliła się) tu wszystkie pokoje
Słodycze i nadzieje i pociechy moje!
Tu pod tą ziemią leżą odemnie osobno!
Pod tą, która połyka każdą łzę żałobną!
Ah! nie zostały dla mnie już żadne pomoce
Ni spokoyność, ni radość w pełne płaczu noce.
O płyńcie, łzy! z was dla mnie smutna ulga płynie.
Gdy ja nad grobem męża po długiey godzinie
Wyszlocham was, gdy wtóra znow mię tu usłyszy
Nayżałośniey jęczącą w tęskney śmierci ciszy,
Widziałam cię, kochanku! w świętey niebian chwale,
To prawda! jak swobodnie! jasno! i wspaniale!
Ale! ah! jakże mogę nie płakać po tobie?
Tyś mię przy życiu w pełney zostawił żałobie.
Na zawsześ mi od mego oderwany łona.
Płakałabym, pokibym nie była omdlona.
Na śmierć bym się spłakała, uschłyby wnętrzności
Przy szanownym zakładzie małżeńskiey miłości.
Krzepiący go spoczynek sklepi mu oczęta.
Ah! uśmiecha się we śnie! o nas nie pamięta!

K

On nic niewie o nędzy śmiertelniczey chaty.
Nie zna nawet tey wielkiey, którą poniosł, straty.
Próżno się porzuciłam na pościeli pustyy,
Próżno prosiłam o sen żebrzącemi usty.
Utęskliwa samotność i niepokoy ziadły,
Aby mię zawsze dręczyć, przy mnie się układły,
Gdzie w naysłodszym pokoju przesypiałam chwile
I w małżeńskich pieszczotach na twych ręku mile,
Te pociechy na smutne reszty życia lata
Są mi wzięte; a wzięte, niestety przez brata!
I gdzież on? ten brat nędzny? zwiedziony przez chucie
Gdzież go katuje zbrodnia? jego własne czucie?
O ty! Wieczna Dobroci! nie gardź mem wzdychaniem
Jeżli o miłosierdzie stale żebrzę za niem.
Nie gardź, jeżli on płacze przez skruchę uczutą,
W prochu się tarza prosząc o litość z pokutą.

Tak się żali przy grobie Tyrca w chwile owe
A tu głośne szlochanie przerywa jey mowę.

„Jak często, o jak często byłeś świadkiem cichem
(Styska daley z łez rzewnych ku niebu popychem)
Ty łagodny księżycu! jak częstym wypadkiem
Byłeś naszey czułości naywiernieyszym świadkiem,

Gdy obiąwszy się dłońmi na poświaty twoje
Chadzaliśmy rozmawiać naysłodzey oboje.
Gdy Abla wdzięczne wargi świętych cnot uczyły,
O jak często świadkami twoje blaski były!
Teraz tu leży jego gnijąca zewłoka!
Ty smutnym świtem zjaśniasz grob jego zwysoka.
Tu lezą słodkich pociech śmiertelne ostatki
Pobożnego rodzica i nayczulszey matki.
Tu leży, tu spoczywa! Ah! tu mąż moy drogi!

Znowu milkła i długo żal ją niemił srogi.
Jey twarz wybladła głuchą żałobą okryta
Niby się łzawym wzrokiem smutnych krain pyta.

Jak jasno (rzecze znowu) tamten szałasz błyska
Jaśniey niż wszystkie inne zabawek siedliska.
Wielkie myśli w sieroctwie są mi na pomocy!
Księżycu! jak się jasno wznosisz w ćmie tey nocy!
Jak świeci szałasz? gdzie ty Ablu! chwalco Boży!
Wodziłeś mię przy blasku od wieczorney zorzy?
Jakie szczęście, mawiałeś, cisnąc mię do piersi
I płacząc, żeśmy cnoty czciciele nayszczersi!
Jakie błogosławieństwo, kochać tego Pana,
Z którego jest ta piękność na wszystko rozlana!

Co za dobro, gdy każdy czyn przez życie całe
Zasłuży na patrzących aniołów pochwałę!
Jakaż roskosz wyrówna temu przeświadczeniu,
Że Bóg jest wszędy w pełnem piękności stworzeniu?
Lub jaka roskosz będzie czuciu cnoty bliska,
Które nam łzy tak pełne radości wyciska?
Kto tak dnie swoje przeżył, tego śmierć nie straszy,
Co ona jest? to wiedzieć nie jest w mocy naszyy.
O niewymowna łasko! którą grzeszni wzieli!
Człowiek od ciała duszę nieśmiertelną dzieli,
I jeżli był cnotliwy, ta do niebios wzlata,
Aby była szczęśliwą z Budownikiem świata.
Tyrco! (rzekłeś) cisnąc mię do swych piersi żywiy:
Gdy ja z prochu tam wyydę, gdzie zyią szczęśliwi,
Gdy wprzod osiągnę chwałę, niż ty, tam wysoko!
O wtedy nie płacz długo nad moją zewłoką.
Coż znaczy w porównaniu mierzony przez lata
Czas życia, co dla ciebie przeznaczył Pan świata,
Z nieskończoną wiecznością, w którey się cnotliwi
Znaydziemy, byśmy zawsze żyli nayszczęśliwiy?
Kochanku moy! ja znowu rzekłam, rozrzewniona,
I czuley cię do mego przycisnęłam łona:"
Agdy mię śmierć przed tobą wyzwie wcześniey trochy
To też i ty nie długo opłakuy me prochy.

Z tamtey się strony grobu znaydziemy na nowo,
I wiecznie dzielić będziem wraz szczęśliwość owę.
O nie grążniy, ma duszo! w niepocieszną nędzę.
Ja cię mocną nadzieją do góry popędzę,
O twey nieśmiertelności pomyśl tylko sobie.
Miń troski, krzep się w trudach, podnoś się w żałobie.
Patrz na szczęśliwość, która im barziey rychleje,
Tym barziey skraca ciemne tego życia dzieje.
Gdyby dusza ginęła w prochu z społką ciała,
O wtedy, jakżebym się pocieszyć zdołała?
Płakałabym nad grobem tu nieutulenie,
I prosiłabym żywo o moje zniszczenie.
Lecz óna nieśmiertelna! ta myśl zaszczyt znaczy,
Więc nie powinna niecnie polegać w rozpaczy.
Anieli! co lekkiemi skrzydły mnie wznosicie,
Niech nie lęgnie pod żalem niecnie trwoniąc życie.
Ona jest nieśmiertelnym duchem tak, jak i wy,
Ale łzy płyną jeszcze! płyń potoku żywy!
Płyńcie, i jego prochom święćcie się rozpływem.
Poszedł przedemną, żeby był wiecznie szczęśliwem.
Nad twą mogiłą, Ablu! znow łzy mocno płyną!
Duszo nie wpaday wrozpacz, miń się ztrosk przyczyną
Na tym grobie rozkwitnie szałasik cienisty,
Skropi nie raz te prochy deszczyk łez rzęsisty.

W nayuroczystsze chwile pod tym cieniem siędę
I myśleć o wieczności w świętych ogniach będę.
Tak rzekłszy, podnosi się i stawa przy grobie,
Teraz ma dusza niesie posiłek w żałobie!
Ale ah! (rzecze jeszcze) ah! gryziesz mię i ty!
Smutny kłopocie! on jest od brata zabity!
Wszechmocny! (modliła się padłszy na kolana,)
Lituy, niech będzie moja prożba wysłuchana,
O przypuść, wielki Boże! do łaski grzesznika,
Niech szczerze szuka łaski i niech ją spotyka.
O to żebrząc serce się moje upokorzy
I o wieczorney gwiaździe i o ranney zorzy.,,"

Tym czasem Kain wkrzaku drżąc zrozpaczą mowi:
,,Uciekę, precz! po co tu chodzić szaleńcowi?
Precz od świętych widoków! precz na niecną drogę!
Ja nędzny! a dla czegoż uciekać nie mogę?
Ustąpcie, wy! pókiż mię ciżbą otaczacie?
Oh! tamują ucieczkę piekielne postacie!
Puśćcież mię, puśćcie, nuże! niech się sunę w kroku.
Twarze z piekła! niech umknę od świętych widoku.
Nuże! nie zastępuycie! potworne przeciwy!
Ah! nie mogę uciekać! jak ja nieszczęśliwy!

Jak się żali! chcę uciec rażony chromotą!
Nie użala się więcey. o cnoto! o cnoto!
Co za pociechy dla mnie! i jakie nadzieje?
Ah! dla mnie utracone na wieki! - truchleję.
Ah! bez żadney nadziei, ani w odległości!
Nędzny jestem, ah! czuję szarpane wnętrzności!
Teraz, jak moy los srogi! czuie moja dusza.
Co za ból bezimienny! i nowa katusza!
Piekło! ty niemasz w twoiey bezdenney otchłani
Mąk ani sroższych, ani wymyślnieyszych, ani - -
Modli się za mnie? za mnie? aż serce przenika!
I ty się mną nie mierzisz, ani klniesz nędznika?
Niewysłowna dobroci! nieważona poty!
O co czuję, co czuję przy tem świetle cnoty!
Dopiero się strasznieyszą stawia przed me oczy
Moja nędza! tak czarna! szkaradniey się mroczy,
Niż piekielney paszczeki przepaściste garła.
Okrutniey czuję, gdy się źrzenica przetarła.
Niezmiernie cierpię wewnątrz piekielne pochodnie
I naywściekley gryzącą moją własną zbrodnię.
I ty się modlisz za mnie? Tyrco! tak wspaniało?
Precz z tem życzeniem, precz z tą nadzieią zuchwałą!
Bóg nie może wysłuchać tey modły, nie może.
Jakżebyś mógł? ty wiecznie sprawiedliwy Boże!

Od grobu zabitego już na powrot idzie!
Mogęż się ważyć? nędzny! w klątwie i ohydzie!
Tarzać się po tych śladach, które stopą znaczy?
I niewysłowney nędzy łzy sączyć w rozpaczy?
Precz, wzdragniy się i cofay, wzgórek cię wyświca.
Tam jego grób zjaśniony od blasku księżyca!
Drżyy przedtem mieyscem, niedepcz świętey drogi oto
Precz, precz zapamiętały zbrodniku! niecnoto!

Tak ryknął, i na kiłka kroków skoczy z drżeniem
Pomknął się już i znowu stanął z uciszeniem.
W rozpaczy łamał ręce łzami ukropione,
Aż krzyknie nie udolny w żadną skręcić stronę:
„O! o! nie mogę uciec, uciekać nie mogę,
Ah! Mechalo! ah! dzieci! w którąż umknę drogę?
Ah! jakżebym mógł pierzchać? od was bydź daleki?
Jak się obchodzić bez was? precz precz i na wieki!
Więc Kain bez powrotu z oczu waszych zginie?
Bez wieści o swey nędzy, o błędow krainie?
Już go się ani razu krewni nie użalą?
Ani się ztarza w prochu przed tobą Mechalo!
Może ty o mnie płaczesz, litość cię zwycięża,
Może uchodzącego błogosławisz męża!

Lecz przeklęty od Boga! odrzut od zbawienia!
Ja? zapragnąć od ciebie mam błogosławienia?
Nienawidź mię, przeklinay, i pomst wywrzey siła.
Bo na to wszystko moia zbrodnia zasłużyła.
Wtedy ucieknę z strasznym jestestwa dobojem
I z przeklęctwem natury, i z przeklęctwem twojem.
Czuję mękę piekielną niewysłownie srogą!
O mękę! nie, me nogi uciekać nie mogą.
Luba zono! kochane dzieci! idę, idę
Przed was płakać na moją nieodprawną biedę.
Przed wami się utarzam w prochu, a dopiero
Ucieknę, gdzie mię jędze piekielne zabiorą.„

Wtedy Kain przy jasney księżyca poświacie
Oddalił się od grobu i szedł ku swey chacie.
To kroczy, to postawa, a cicho rozpacza.
Na koniec się przed chatę dygocząc zatacza.
Drży długo, jak trup, blady, stawia krok wahaty.
Aż się ośmieli nogę sunąć za próg chaty.

Tu pod blady świt siedzi żona sama blada,
Jak gdy księżyc za obłok kryjący zapada,
Płakała i jęczała na pustey pościeli.
Synkowie przy jey boku szlochaiąc siedzieli.

Ledwie spoyźrzy na męża! dosiedzieć nie może.
Krzyknie głośno i w mdłości upada na łoże,
A para dziatek biega wkoło rozpłakana
Beczą i chwytaią się Oyca za kolana:
„Ah! tato! ciesz płaczącą, tul mamunię, tato!
Cóż to dziś za żałoba jest nad naszą chatą?
Witay tato! ah! gdzieżeś do tey bawił chwili?
Tak długoś nie powracał! a my tu tęsknili.„

Tak łkaiące do oyca dziecka się wspinały,
On sam chwiał się w pośrzodku, i zmiękczony cały,
Płakał, aż łzy na głowy synaczków kropiły.
W wielkiey boleści nie miał do mówienia siły.
Bez odpowiedzi dyszał tylko i zniemiony
Upadł w prochy na ziemię przy nogach swey żony.
Dzieci w bek przy nim, jeden i drugi zawrzaśnie,
Aż się Mechala czuci, i gdy zoczy jaśnie,
Jak mąż płaszczem się wije w prochu pod jey stopy.
I rozlewa po ziemi gorzkich łez ukropy,
„O Kainie! Kainie! (rzecze płacząc wgłosy
I w czułem rozrzewnieniu z głowy targa włosy:

„O Mechalo! (tak do niey Kain ledwie jąka)
O daruy, daruy, jako niewinna małżonka,

Ze się ważę, ja nędznik! ja poczwara świata!
Ja przeklęty od Boga! ja morderca Brata!
Ze się ważę raz jeszcze zapłakać przed tobą,
I raz się jeszcze tarzać w tych prochach z żałobą.
O! tey pociechy jeszcze pozwol mi ostatniy
W tey niewysłowney nędzy i obłąkań matni.
O nie klniy mię, Mechalo! za to, że się śmielę
Kalać ten pył, w tym świętey osady wydziele!
Uciekne, zagonię się w świat pusty daleko.
Ja nędznik! i mnie zewsząd srogie męki pieką!
Niechże się moia nędza w stopniu nie nateża.
O nie klniy mię, Mechalo! nie klniy twego męża. „

„O Kainie! Kainie! (zawoła Mechala
A niewymownie skruchą Męża się rozżala)
Morderco naylepszego brata! o Kainie!
Nędzniku! cożeś zrobił! jaki cios rodzinie!„

Kain jey odpowiada rzewnie patrząc na nię:
A wzrok łzawy tłumaczył jego skołatanie;
„O przeklęta godzina! w którey mara z piekła
We śnie mi łudny obraz na oczy przewlekła:
Ah! chcąc w przyszłość wybawić te płaczące dziecka
Z nędz, któremi im przemoc groziła zdradziecka.

Zabiłem go. Ah! niemasz przeklętszey godziny
Nad tę! wydarłem życie Ablowi bez winy.
Dziś za to me wnętrzności srogo cierpieć muszą
Zbrodnia wiecznie piekielną dręczy mię katuszą.
Przepadł ci mąż, niech będę głową zapomnioną,
Lecz mię już nie przeklinay, nie złorzecz mi, żono!
Ucieke w świat, przepadnę gdzie w manowiee kręty,
Odbiegnę cię i dzieci od Boga wyklęty!,,

Tu dzieci przy nim beczą, drżą na tę nawałę
Nad kędzierzawe główki rączki łamiąc małe.
Aż Mechala do jego zwaliwszy się boku:
Przyymiy łzy, (rzecze) które w moim widzisz oku!
Przyymiy szczere świadectwa mego litowania.,,

Tak mowiąc zrzewnym płaczem do męża się skłania:
,, Ty chcesz uciec, Kainie! w pusty świat daleko!
I pod moją sierotki zostawić opieką?
A jakżebym się mogła utrzymać w tey chacie
Po szczerze kochanego małżonka utracie?
Wtedy, gdy ty samotny i błędny. Kainie!
W dzikiebyś się z rozpaczą zagłębiał pustynie?
Nie, Kainie! ja z tobą chętnie się oddalę.
W ucieczce obok siebie mieć będziesz Mechalę.

Jabym cię miała puścić bez pomocy w dzicze?
Ja? która w tobie życia pociechy dziedziczę?
Czyliżby mnie troskliwą wszelki głos do koła,
Jakim głucha natura odezwać się zdoła,
Nie trwożył teskną myślą? on to stęka pono!
Tam ma w śmiertelnych nudach pomoc odmówioną.„

Tu Kain pomieszany z skruchą spoyźrzy na nię!
„Boże! co słyszę? żono! tyżeś to? kochanie!
Tak jest, Mechala! nie, nie, już mię sen niezwiedzie!
Tyś to! Boże! te słowa! Mechala! aż w biedzie?
Dość ulgi dla nędznego, że nie zmierżasz sobie
Szalońca, nie klniesz zboycy w tak słuszney żałobie.
Cnotliwa! o jak stwierdzasz wiarę żony godnie!
Chcesz ze mną karę znosić za naywiększą zbrodnię?
O ty przy sprawiedliwych pozostań sią gronie,
Gdzie jest błogosławieństwo, wtey omieszkay stronie
Nie, nie, tyś niepowinna cierpieć ze mną nędzy,
Zapomniy o błędniku chłostanym od jędzy.
W obec natury całey ja wyklęte licho!
Nie naydę kąta, gdziebym mógł wypocząć cicho!
Zapomniy o nędzniku, tylko oszczędź w klęciu.„

Tu żona:„Nie, Kainie! ja trwam w przedsięwzięciu.

Z tobą się wraz oddalę i z dziećmi naszemi.
Z tobą poydę w dziczyznę do naypustszey ziemi.
Z tobą wędruię, płaczę, i dzielę twą nędzę.
Może ci będzie lżeyszą, w części cię oszczędzę,
Twoy żal musi bydź równie w mem sercu uczuty.
Moje łzy muszą płynąć z łzami twey pokuty.
Będęć obok, więc nasze posiłki się zdwoią.
Moja modła do Boga wstąpi razem z twoią.
I te dzieci nabożnie wkoło nas poklękną.
Mogą za óycem prożbę wyszczebiotać piękną.
Wszak u Pana w pogardzie nie są grzesznych żale.
Kainie! nieodstępnie z tobą się oddalę.
Nieodwłocznie zapłaczmy my i nasze dzieci,
Modlmy się aż cieszący promyczek rozświeci
Nad ufającą duszą wśrzod losów odmiany,
Że kiedyś wielki Sędzia będzie przebłagany. „

„O ty! (zawołał Kain) duchu niepojęty! --
Jakże cię mam nazywać, o! jak anioł święty!
Co za pociecha błyska w ciemni duszy moi,
Mechalo! żono moja! twa cnota mię koi.
Tak jest, już cię się ważę ścisnąć, już się ważę
O me poczucia teraz! jakże was wyrażę?

Nayserdecznieysze moich ust pocałowanie,
Wszystkie łzy moje nie są wyjawić je wstanie!,,

Kain na jey pierś spuścił głowę, tak się skrusza,
Iż nie zdole wyrazić czułych dzięków dusza.
To biegł i dzieci sciskał, to znowu Mechalę,
A do piersi ją tuli w wdzięczności zapale.

Czuła żona naymłodsze pod pierś bierze dziecię,
Prawą dłoń w koło dłoni mężowskiey oplecie.
Elielek po prawey oyca kroczy stronie,
Jozyaszek przy matce w wędrowniczem gronie.
Otarszy z łez policzki z chaty sie wytoczą
I idą przy rodzicach cicho a ochoczo.

,,Bądźcie mi zdrowi! (rzekła) co tu zostajecie
Zegnam was, szukam domu na szerokiem świecie.
Gdy zbudujemy chatę, wnet wrócę w tę stronę,
By mi błogosławieństwo było udzielone.
Będę prosić dła siebie i męża z pokorą.
Zebrzący łaski od was, pewnie ją odbiorą.,,

Wtem postawa za progiem i niby wątpliwa
Oglądaiąc się na dom gorzko popłakiwa.

Lecz ją ztrzeźwiły wonne do koła wydechy
Wdzięcznieysze od wiosiennych udziałem pociechy.

„Postąp, zacna niewiasto! (ozwał się głos zboku,
Głos miły, jak anioła niewidnego oku)
Idź, nie zmartwisz wędrowką twey matki na jawie,
Ja jey we śnie roskosznym i lekkim wystawię
Twoy szlachetny myślenia sposob i żeś z chatki
Poszła w świat obok męża zabrawszy swe dziatki,
Obok męża, który już przez skruszone czucie
Pragnie wielkiego Sędzię zbłagać na pokucie.

Szli dopiero przy jasney księżyca poświacie
Często ku znikającey z oczu patrząc chacie.
Szli precz w puste krainy, gdzie droga daleka
Jeszcze nie tarta stopą żadnego człowieka.

PIĄTEY I OSTATNIEY PIESNI.

KONIEC.

PISMA

Jacka Idziego Przybylskiego Bibliotekarza, Professora Języka Greckiego i Starożytności w Akademii Krakowskiey aż dotąd z druku wyszłe.

W ROKU 1779.

1. Trzy *Mowy o Odmianach w Naturze* z Francuzkiego X. Para. in 8. w Krakowie, u *Ignacego Grebla.*
2. *Popis Roczny Uczniow klassy I.* w Zbiorze Popisów Szkół Krakowskich drugiego roku po Reformie Nauk. in 4. w Drukarni Szkoły Głó. Kor.

W ROKU 1780.

3. *Popis Roczny Uczniow klassy II.* w Zbiorze Popisow Szkół Krakowskich trzeciego roku po Reformie Nauk. in 4. tamże.
4. *Tzabusniga Wiadomości o 33 dzisieyszych Filozofach* z Niemieckiego na żądanie Księgarza. in 8. w Krakówie u *Ignacego Grebla.*

W ROKU 1781.

5. *Dobry Bramin*: Powieść z Francuzkiego in 8. w Lublinie.
6. *Mądry Memnon*: Powieść z Francuz: in 8. tamże.

7. *Mowa z okoliczności Imienin Krôla Stanisława Augusta*, przypisana Franciszkowi Kajetanowi Olizarowi Marszałkowi Trybunału Kor. in 4. tamże.

8. *Popis Roczny Uczniow Klassy VII. z Prawa w Szkołach Lubelskich.* in 4. tamże.

w Roku 1782.

9. *Wiersz żałobny na śmierć Jacka Ogrodzkiego*, in 8. w Warszawie u *Piotra Doufoura.*

w Roku 1783.

10. *Oda do Oyczyzny w Dzień Jmienin Krôlewskich.* in 8. w Warszawie w Drukarni Nadworney.

11. *Mowa na setny Obchód Zwycięztwa Jana III. nad Turkami pod Wiedniem*: z wiadomościami historycznemi Michałowi Xciu Poniatowskiemu Biskupowi Płockiemu przypisana. in 8. tamże.

w Roku 1784.

12. *Listy Peruwianki*, z Francuzkiego Szambelanowy Grafigni in 8. w Warszawie u *Piotra Dufoura.*

w Roku 1786.

13. *Henryka Sandra Historya Naturalna Ekonomiczna.* z Niem. T. 1. in 8. w Krak. u *Ignacego Grebla.*

w Roku 1787.

14. *Mowa przy pierwszem rozdawaniu nadgrod od Towarzystwa Filantropow Krakowsk.* in 4. tamże.

15. *Napisy na ozdobę Sukiennic Krakowskich*, z okoliczności bawienia Krôla, drukowane w *Dyaryuszu Przyiazdu Krôlewskiego do Krakowa.* in 8. tamże.

16. *Napis Nakamienny na pamiątkę bytności Sta: Augusta w Sali Jagellońskiey*, drukowany w *Dyſsertacyi o Wzroście Nauk w Europie przez Ducha obserwacyi Jędrzeja Trzcińskiego Profeſsora Fizyki.* in 8. tamże.

17. *Epicteti Enchiridion* po Grecku i po Łacinie, in 12. Typis Academicis.

18. *Wzor Lekcyi Starożytności* po Łacinie i po Polsku w prospekcie Lekcyy Akademickich na rok szkolny z 1787. na 1788. in fol. tamże.

W ROKU 1788.

19. *Sonetto Polskie* z powinszowaniem Imienin Felixowi Oraczewskiemu Kommiſsarzowi Edukacyynemu Wizytatorowi i Rektorowi Akademii Krakowskiey. in 4. tamże.

20. *Dyſsertacya o kunszcie pisania u Starożytnych* czytana na posiedzeniu Akademickim w Rocznicę Imienin Psymasa Xcia Michała Poniatowskiego, Prezesa Kommiſsyi Edukacyyney, in 4. tamże.

21. *Wzór Lekcyi Starożytności* w prospekcie Lekcyy Akademikich na rok szkolny z 1788. na 1789. in 4. tamże.

W ROKU 1789.

22. *Mowa przy trzeciem rozdawaniu nadgrod od Towarzystwa Filantropow Krakowskich.* in 4. tamże.

23. *Batrachomyomachia* czyli *Bitwa Żab z Myszami*. Wierszem Oyczystym z Textem Greckim Homera obok. in 8. tamże.

24. *Heautomastix* czyli *Bicz na siebie samego*. Wiersz in 8. tamże.

25. *Wzor Lekcyi Starożytności* po Łacinie i po Polsku, w Prospekcie Lekcyy Akademickich na rok szkolny z 1789 na 1790. in 4. tamże.

26. *Cztery Epigramata Łacinskie* na Herby Doktorów Filozofii pod tytułem: *Exellentibus Dominis*. in 4. Typîs Academicîs.

27. *Wieki Uczone Starożytnych Grekow i Rzymian* w zabytkach ich pism uważane. in 8. w Krakowie u *Ignacego Grebla*.

W ROKU 1790.

28. *Hezyoda Askreyczyka Roboty i Dnie*. Przekłanie Wierszem Oyczystym według Oryginału Greckiego, in 8. w Drukarni Szkoły Głow. Kor.

29. *Homera Iliady księga I. Mor i Gniew*, Wierszem według Oryginału Greckiego tamże.

30. *Alexandra Pope Rzecz o Krytyce*. Wiersz Oyczysty obok z Angielskim in 8. w Krakowie u *Antoniego Grebla* i *Jana Maya*.

31. *Kamoensa Luzyada* czyli *Odkrycie Indyy Wschodnich przez Portugalczykow*, Poema w księgach XII. Wierszem Oyczystym z Odą do Adama Na-

ruszewicza Biskupa Smoleńskiego in 8. u *Antoniego Grebla.*

32. *Wzor Lekcyi Starożytności i Rządu Biblioteki,* po Łacinie i po Polsku w prospekcie Lekcyy Akademickich na rok szkolny z 1790. na 1791. in 4. w Drukarni Szkoły Głòwny Kor.

33. *Hezyoda Askreyczyka Dzieła pozostałe wszystkie,* to jest: *Teogonia, Tarcza Herkulesa, tudzież Roboty i Dnie.* Wiersz według Oryginału Greckiego z Odą do Krzysztofa Idatte, Kan. Krak. Podkanclerzego Szkoły Gł. Kor. in 8. u *Anton: Grebla.*

w Roku 1791.

34. *Miltona Ray Utracony w księgach XII.* Wiersz według Oryginału Angielskiego, z Odą do Króla Stanisława Augusta, in 8. tamże.

35. *Oda Polska na bytność Felixa Turskiego Xcia Biskupa Krak: w Bibliotece Akademickiey.* in 8. w Drukarni Szkoły Głów. Kor.

36. *Wzor Rządu Biblioteki, tudzież Lekcyy Języka Greckiego i Starożytności,* po Łacinie i po Polsku w prospekcie Lekcyy Akademickich na rok szkolny z 1791. na 1792. in 4. tamże.

37. *Ortografia Języka Greckiego.* in 8. tamże.

w Roku 1792.

38. *Dewizy z okazyi Konstytucyi 3. Maja* na Obiedzie przez Margrabię Pinczowskiego z Wielopol-

skich Myszkowskiego Prezydenta Krak. dawanym w cukrach zamknięte in 8. tamże.

39 *Miltona Ray Odzyskany, w księgach IV.* Wiersz według Oryginału Angielskiego z Odą do Hugona Kołłątaja Podkanclerzego Kor. in 8. u *Ant. Grebla.*

40. *Faleuk żałobny na śmierć Krzysztofa Idatte* pod tytułem: *Naeniola.* in 8. Typis Academicis.

41. *Wzor Rządu Biblioteki tudzież Lekcyy Języka Greckiego i Starożytności,* po Łacinie i po Polsku w prospekcie Lekcyy Akademickich na rok szkolny z 1792, na 1793. tamże.

42. *Początki Jęayka Greckiego dla użytku Polakow* z Epigrammatem Greckim na pochwałę Krzysztofa Idatte in 12. tamże.

W ROKU 1793.

43. *Siedm Psalmow Pokutnych* według Textu LXX. Tłumaczów podczas cieżkiey choroby Wierszem Oyczystym przełożone, 12. tamże.

44. *Treny Jeremiasza* podobnież in 8. u *Jana Maya.*

45. *Filofilia* czyli *Przyjaźń dla Przyjaciela:* Oda *Po* ska na Imieniny Jana Kantego Krusińskiego Matematyki Profeſsora, in 8. w Drukarni Szkoły Główny Kor.

46. *Wiersz do Safy* (Tekli z Jakielskich Zelechowski Krakowianki) z okoliczności wyjazdu z Krakowa Jana Potockiego bywszego Sty. Kaniowskiego in 4. u *Jana Maya.*

47. *Epigram na Łacińskie* X. Befsat na Koronę Królewską z napisem: *Hanc Iufsit Fortuna Mereri* przełożoue wierszem oyczystym między 5 przekładaniami różnych. in 16. w Drukarni Szkoły Gł. K.

48. Toż *Epigramma Wierszem Greckim*. in 16. tamże.

49. *Wiersz żałobny* Glikonik z Adonikiem na śmierć Kantego Krusińskiego pod tyt: *Lacryma* in 8. tamże.

50. *Elegia Polska* na śmierć Michała Xcia Poniatowskiego Prymasa, pod tytułem: *Łza cicha Polimnii* wraz z Wierszem z teyże okoliczności Jędrzeja Trzcińskiego pod tytułem: *Nadgrobek* in 8. tamże.

w Roku 1795.

51. *Ustawa Natury*. Wiersz Woltera do Fryderyka II. Króla Prusk: Wierszem Oyczystym przełożony in 8.

52. *List Fryderyka II. o Złości Ludzkiey*, z Francuzkiego Wierszem drukowany w Monitorze Różnych Ciekawości in 8. w Części 1. i 2. u *Jana Maya*.

53. *Myśl Fryderyka II. o Wolności*. z Listu do Darżeta, tamże w Części 5.

54. *Himn do J. J. Roufseau*. z Francuz: tamże w Cz. 6.

55. *Fryderyk W. do Woyny*. z Francu: tamże w Cz. 8.

56. *Nadgrobek Robertspiera*. z Fracn: w teyże Części.

57. *Wiersz Woltera o użytku Umieiętności w Panuiących*, w Części 10.

58. *Przestroga Fryderyka W. do Prusaków* w Czę. 11.

59. *Fryderyk W. do starzeiącego się Woltera* w Cz. 12.

60. *Fryderyk W. do Gresseta z pochwałą Poezyi.* w Części 13.

61. *Fryderyk W. do swego Dowcipu.* w Części 15.

62. *Himn Termidorowy.* w teyże Części.

63. *Wyrzynek na Piaskach przy Krakowie.* Sielanka Polska, in 8. u *Jana Maya.*

64. *Wiersz* z Powinszowaniem Imienin Jędrzejowi Trzcińskiemu Profesorowi Fizyki wraz z Powinszowaniem Tekli Zelechowski i z Podziękowaniem tegoż Profesora. in 8. w Drukarni Szkoły Gł. Kor.

65. *Oda Liryczna Łacińska do Hartwiga Ludwika Hoyma Kommissarza Pruskiego* Imieniem Krakowa ofiarowana. in 4. u *Antoniego Grebla.*

w Roku 1796.

66. *Epigramma na wniyście Woysk Austryackich do Krakowa*, po Łacinie i po Polsku. w Gazecie Krakowskiey pierwszego roku Nro. 6. u *Jana Maya.*.

67. *Przekładanie Ody do Kommiss: Hoyma* tamże.

68. *Definicya Ludu.* z Francuzkiego. tamże Nro. 8.

w Roku 1797.

69. Himn: *Boże zachowuy Cesarza.* z Niemieckiego, w Gazecie Krakowskiey drugiego roku Nro. 17.

70. *Rysy Charakteru Franciszka II.* stylem lapidarnym z Niemieckiego. in 8. u *Jana Maya.*

71. *Smierć Abla.*

12.
zyi.

15.

nka

owi
in-
em
or.
ika
ra-

do
ra-
a..
.
.

, w

ar.